

**MARGIT SANDEMO**

**UCIECZKA**

Tytuł oryginału: „Farlig flukt”

## ROZDZIAŁ I

Johanna oparła głowę o wyblakłą od słońca ścianę wieży obserwacyjnej. Czuła się zmęczona i nieszczęśliwa, a jej zwykły optymizm zniknął zupełnie.

Zawsze pragnęła tylko jednego: żyć w zgodzie z bliźnimi. Nigdy nie chciała nikogo zranić, próbowała traktować wszystkich życzliwie. Po prostu lubiła ludzi. I co ją teraz spotyka? Co takiego zrobiła? Co się właściwie stało?

Przyjaciele odwrócili się do niej plecami. I ktoś ją ścigał. Polował jak na dzikie zwierzę... Ktoś z piątki przyjaciół. Nie, raczej z czwórki. Piąty nie był przeciwko niej. Lecz on... Nagle roześmiała się krótkim, pełnym goryczy śmiechem. Od niego nie mogła się spodziewać jakiegokolwiek pomocy.

Nie chciała patrzeć na Robina, zamkniętego razem z nią w wieży. Trudno jednak ciągle odwracać wzrok. Stał, spoglądając ponad barierką i udając, że nie zauważa dziewczyny. Jego szaroniebieskie oczy z gęstymi, ciemnymi rzęsami, które tak bardzo kontrastowały z włosami popielatoblond, wpatrywały się jak zwykle w to, co odległe i nieznane, gdzie nikt niepowołany nie mógł wtargnąć. Johanna zastanawiała się, jak musi się czuć ten dziwny, przystojny chłopak, rozmyślnie unikający wszelkich kontaktów z ludźmi, uwięziony teraz z młodą kobietą na takim pustkowiu.

Nie musiała długo zgadywać. Odwrócił głowę i spojrzał na nią. Johanna niemal czuła wysyłane przez Robina fale niechęci. Czy również z jego strony groziło jej niebezpieczeństwo? Niebezpieczeństwo, które kryło się gdzieś w duszy tego mężczyzny, niczym lawa w uśpionym wulkanie?

Odwróciła się, żeby nie widzieć chłodu jego oczu, i spojrzała przez szczelinę między rozeschniętymi deskami. W dole rozciągał się ogromny las, częściowo skryty we mgle. Tylko pojedyncze skały i wysokie świerki wystawały z tej zimnej i wilgotnej masy. Johanna patrzyła na nadciągającą mgłę - obserwowała, jak pełźnie w górę, prześlizguje się przez świerkowy las i skrada po omacku ponad trzęsawiskiem niczym szarobiałe łapy upiornej zjawy. Przyszła tu w ślad za nią aż na wzgórze. Johanna ukryła się w tej wieży przed kimś, kto ją ścigał. Słyszała nawoływania przyjaciół, lecz nie miała odwagi nikomu zaufać.

Kiedy Robin wchodził na wieżę po schodach, skuliła się ze strachu. Wtedy usłyszała, że ktoś zatrzasnął drzwi na dole i zamknął je od zewnątrz na klucz. Ten, kto ją tropił, nie domyślał się widocznie, że dziewczyna już tu jest. Chciał po prostu uwięzić Robina, żeby nie przeszkadzał w pogoni.

Johanna nic nie rozumiała. Przecież życzyła wszystkim dobrze. Dlaczego więc ściąga na siebie tylko nienawiść? Nienawiść i coś jeszcze gorszego - czające się niebezpieczeństwo...

Jak właściwie tu trafiłam? pomyślała zmęczona. W jaki sposób, do licha, ugrzęzłam w tej absurdalnej sytuacji? Jeszcze kilka dni temu wiodłam spokojne i szczęśliwe życie, a teraz siedzę uwięziona tu na pustkowiu razem z tym dziwakiem nienawidzącym ludzi, który najchętniej posłałby mnie tam, gdzie pieprz rośnie!

Johanna usiłowała zapomnieć o swym obecnym położeniu i cofnęła się w myślach do okresu, kiedy jej świat był światem bez trosk, a przyjaciele - prawdziwymi przyjaciółmi...

Wszystko zaczęło się niewinnie. Minęło dużo czasu, zanim Johanna

się zorientowała, że pozornie błahe wydarzenia dnia codziennego zapowiadają coś niedobrego.

Pierwsze niepokojące sygnały zmian w jej dość monotonnym, lecz jednak bezpiecznym życiu pojawiły się pewnego całkiem zwykłego ranka, lub, ściślej mówiąc, przedpołudnia.

Drobny, nieśmiały promyk słońca przedarł się na ciemne podwórze domu w zachodniej części miasta i dotarł do wysokich okien na parterze. Johanna przekręciła się na łóżku i podążyła wzrokiem za promykiem, który ostrożnie zbliżał się do dostojnej narzuty z pluszu. Dziewczyna westchnęła i ułożyła ręce pod głową, wpatrując się w pulchne aniołki z gipsu kłębiące się wzdłuż listwy sufitowej ponad ciemnymi tapetami. Pokój był nieduży, lecz mimo to najwyraźniej przeznaczony dla olbrzymów, bo miał chyba z pięć metrów wysokości. W jednym rogu stał dumnie piec kaflowy, najwyraźniej od dawna nie używany. Zegar w holu wybijał z wyrzutem jedenastą.

Johanna spojrzała na drugie łóżko, na którym spod kołdry wystawała głowa cała w wałkach.

- Późno wczoraj wróciłaś - zagadnęła nieśmiało.

- Mmm - usłyszała mruknięcie w poduszkę. Mette nie zamierzała widocznie niczego wyjaśniać.

Cieszę się, że mogłam zaproponować Mette mieszkanie, kiedy przyjechała za mną do miasta, pomyślała Johanna życzliwie. Biedna Mette! To nic przyjemnego znaleźć się samej w dużej, obcej miejscowości, wiem z własnego doświadczenia. Miałam naprawdę szczęście, że trafiła mi się taka przyjaciółka. Mette jest bardzo miła, wzruszająco dziecinna i bezradna. To świetnie móc jej pomagać.

O, tak, Mette rzeczywiście potrafiła zachowywać się przymilnie, lecz Johanna była zbyt łatwowierna, by zauważyć, że po każdym przyplywie sympatii ze strony przyjaciółki następowała prośba o pożyczenie pieniędzy, rajstop lub innych rzeczy, i tylko się cieszyła, że może pomóc.

Dzielimy się wszystkim, myślała naiwnie Johanna. Nawet Willym.

Willy, tak... Johanna spotkała go na jakimś przyjęciu. Uważał, że jest zabawna i „świeża” z tymi ufnymi, pełnymi nadziei oczami i szczerym uśmiechem. Sprawiała wrażenie bardzo niewinnej w porównaniu z dziewczynami, wśród których się obracał. Willy pracował jako sekretarz w jakimś ministerstwie i miał sławę bożyszczka kobiet, a także playboya.

Johanna podziwiała go bezgranicznie i jako osoba szczodra, jaką była, nie chciała zachować tego skarbu wyłącznie dla siebie, lecz przedstawiła go Mette. Bardzo się ucieszyła, że tych dwoje wkrótce zostało przyjaciółmi. Wspólnie tworzyli zgrane trio i w ostatnim czasie spotykali się po kilka razy w tygodniu. A co najlepsze - planowali spędzić we troje wakacje na łodzi żaglowej Willy'ego!

Jednak zamierzali wyjechać dopiero w drugiej połowie lipca, kiedy Willy dostanie urlop. Mette nie znalazła jeszcze żadnej pracy, a Johanna, która właśnie skończyła zastępstwo jako nauczycielka, musiała najpierw przenieść się do chaty swojego wuja i zaopiekować psami i gospodarstwem podczas jego nieobecności.

Miło było popatrzeć na Mette, nawet taką rozespaną i nieuczesaną. O sobie samej natomiast Johanna myślała, że „przy pewnym oświetleniu sprawia wrażenie osoby o intrygującej urodzie” - w przytłumionym świetle, padającym ukośnie z góry, przy lekko wysuniętej brodzie i na wpół przymkniętych oczach. Na co dzień jednak wygląda jak najbardziej

przeciętnie. Tak uważała.

Johanna nie doceniała samej siebie. Wymyśliła ową „intrygującą urodę”, choć przecież odznaczała się wieloma zaletami. Na przykład uwagę zwracała jej złocistobrązowa skóra, która latem nabierała jeszcze głębszej barwy, ciemnobrązowe, połyskliwe, wypielęgnowane włosy, idealna sylwetka i długie, szczupłe nogi. A do tego ów szczególny blask w oczach, który przyciągał tak wielu adoratorów!

Johanna miała jednak jedną wielką wadę. Zawsze fascynowali ją nieodpowiedni mężczyźni. Jak na przykład teraz Willy. Chociaż była w nim zakochana, nigdy nie odważyłaby się jemu ani nikomu innemu o tym powiedzieć, nawet Mette! Czasami marzyła o czymś więcej niż zwykle „dziękuję - za - dzisiejszy - wieczór” i lekki pocałunek, czasami też wydawało się jej, że Willy patrzy na nią z cieniem tęsknoty i podziwu w oczach, lecz nie ujawnia swoich uczuć, gdyż nie chce niszczyć łączącej całą trójkę przyjaźni.

Ona sama również nigdy by tego nie zrobiła. Nigdy nie zdradziłaby Mette w ten sposób. Mette zostałaby wtedy sama. Nie, tak nie można! Pierwszą zasadą Johanny była lojalność, nie mogła więc pójść na spotkanie z Willym, zostawiając przyjaciółkę w pustym, smutnym mieszkaniu.

Ale pomarzyć zawsze można...

Johanna nie wytrzymała już dłużej w łóżku. Zaczęła się ubierać.

- Nie rozumiem... - powiedziała zdziwiona, rozglądając się dookoła. - Chciałam dziś założyć po raz pierwszy moje nowe sandały, ale nie mogę ich znaleźć. Widziałas je, Mette?

Mette usiadła, uśmiechając się przeprasząco.

- No, tak... pożyczylam je wczoraj wieczorem. Nie było cię i nie mogłam zapytać... Są tutaj.

Johanna poczuła ukłucie goryczy. Sandały były bardzo drogie i bardzo eleganckie. Oczywiście niczego Mette nie żałowała, ale wolałaby sama włożyć je po raz pierwszy. Teraz miała uczucie, jakby kupiła używane.

- Nic nie szkodzi - mruknęła, przetykając ślinę. Sandały nie wydawały się jej już tak wytworne. - Pójdę pożyczyć gazetę, gospodyni nie ma pewnie w domu.

Mette bąknęła coś niewyraźnie. Była dziwnie milcząca tego ranka.

- Zobaczmy, czy są jakieś sensacje - rzuciła Johanna, wracając z przedpokoju. Rozłożyła gazetę.

- Czy możesz mi dać coś do picia? - poprosiła Mette.

Oho, wieczorem była chyba niezła impreza, pomyślała Johanna roztargniona. Przyniosła szklankę wody i podała ją Mette, przeglądając jednocześnie prasę. Przysunęła bliżej gazetę i otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

- Piszą coś o szpiegostwie, o aparacie fotograficznym znalezionym w ministerstwie...

Nagle szklanka się przewróciła.

- Uważaj trochę! - krzyknęła ostro Mette.

- Och, przepraszam, nie chciałam... - bąknęła Johanna, próbując wytrzeć wodę, która już wsiąknęła w pościel.

Zapomniała na chwilę o bulwersującym artykule i zaproponowała przyjaciółce to, nad czym od dawna się zastanawiała:

- Mette, czy nie pojechałabyś ze mną do chaty wuja i została tam do

czasu, kiedy Willy będzie mógł wziąć urlop?

Mette gwałtownie odwróciła się w jej stronę.

- Skończ wreszcie z tym marudzeniem o Willym, mówisz, jakbyś coś do niego czuła! I nie mam zamiaru z tobą jechać, żeby pilnować cudzych psów! Jestem już zmęczona tym, że ciągle muszę się liczyć z tobą i tymi twoimi idiotycznymi pomysłami! Teraz w dodatku zalałaś moje łóżko! A ja powinnam się dziś porządnie wyspać. Ty niezdaro!

- Ale, ale, Mette... - jękała Johanna, nic nie rozumiejąc.

Mette machnęła zirytowana ręką.

- Chcieliśmy cię o tym powiadomić w możliwie delikatny sposób, ale teraz rozzłościłaś mnie. Powiem ci wprost, jak jest! Nie będzie żadnej wyprawy żagłówką we trójkę! W każdym razie nie dla ciebie! Willy i ja płyniemy sami!

Słowa Mette zaskoczyły Johannę i sprawiły jej taki ból, że na moment zaniemówiła.

- Mówisz, że ty i Willy...

- Właśnie tak - przytaknęła Mette trochę spokojniej, ale z nutą triumfu w głosie. - Kochamy się już od dawna, tylko że o tym nie rozmawialiśmy. Ale wczoraj wyznaliśmy sobie miłość. Wybacz nam, Johanno, ale nic na to nie poradzimy...

Johanna poczuła nagle potworną pustkę.

- Rozumiem - westchnęła cicho. - Ale chyba możemy nadal pozostać przyjaciółmi?

Mette nie patrzyła jej prosto w oczy.

- Czy nie lepiej zerwać? Ja będę przeważnie przebywać z Willym. Będzie ci przykro samej, tym bardziej że jesteś dużo starsza...



Johanna nie sądziła, żeby cztery lata stanowiły aż taką różnicę, ale była zbyt załamana, aby protestować.

- Pewnie - powiedziała równie cicho jak poprzednio. - Tak, tak chyba będzie najlepiej.

Zapanowała nieprzyjemna cisza. Po chwili Johanna roześmiała się. Cóż za ironia losu! A tyle sobie wyobrażała! Nie zrobiła nic przez wzgląd na Mette. Jak mogła pomyśleć, że Willy się nią interesuje, skoro miał Mette?

- Z czego się śmiejesz? - spytała Mette podejrzliwie.

- Ach, z niczego. Pojadę sama i chyba tam zostanę dłużej, niż planowałam. Problem mieszkania masz więc rozwiązany aż do końca lata. Ale jak sobie poradzisz z opłatami?

- Willy za mnie zapłaci.

- Ach, tak - bąknęła bezbarwnie. Zwycięskie „za mnie” oznaczało definitywne wykluczenie Johanny. A przecież od początku było to jej mieszkanie...

Uśmiechnęła się i mówiła dalej:

- Dobrze, Mette, w porządku... - przerwała i dodała pokornie: - Mam nadzieję, że ci zbytnio nie przeszkadzałam, kiedy razem mieszkaliśmy.

- Zawsze możesz mieć nadzieję - odparła krótko Mette, rozwieszając mokrą pościel.

Johanna nie odezwała się więcej. Czuła się bardzo nieszczęśliwa i wstydziła się swej naiwności. Przez cały czas wierzyła, iż ma przyjaciół, a oni pragnęli tylko się jej pozbyć. To potworne! Musi stąd uciec, uciec jak najprędzej! Od tego miasta i od tych ludzi!

Tymczasem Mette, czując swą przewagę, z całym okrucieństwem

zaczęła opowiadać Johannie o wczorajszym dniu spędzonym z Willym. Znaleźli się naprawdę w samym centrum tej historii szpiegowskiej, o której pisały gazety! Byli właśnie u Willy'ego w domu (Zatem do tego doszło! pomyślała Johanna), kiedy nagle zjawili się tam jacyś ludzie, żeby przeszukać mieszkanie, bo ten aparat fotograficzny znaleziono właśnie w jego ministerstwie i podejrzewano, że któryś z pracowników sfotografował jakieś bardzo ważne dokumenty.

- Ukryłam się w łazience - zaśmiała się Mette wyniośle. - Willy wpuścił ich tymczasem do pokoju. A kiedy już się ubrałam i mogłam pokazać się ludziom, wyprowadził mnie cichcem tylnym wyjściem.

Oszczędź mi szczegółów, poprosiła Johanna w duchu. Już przecież wbiłaś mi w serce nóż, czy musisz nim jeszcze wiercić dziurę?

- Chwilę później zadzwoniłam do Willy'ego z budki - ciągnęła dalej Mette bezlitośnie. - Ci ludzie przetrząsnęli całe mieszkanie, potem przeprosili i poszli do kogoś następnego z listy. Willy podpowiedział im, gdzie powinni szukać. Dziś wieczorem mamy się spotkać znowu, aby to uczcić. Kiedy wyjeżdżasz?

Johanna czuła, jak ogarnia ją wzburzenie. Zwykle trudno ją było rozzłościć, ponieważ niezłomnie wierzyła w ludzką dobroć. Teraz także próbowała zrozumieć i usprawiedliwić zachowanie przyjaciółki. Biedna Mette, nie wie przecież nic o moich skrywanych marzeniach. Nie zdaje sobie sprawy, jak głęboko mnie rani tymi szczegółowymi opowieściami, myślała Johanna naiwnie...

- Kiedy wyjeżdżasz? - powtórzyła Mette.

- Za trzy - cztery dni. Wujek będzie dziś w mieście. Mam się z nim spotkać i wszystko omówić.

## ROZDZIAŁ II

Dyrektor Haraldsen miał nadal wątpliwości. Johanna nigdy jeszcze nie była w jego chacie.

- Nie chodzi o to, że nie podołasz obowiązkom - powiedział. - Lecz domek leży w zupełnym odosobnieniu, w dzikim lesie. Nie bez powodu okolicę tę nazwano Trollmoene\*. Nie jest to odpowiednie miejsce dla młodej samotnej kobiety.

- Czy w pobliżu w ogóle nikt nie mieszka? - spytała Johanna.

Zastanowił się.

- Owszem, są tam jacyś sąsiedzi, lecz nie sądzę, żeby stanowili dla ciebie odpowiednie towarzystwo.

Siedział zatopiony we własnych myślach, a Johanna czekała. Obok ze zgrzytem przejechał tramwaj. Trollmoene wydawało się bardzo odległe.

- Chata stoi nad jeziorem - odezwał się w końcu. - To jedyne gospodarstwo w tym rejonie. Jakiś czas temu jezioro zostało jednak przegrodzone zaporą i tuż obok zamieszkało trzech strażników. Nie wiem, czy mógłbym polecić...

- Potrafię unikać nieproszonych adoratorów, jeśli to masz na myśli - uśmiechnęła się Johanna.

Oszukiwała samą siebie. Nie miała przecież zbytniego doświadczenia w tych sprawach, a poza tym nie lubiła sprawiać ludziom przykrości.

Lecz dyrektor Haraldsen uśmiechnął się uspokajająco.

- Nie, nie to miałem na myśli. Dwóch z tych strażników z pewnością polubisz, są miłymi ludźmi, którzy nie skrzywdziliby nawet muchy. Ale ten trzeci... - Pokręcił zmartwiony głową. - Załóżmy, że pozwolę ci tam

pojechać. Czy obiecasz mi, dla spokoju mojego sumienia, że będziesz trzymać się z dala od tego człowieka? Nie dlatego, żeby trudno się było od niego opędzić, wręcz przeciwnie, robi wszystko, by unikać ludzi. Jest jak jeź stawiający kolce. Prawie się nie odzywa, rozmawia tylko o sprawach dotyczących pracy. Nie znosi okazywania uczuć. Nie wiem, co jest powodem takiego zachowania, lecz nie sądzę, by należało zbytnio się tym interesować. Zostaw go w spokoju, chociaż może ci się wydać pociągający i intrygujący!

Haraldsen pochylił się do przodu.

- Chciałbym móc spokojnie wyjechać za granicę - powiedział z naciskiem. - Trzymaj się od tego chłopaka z daleka! On jest jak uśpiony wulkan. Jestem jednak przekonany, że ten wulkan żyje i gotuje się pod lodowym pancerzem. A nie chciałbym, abyś znalazła się w pobliżu, kiedy nastąpi wybuch.

Johanna skinęła głową, próbując jednocześnie wyobrazić sobie wulkan z lodowym pancerzem. Starła się zapamiętać wszelkie informacje dotyczące zwierząt, którymi miała się zająć, i próbowała nie słyszeć syreny pogotowia ratunkowego, która już się w jej sercu włączyła. Całe jej dotychczasowe życie polegało przecież na „opiekowaniu się ludźmi”.

Pozegnanie z miastem przebiegło spokojnie, ale nie całkiem bezboleśnie. Johanna aż do końca miała nadzieję, że Mette lub Willy przyjdą na stację jej pomachać. Żadne z nich się jednak nie pokazało. Nie rozumiała ich postępowania, czuła się do głębi zraniona. Przykro było patrzeć, jak w ciągu ostatnich dni próbują jej unikać. I kiedy pociąg ruszył, skuliła się na swoim siedzeniu, przygnębiona i rozczarowana.

Skończył się pewien etap w jej życiu. Piękna przyjaźń zmieniła się w niezrozumiałą i nieprzyjemną wrogość. No cóż, to już minęło, teraz musi tylko pogodzić się z tym, że chyba nigdy nie zobaczy dwojga byłych przyjaciół.

Tak w każdym razie myślała...

Pociąg z łoskotem wyjechał z miejskiej zabudowy. Johanna skupiła się na czekającej ją długiej podróży na wschód. Patrząc w okno, podziwiała kwiaty porastające zbocza wzniesień wzdłuż torów i wstydziła się za kolej, że pokryła kwiaty duszącym, szarym pyłem.

Trollmoene... W jasny letni poranek owo tajemnicze miejsce jawiło się przed nią niczym symbol wspaniałego i romantycznego piękna. Lecz w miarę jak kończył się dzień, kończył się też zachwyty Johanny. Teraz na zmianę widziała trzęsawiska i bezkresne piaszczyste połacie porośnięte sosnami, czarne i posępne lasy, wzgórza i doliny z pojedynczymi gospodarstwami bez sąsiadów, samotnymi i odciętymi od świata.

Kiedy wieczorem musiała się przesiąść do autobusu, myślała o Trollmoene jako o niegościnniej, ponurej i szarej o zmierzchu leśnej krainie, pozbawionej jakiegokolwiek uroku czy powabu. Ogarnęło ją dojmujące poczucie osamotnienia.

Inżynier Einar Strand otarł pot z czoła. Upał był nie do zniesienia. Kwitnące łąki wokół jeziora drżały w słonecznym skwarze nie zmaconym nawet najłżejszym podmuchem wiatru. Wokół panowała cisza. Rozżarzona, pochłaniająca wszystko cisza.

No, może niezupełnie. Z wody wynurzyła się jakaś głowa, pływak parsknął niczym foka. Per Bakke wyszedł na plażę, opalony, silny i tęgi.

- Cudownie! - zawołał rozpromieniony, lśniąc w słońcu i ociekając wodą. - Teraz napiłbym się kawy!

Położył się obok Einara. Postanowili zrobić sobie przerwę na kawę w pobliżu przyjemnie chłodnej i połyskującej wody.

- Spójrz na niego! - odezwał się Per, wskazując w górę na postać na szczycie betonowej płyty zapory. - Znowu tam stoi i patrzy w głębinę, jakby właśnie chciał popełnić samobójstwo. Nie rozumiem go. Jak człowiek może tak zupełnie odizolować się od innych? Wyraźnie nie chce utrzymywać z nikim kontaktów. Nic go nie interesuje, prawie się nie odzywa, tylko wykonuje polecenia. - Einar wyciągnął swoje długie, szczupłe ciało pośród trawy i kwiatów. - Jest jakby poza życiem...

Per wzruszył ramionami.

- Niczym chodzący trup!

Einar spojrzał w górę na samotną postać na obmurowaniu.

- Tak, można to tak nazwać! - mruknął. - W gruncie rzeczy żal mi go. Jest inteligentny i uczciwy. Na pewno cierpi w tym swoim dziwnym duchowym odosobnieniu.

Giez, który już od dłuższej chwili brzęczał w pobliżu, usiadł na szerokiej, opalonej piersi Pera. Chłopak zakończył krótki żywot natrętnego owada silnym uderzeniem.

Einar przyglądał się koledze z dezaprobatą.

- Załóż przynajmniej koszulę - powiedział sucho. - Wyglądasz jak przygruby cherubinek w tych kąpielówkach!

Per westchnął.

- Cherubinek! Nazywano mnie tak, kiedy byłem mały. Złote loki i pulchne policzki dziwnie przyciągają stare ciotki. Zawsze po kryjomu

wciskały mi coś dobrego. Lecz kiedy loki pociemniały, a waga zaczęła się zbliżać do stu kilo, ich zainteresowanie wygasło. Niestety, dotyczy to nie tylko starych ciotek, lecz także dziewcząt.

Einar uśmiechnął się.

- Dziewczyny, o, tak! Chyba powinienem cię poznać z tą młodą osobką, która przyjechała wczoraj wieczorem. Ma opiekować się zwierzętami Haraldsena. To pewnie jego bratanica.

- Czy jest interesująca?

Einar wstał.

- Widziałem ją tylko przez chwilę, sprawiała wrażenie sympatycznej. Miłe oczy, chociaż trochę smutne. Lecz jeśli zamierzasz wkraść się w jej łaski, musisz najpierw zrzucić parę kilo.

- Ale każdy gram mojego ciała jest dla mnie cenny - odparł żartobliwie Per.

Lecz Einar już go nie słuchał, skierował wzrok w stronę kolegi stojącego na tamie.

- Mam nadzieję - powiedział zamyślony - że nie przyjdzie jej do głowy, by zakochać się w tym tam na górze. Chłopak jest nawet całkiem przystojny. To byłoby dopiero nieszczęście! Nie chciałbym, żeby miała przez niego cierpieć... Powinienem ją ostrzec.

I poszedł między kwitnącymi krzewami dzikiej róży w stronę chaty Haraldsena.

Johanna jadła śniadanie. Obok siedziały dwa psy i lis, śledząc wzrokiem drogę kanapki z talerzyka do ust dziewczyny i z powrotem. Psy miały przynajmniej pewne zwyczaje związane z posiłkiem - trzymały się

w przyzwoitej odległości i przełykały dyskretnie ślinę. Natomiast „oswojony” lis nie miał w ogóle pojęcia o tym, jak się zachować. W nadzwyczaj nietaktowny sposób usiłował zahipnotyzować kanapkę, żeby wylądowała w jego ostrym pyszczku. Udało mu się już sprytnie ściągnąć jajko ze stołu i ukryć je pod łóżkiem, aby móc później spokojnie się nim rozkoszować.

Starsza pani, która do tej pory opiekowała się zwierzętami, pojechała do wsi z samego rana, z ulgą przekazując całą odpowiedzialność za dom komuś innemu. Poradziła Johannie, żeby nie rozpieszczała Rumpetrolła, jak nazywano lisa, lecz raczej zamykała go w zagrodzie na podwórzu.

„W przeciwnym razie stanie się nie do zniesienia” - oświadczyła i Johanna zaczynała rozumieć, co chciała przez to powiedzieć.

Dziewczyna uśmiechnęła się. Tego ranka jaśniej spojrziała w przyszłość. Zmęczenie podróżą minęło. Słońce mocno przygrzewało, wznosząc się nad zamglonymi, błękitniejącymi w oddali wzgórzami i przepięknie położonym jeziorkiem. Johanna zorientowała się, że gospodarstwo wuja znajduje się dość wysoko, gdyż mogła stąd dostrzec granicę lasu po drugiej stronie, a także betonowy mur zapory na jeziorze. W pobliżu stał niewielki dom, w którym, jak się domyśliła, mieszkali trzej strażnicy.

Dwóch z nich spotkała poprzedniego wieczoru. Po długiej, męczącej wędrówce przez las przystanęła na chwilę zakłopotana przy rozwidleniu dróg. Wtedy usłyszała, że ktoś nadchodzi. Najwyraźniej byli to dwaj mężczyźni omawiający jakieś techniczne kwestie. W jednym z głosów pobrzmiwała życzliwość, drugi, odpowiadający tylko od czasu do czasu urywanymi słowami, wydał jej się twardy i szorstki.



Johanna ciągle jeszcze pamiętała, jak silnie zareagowała na ten drugi głos i jak nagle zadrzała w ciepłym półmroku, kiedy odurzające zapachy lasu i nieznanych ziół nagle stworzyły przejmujący kontrast z tym głosem jakby pozbawionym życia. Nie było w nim złości ani wzburzenia, lecz obojętność, która przerażała o wiele bardziej. Ton głosu był zimny i martwy, tak jakby dla mówiącego nic w świecie nie miało już znaczenia.

Johanna była bardzo rada, że się pojawili, ponieważ czuła, że już obtarła sobie piętę i chciała jak najszybciej dotrzeć na miejsce.

Starszy z mężczyzn zatrzymał się natychmiast i przedstawił jako inżynier Einar Strand. Życzliwie wytłumaczył dziewczynie, jak ma dalej iść, i pocieszył, że jest blisko celu. Drugi, młodszy mężczyzna, nie odezwał się słowem, inżynier nawet nie próbował wciągnąć go w rozmowę.

Johanna rzuciła szybkie spojrzenie na milczącego mężczyznę. W półmroku dostrzegła błyszczące oczy, które obserwowały ją z ukosa, mocne, zacięte usta i popielatoblond włosy. Zimne spojrzenie wąskich oczu obcego sprawiło, że Johanna odruchowo się cofnęła.

O Boże! pomyślała wstrząśnięta. To na pewno ten człowiek, przed którym przestrzegał mnie wuj. Chłopak wydaje się w jakiś szczególny sposób pociągający, a te niezwykle oczy... Czy wyrażają tylko niechęć do ludzi? Czy nie kryje się w nich nic więcej? Powinnam się trzymać jak najdalej od tego typu!

Podziękowała inżynierowi, który zaproponował, by przyszła do nich, jeśli tylko będzie potrzebowała pomocy lub po prostu dla towarzystwa. Johanna nie sądziła, by jego kolega podzielał tę wspaniałomyślną propozycję.

Wspomnienie wczorajszego spotkania i niemal obraźliwy brak

zainteresowania ze strony młodszego z mężczyzn tkwiły nadal w duszy dziewczyny niczym cierni. Tak, nie powinna raczej wchodzić mu w drogę. Był przystojny, to prawda, choć z pewnością nie tak przystojny jak Willy.

Ale Willy nie należał już do niej. Nawet w marzeniach nie mogła go zachować.

Setter położył łeb na kolanach Johanny i spojrzał na nią oczami pełnymi tęsknoty za kanapką. Od razu zaakceptował nową opiekunkę, dziewczyna podejrzewała jednak, że po prostu lubił wszystkich. Chart saluki natomiast zachowywał się z rezerwą. Nieprzeniknione, orientalne oczy obserwowały ją z wyższością. Próbowwała zjednać sobie psa sardynką w sosie pomidorowym. Zwierzę przyjęło łaskawie ofiarę, lecz postanowiło jeszcze przez chwilę trzymać się na dystans.

Johanna wyciągnęła Rumpetrolla z szafki kuchennej i przeniosła go do jego zagrody na podwórzu. Lis kąsał ją przez cały czas w rękę - musiał pokazać, kto jest panem w tym domu - lecz nie gryzł mocno.

Potem usiadła na leżaku przed domem, żeby odpocząć. Starła się odgonić wszystkie smutne myśli. Psy ułożyły się u jej nóg. Nowoczesna, wygodnie urządzona chata, lodówka pełna jedzenia i żadnych obowiązków poza doglądaniem zwierząt. Czy mogła marzyć o lepszym życiu?

Nagle drgnęła, gdyż psy zaczęły wściekle ujadać. Czyjś cień padł na leżak.

- Przechodziłem obok przypadkiem - powiedział inżynier Einar Strand, niezupełnie zgodnie z prawdą. - I pomyślałem sobie, że może miałabyś ochotę pójść na spacer ze zwierzętami i przy okazji poznać trochę okolicę?

Ani Johanna, ani psy nie miały nic przeciwko temu. Widać było, że

Rumpetroll zna dobrze inżyniera, ponieważ popiskiwał głośno zachwycony i machał długim ogonem. Z lisem na smyczy i psami biegnącymi przodem poszli w dół w stronę jeziora.

Einar Strand był zrównoważonym, miłym człowiekiem, Johanna dobrze się czuła w jego towarzystwie. Pokazywał jej osobliwości okolicy.

- Na tamtym brzegu jeziora znajduje się najwyższy punkt tego terenu. Stoi tam, jak widzisz, starodawna wieża obserwacyjna. A i tu w pobliżu jest kilka interesujących miejsc, jak na przykład ten stary, wyschnięty podziemny strumień. A tam Per Bakke prowadzi swoje poszukiwania. Wyobraża sobie, że znajdzie w górach złoto. Jest jednym z tych, którzy chcieliby się wzbogacić w rekordowym czasie i bez wysiłku.

- To chyba nie jego spotkałam wczoraj wieczorem?

- Nie! Per jest o wiele bardziej pogodny. Nie, ten, którego spotkałaś, to Robin. Sprawia wrażenie może trochę dziwnego, ale jest zupełnie niegroźny. Ma swoje problemy, lecz nigdy się do nich nie wtrącałem.

Johanna czuła, że Einar mógłby opowiedzieć więcej, lecz nie pytała.

Zbliżyli się do tamy, gdzie jaskółki ćwiczyły lot nurkowy z dachu baraku. Johanna ujrzała dwóch techników zajętych pracą. Młody mężczyzna, znacznego wzrostu i takiejż tuszy, zszedł na dół się przywitać, lecz drugi tylko rzucił przelotne spojrzenie w jej kierunku i kontynuował pracę. Mógłby przynajmniej powiedzieć „dzień dobry”, pomyślała Johanna. Ale być może taki brak wychowania należał do jego przywilejów.

Korpulentny młody człowiek, który został przedstawiony jako Per Bakke, najwidoczniej był również dobrym znajomym Rumpetrolla.

Dziewczyna ukradkiem zerknęła na Robina. Najbardziej zastanowiła

ją jego twarz - nieprzenikniona i zacięta.

Po chwili miłej rozmowy Johanna pomyślała zawstydzona, że powinna już pożegnać swych rozmówców i pozwolić im wrócić do pracy. Zachęcali ją, by jeszcze przyszła, a ona, mając nadzieję, że nie zabrzmiało to jak niemoralna propozycja, zaprosiła ich do siebie. Byli wszak jedynymi sąsiadami.

Postanowiła obejść jezioro dookoła. Mężczyźni pomogli jej przenieść zwierzęta przez wąski mur zapory. Rumpetroll próbował się wyrwać i energicznie wierzgał w uścisku Pera. Ostryimi pazurami tylnych łap groźnie podrapał jego ramię.

Johanna zaczęła przeproszać za zachowanie lisa, ale Per tylko się roześmiał.

Za to reakcja Robina była zdumiewająca. Kiedy przypadkiem spojrział na ranę Pera, zrobił się blady jak płótno i szybko wrócił na drugą stronę zapory.

- O Boże - szepnęła Johanna.

- Nie znosi widoku krwi - wyjaśnił Per. - To nierozważnie z mojej strony, że paradowałem z tym ramieniem tuż przed nim.

Johanna zorientowała się, że Per i Einar wiedzieli o Robinie znacznie więcej, niż chcieli powiedzieć. Widać również było wyraźnie, że mieli w sobie wiele ciepła i zrozumienia. Zaczynała ich coraz bardziej lubić, bez trudu się też domyśliła, że gburowate zachowanie Robina nie jest wynikiem pospolitego prostactwa.

Droga wokół jeziora okazała się dłuższa, niż Johanna się spodziewała, a w niektórych miejscach trudno było przejść. Na początku napawała się ciszą lasu, ciepłem słońca i śpiewem ptaków. Ale stopniowo

teren stawał się coraz bardziej dziki i niedostępny.

Otarcie już nie bolało, ponieważ założyła wygodne sandały. Jednak ta wyprawa trochę im zaszkodziła. Wcześniejsza elegancja i piękny kształt nowych butów zniknęły bezpowrotnie, kiedy Johanna wróciła ze zwierzętami do domu, spocona i zdyszana. Psy, które przemierzyły odcinek przynajmniej cztery razy dłuższy i bardziej kręty niż ona, położyły się od razu na chłodnej podłodze w kuchni, a Rumpetroll zaszył się w swojej zacisznej kryjówce pod sofą.

Johanna zaś cieszyła się na samą myśl o spokojnej drzemce.

Lecz zatrzymała się w drzwiach sypialni. Coś się tu nie zgadzało.

Walizka nie stała w tym miejscu, w którym ją zostawiła, zasłona do garderoby była odsunięta. Nie miała wątpliwości:

Ktoś wchodził do domu pod jej nieobecność!

### ROZDZIAŁ III

Do tej pory Johanna nie zauważała, by działo się wokół niej coś dziwnego. Teraz także niczego nie podejrzewała. Czyjeś „odwiedziny” pod jej nieobecność wydawały się zwykłym naruszeniem cudzej prywatności i Johannie nie przyszło do głowy, że może to mieć związek z jej osobą.

Sama wizyta intruza wystarczyła, by poczuła złość z powodu jego zuchwalstwa. Zostawiła, co prawda, otwarte okno, lecz nie spodziewała się tu złodzieja! W promieniu wielu kilometrów nie było przecież nikogo oprócz niej i trzech strażników zapory.

Pośpiesznie sprawdziła pokój, ale nic nie zginęło. A więc to tylko ciekawość! Zmęczona położyła się na łóżku, lecz jej spokój został zburzony. Uznała, iż musiał to zrobić jeden z pracujących przy tamie w czasie, gdy była na spacerze, choć jednocześnie nie bardzo mogła w to uwierzyć. Nawet Robin wydawał się zbyt dobrze wychowany, by wpaść na pomysł myszkowania po cudzym domu z samej tylko ciekawości.

Zdenerwowana nie mogła zasnąć, wstała więc i zaczęła przygotowywać obiad.

Mimo że dom był nowocześnie urządzony, dyrektor Haraldsen nie zdążył jeszcze podłączyć wody. Johanna ruszyła więc z wiadrem w rękę pomiędzy jaśniejącymi w trawie stokrotkami i nieśmiałymi dzwonkami. Dzikie róże stały w pełnym rozkwicie, pachniało słodko kwiatami i trawą.

Wiedziała, gdzie jest studnia, ale kiedy tam dotarła, uświadomiła sobie własną bezmyślność. Studnia okazała się tak głęboka, że trzeba było użyć liny, żeby spuścić wiadro. Johanna mruknęła coś niezbyt cenzuralnego, bo czekała ją długa droga z powrotem do domu.

Kiedy równie rozpaczliwie co bezskutecznie starała się zaczerpnąć wody samym tylko wiadrem, zauważyła, że ktoś idzie od strony tamy. To był Robin. Zatrzymał się gwałtownie, kiedy ją ujrzał. Jego wysoka, silna postać, a zwłaszcza surowa twarz zdawała się zupełnie nie na miejscu w otoczeniu przepięknych kwiatów dzikiej róży. Johanna musiała ukryć uśmiech. Po chwili Robin ruszył dalej w kierunku studni. O tym, że przyszedł w tej samej sprawie co Johanna, świadczyły lina i dwa wiadra, które niósł.

Nie było wyjścia, musieli się do siebie odezwać. Ale co, u licha, Johanna miała powiedzieć? Uśmiechnęła się trochę zakłopotana i wyjaśniła może niepotrzebnie, że ona o linie zapomniała.

Bez słowa wziął od niej wiadro. Sądząc z wyrazu jego twarzy, z największą ochotą wepchnąłby ją do studni. Chociaż wtedy zabrudziłaby mu pewnie wodę do picia...

Patrzyła z podziwem na muskularne ramiona Robina, kiedy wyciągał pełne wiadro. Miał piękne, silne dłonie. Zastanowiła się, czy te dłonie mogłyby pogłodzić jej policzek, czule i delikatnie...

No, nie! Co za śmieszna myśl!

Postawił jej wiadro na trawie z krótkim „proszę”.

Podziękowała i chciała już iść, lecz nagła myśl kazała jej zatrzymać się i powiedzieć:

- Robin...

Odwrócił się gwałtownie i po raz pierwszy spojrzał jej prosto w oczy. Ten wzrok mógłby zamrozić płomień.

- Tak?

Poczuła się nieswojo, widząc wrogość bijącą z jego twarzy. Gdyby

przynajmniej nie był taki przystojny!

- Ktoś włamał się do mojego domu, kiedy mnie nie było - zaczęła trochę nieśmiało. - Czy przypadkiem nie widziałeś kogoś w pobliżu?

- Nie, nikogo nie widziałem - rzekł z tą samą co zawsze obojętnością.  
- I żaden z nas tam nie przychodził!

Kiedy wypowiadał ostatnie zdanie, wydawało się, że w jego głosie brzęczą kawałki lodu. Johanna pośpieszyła z wyjaśnieniem, że ona naturalnie tak nie myślała, lecz Robina to już nie interesowało (jeżeli w ogóle słuchał, co mówiła). Zabrał się do wyciągania wody.

To okropne, zastanawiała się Johanna w drodze powrotnej do domu, że też ten facet tak na mnie działa! Coraz bardziej mi się podoba, a on właśnie tego nie chce. Ale jeszcze zobaczymy!

Johanna zupełnie zapomniała, że przecież miała być ostrożna! Zaledwie kilka dni temu przeżyła zawód, a coś podpowiadało jej, że tym razem może ją spotkać jeszcze większy. A jednak... Czy naprawdę nie było nic więcej w tych hardych, zimnych oczach? Czy pod całą tą pogardą i obojętnością nie kryła się podświadoma, lecz rozpaczliwa prośba o pomoc?

- Nie, no wiesz, Johanna! - mruknęła zła na samą siebie. - Tu nic nie da bieganie z apteczką i przyklejanie plastrów. Obyś znowu nie przekonała się o tym, że niewdzięczność jest zapłatą świata!

Tego wieczoru samotność wydawała się Johannie o wiele bardziej przytłaczająca niż do tej pory. Letni wieczór był tak piękny, od strony jeziora dochodził krzyk ptaków i jednostajny szum ogromnej masy wody spadającej z tamy. Dziewczyna łapała się raz po raz na tym, że spogląda w



dół, licząc na odwiedzin. Ciekawe, co teraz robią? A co on robi? Czy leży na łóżku, wpatrując się w sufit i jeszcze bardziej odgradzając się od świata? Czy w ogóle choć raz o niej pomyślał? Wątpliwe.

Ktoś zapukał do drzwi.

Psy poderwały się na równe nogi i zaczęły ujadać. Johanna pisnęła cicho „proszę” i do pokoju weszło trzech strażników zapory. Bez powodzenia próbowała ukryć, jak bardzo się cieszy z tych odwiedzin.

Einar Strand zaczął trochę zakłopotany:

- Robin powiedział nam, że miałaś dziś nieproszonych gości, chcieliśmy więc tylko...

- To bardzo miło z waszej strony - odparła szybko Johanna, zaskoczona, że Robin jednak zwrócił uwagę na to, co mówiła.

- Robin chciał zostać na dole, żeby pilnować tamy, lecz zmusiłem go, by poszedł z nami - dodał inżynier.

Nie musiał tego mówić, pomyślała Johanna. Czy nie mogła choć przez chwilę wierzyć, że Robin towarzyszył im z własnej woli?

To zdumiewające, jak wiele znaczyło dla niej, co ten dziwny człowiek myśli! Przecież zaledwie dzień wcześniej ujrzała go po raz pierwszy. Popatrzyła na niego z wyrzutem, ale on zdawał się tego nie zauważać.

Johanna, która przez długi czas mieszkała w kawalercie i jadała poza domem, cieszyła się, że może zaproponować gościom na przekąskę, poprzedzoną nawet koktajlem przygotowanym przez Pera. Robin podziękował za drinka, dziewczyna znowu poczuła się głupio i beznadziejnie.

Einar Strand usiadł wygodnie na krześle.

- Jesteśmy bardzo ciekawi, Johanno, co właściwie skłoniło tak młodą i uroczą dziewczynę, by zamieszkała samotnie na odludziu. Per stawia na nieszczęśliwą miłość.

Johanna pochyliła się i poklepała Rumpetrolla, by ukryć, że się rumieni.

- To chata mojego wuja - odparła wymijająco. - Chciałam po prostu mu pomóc, a zawsze lubiłam zwierzęta.

- Ale masz chłopaka?

Wzruszyła obojętnie ramionami.

- Tak myślałam. Lecz moja najlepsza przyjaciółka mi go zabrała. To oczywiście przykre. Ale nie to zraniło mnie najbardziej. Tworzyliśmy wesołe i zaprzyjaźnione trio, a oni nagle odwrócili się ode mnie, rzucając mi w twarz całą swą pogardę i niechęć!

- No tak, to dość typowa reakcja dla kogoś, kto ma nieczyste sumienie.

Johanna odwróciła się.

- Ale to tak boli - powiedziała cicho. - Pomocy, Rumpetroll znowu porwał moją szczoteczkę do zębów!

Zaczął się polowanie na lisa, który skakał po stole i krzesłach z biedną szczoteczką (na szczęście w etui) w pysku. W końcu zapędzili go w róg pokoju, za sofę. Robin sięgnął pod mebel.

- Masz go? - spytała Johanna.

- Nie. To on ma mnie - odpowiedział Robin, podnosząc w górę lisa, który uwięził jego rękę w swoich zębach. Wspólnymi siłami pozostałej trójce udało się uwolnić Robina. Na szczęście Rumpetroll nie przebił zębami skóry.

Johanna próbowała stłumić w sobie podniecenie, spowodowane bliskością Robina, kiedy trzymała jego rękę, by dwaj pozostali strażnicy mogli rozluźnić szczęki zwierzęcia. Na sekundę ich spojrzenia spotkały się i serce Johanny zabiło mocniej. Ten mężczyzna niezwykle silnie działał na jej zmysły, nigdy wcześniej nie przeżyła czegoś podobnego.

Po posiłku Robin powiedział, że trzeba pilnować tamy, i wyszedł. Johanna posmutniała.

Lecz w chwilę potem usłyszeli krótki, przenikliwy krzyk i wypadli z domu.

W półmroku dostrzegli Robina, który biegł co sił w stronę lasu. Najwyraźniej kogoś gonił. Przez mgnienie oka dojrzeli czyjś cień znikający między drzewami.

Johanna zrobiła najrozsądniejszą z rzeczy, które w pośpiechu przyszły jej do głowy, i wypuściła psy. Lecz one, zdezorientowane, rozbiegły się tylko każdy w swoją stronę, szczekając donośnie. Johanna również miotła się bezradnie po skraju lasu, ale znalazła jedynie Pera, który potknął się o korzeń. Zdyszani ruszyli ku chacie, gdzie czekali już dwaj pozostali.

- Widziałeś, kto to był? - spytał Einar.

- Nie - odparł Robin. - Zauważyłem tylko, że zaglądał przez okno.

- To na pewno jakiś dziwak ze wsi, podglądający z ukrycia samotne panie - powiedział Per i nagle się pochylił. - O, coś znalazłem! - zawołał. - Ten drań chyba to zgubił!

- Ach - ucieszyła się Johanna. - Piękne pióro!

- Czy poznajesz je? - spytał Einar.

- Nie, tego akurat nie! Ale Willy miał dokładnie takie samo.

- Ach, tak, ten królewicz z bajki! Wolałbym jednak, abyś nie zostawała tu sama na noc. Czy chcesz się do nas przenieść?

- Nie, a po co? - odparła szybko. - Nigdy nie bałam się ciemności, a poza tym są psy. I może wezmę na noc Rumpetrolla do domu.

Per i Einar mieli pewne wątpliwości, lecz w końcu udzielili jej kilku rad, poprosili, by była ostrożna, i poszli. Odprowadzała ich wzrokiem, dopóki nie zniknęli w mroku, po czym zabarykadowała się w sypialni razem ze zwierzętami, gromadząc w zasięgu ręki najróżniejsze przedmioty, które mogłyby posłużyć jako broń.

Noc minęła bez żadnych sensacji, pomijając to, że Johanna omal nie zemdląła z braku świeżego powietrza. Kiedy wyjrzała przez okno, wydawało się jej, że widzi czyjś nieruchomy cień na skraju lasu, lecz równie dobrze mógł to być krzak jałowca.

Per i Einar wpadli na chwilę późnym przedpołudniem, żeby się dowiedzieć, jak upłynęła noc. Johanna nie wiedziała dlaczego, ale właśnie tego dnia zadała sobie wiele trudu, by dobrze wyglądać. Sukienka podkreślała zarówno opaleniznę, jak i smukłą talię. Właściwie to przerażające, jak bardzo zeszczuplała w ciągu ostatnich dni. Żadna z kuracji odchudzających nie jest tak skuteczna jak kłopoty sercowe, pomyślała.

Czuła się głęboko rozczarowana tym, że Robin nie przyszedł. Trudno go nazwać sympatycznym, lecz mimo to tęskniła za nim. Pełne uznania spojrzenia dwóch pozostałych musiały starczyć jej za pocieszenie.

Zatrzymali się właśnie przy zagrodzie Rumpetrolla i głaskali go, kiedy Johanna nagle drgnęła.

- Wydawało mi się, że widziałam w nocy krzak jałowca. Teraz go nie ma! A zatem stał tu jakiś człowiek! Brr, to okropne!

Strażnicy spojrzeli po sobie.

- Myślę, że akurat z tego powodu nie musisz się bać - powiedział z wahaniem Einar. - Dzisiejszej nocy Robina nie było w domu. To on prawdopodobnie czuwał nad twoim bezpieczeństwem.

Johanna miała nadzieję, że opalenizna ukryła silny rumieniec, który pojawił się na jej twarzy.

- Robin? - spytała, uśmiechając się z zakłopotaniem. - Ale on nie okazuje mi zbyt wiele zainteresowania.

- Nie, ale zachowuje się dość dziwnie - odparł Per. - Muszę przyznać, że mnie to trochę martwi.

- Mnie także - przyznał Einar. - Johanno, czy istnieje jakakolwiek możliwość, abyś wyjechała stąd i poszukała kogoś innego, kto mógłby się zaopiekować zwierzętami? Najlepiej jakiegoś mężczyzny...

Te słowa zaskoczyły ją i zasmuciły.

- Z powodu tych tajemniczych odwiedzin?

- Nie - odezwał się Einar. - Z powodu Robina.

Johanna otworzyła usta, by zapytać, co ma na myśli, lecz nie zdążyła nic powiedzieć, bo właśnie przed chatę zajechał samochód. Ten niski, elegancki wóz sportowy mogłaby rozpoznać zawsze i wszędzie.

- O, nie! - szepnęła.

Z wozu wyskoczyli Willy i Mette, machając na powitanie. Co robić? pomyślała Johanna. Ciągle mam do niego słabość! Wygląda tak świetnie, że czuję, jakbym miała kolana z waty. Te kruczoczarne włosy, ten ledwie widoczny uśmiech... Czy wszystko zacznie się od nowa?

- Czy to są ci „dobrzy przyjaciele”, o których opowiadałaś wczoraj wieczorem? - spytał cicho Einar.

Skinęła głową.

- Wolałabym, żeby tu nie przyjeżdżali. A mimo to cieszę się, że ich widzę...

Per prychnął pogardliwie.

- Przyjechali pewnie po to, by cię jeszcze bardziej upokorzyć, obnosząc się ze swym żalonym, małym szczęściem. Chociaż wydaje mi się, że ta młoda dama wygląda na trochę niezadowoloną. To nie był chyba jej pomysł!

Miał rację. Mette była nadąsana! Przez chwilę w serce Johanny wstąpiła nadzieja, lecz zaraz ją zdusiła. Znowu jakieś mrzonki!

- Nie poddawaj się, Johanno! - rzucił Per zachęcająco. - Pamiętaj, że masz trzy szerokie męskie torsy, na których zawsze się możesz wypłakać!

- Dwa - poprawiła. - Nie wyobrażam sobie siebie łkającej na piersi Robina!

- No tak, masz rację - zgodził się Per.

Mette podeszła bliżej z Willym, uśmiechając się nienaturalnie.

- Ale niespodzianka, prawda? Willy i ja zrozumieliśmy w końcu, jaką lekkomyślnością było pozwolić ci wyjechać całkiem samej na takie pustkowie, Willy wziął więc parę dni urlopu. Tak bardzo nam cię brakowało, Johanno.

Johanna, zawsze gotowa wybaczać ludziom i wierzyć w nich, miała prawie łzy w oczach. Pragnęła jedynie, aby Mette nie wisiała tak demonstracyjnie u ramienia Willy'ego, który nieoczekiwanie sprawiał wrażenie zainteresowanego Johanną. Mierzył ją uważnie wzrokiem, zatrzymując się wyjątkowo długo na stopach. Johanna sprawdziła pośpiesznie, czy wszystko w porządku z jej nogami, lecz nie zauważyła

nic niezwykłego.

Per i Einar powiedzieli, że cieszą się, iż ma gości, i powrócili do swych obowiązków. Atmosfera stała się nieco napięta. Johanna powinna czuć się szczęśliwa i wdzięczna za to, że Mette i Willy ją odwiedzili, tymczasem była jedynie zaskoczona.

Przygotowała posiłek dla całej trójki, a potem przyjaciele, zmęczeni podróżą, postanowili się zdrzemnąć. Ponieważ dzień był upalny i senny, Johanna poszła za ich przykładem. Razem z Mette pościeliły w sypialni.

Ledwie przysnęła, obudziło ją warczenie charta. Otworzyła oczy i zauważyła Mette kręcącą się na czworakach wokół łóżka i próbującą półgłosem uciszyć psa.

- Co ty robisz? - spytała Johanna.

Mette wypuściła z ręki jej sandały, które z hałasem spadły na podłogę.

- O, nic - zaśmiała się nerwowo. - Gdzieś zgubiłam moją ostatnią tabletkę nasenną i sądziłam, że potoczyła się między twoje buty.

- Mogę ci dać jedną - zaproponowała Johanna i podała jej lekarstwo.

Mette podziękowała niezręcznie i z wyrazem cierpienia na twarzy połknęła tabletkę. Johanna odniosła wrażenie, że przyjaciółka jest nieszczęśliwa. Może dlatego, że musi zrobić coś, na co wcale nie ma ochoty...

Mette wróciła do łóżka, a Johanna wyszła przed dom. Siedział tam Willy. Wyglądał niezwykle elegancko w swojej nieskazitelnie białej koszuli i z wypielęgnowanymi dłońmi. Johanna przyłapała się na tym, że zateśniła za prostym ubiorem i bezpośrednim sposobem bycia strażników zapory.

- Pójdziemy się wykąpać? - mruknął Willy, nie otwierając oczu.

- To chyba nie najlepszy pomysł, teraz po jedzeniu - odparła.

- Ale mogłabyś przynajmniej oprowadzić mnie trochę po okolicy - powiedział, wstając.

Zupełnie nieświadomie wybrała drogę na wzgórze ponad zaporą. Stamtąd można było rozróżnić mężczyzn pracujących poniżej. Z niejasnych powodów Johanna poczuła rozczarowanie, widząc tylko Pera i Einara.

Willy jednakże nie miał ochoty im się przyglądać. Pociągnął dziewczynę w zaciszne miejsce i położył się na nagrzanym słońcem trawie.

- Usiądź tu, Johanno. Chcę z tobą porozmawiać.

Usłuchała z wahaniem. Nie chciała znaleźć się tak blisko niego, teraz, kiedy należy do innej. Obecność Willy'ego ciągle przyprawiała ją o drżenie kolan.

- Johanno - zaczął powoli. - To, co się stało, to jakieś okropne nieporozumienie.

Serce niemal przestało jej bić.

- Co takiego? - szepnęła.

- Ta historia z Mette. Zostałem w to wciągnięty, Johanno, wiesz, że zawsze mi się podobałaś.

- Naprawdę? - spytała bezbarwnym głosem.

- Tak. To ja chciałem tu przyjechać. Tęskniłem za tobą, myślałem, że oszaleję! Johanno...

- Nie - powiedziała i trochę się odsunęła. - To nie w porządku wobec Mette.

- Czy nie możemy teraz zapomnieć o Mette? - mruknął. - Dzisiaj



zamierzam z nią zerwać. Tylko na tobie mi zależy.

Serce w piersi Johanny biło jak oszalałe. Kiedy zaczął ją całować, chciała zaprotestować, lecz nie potrafiła. To mimo wszystko ten sam Willy, w którym tak długo była zakochana.

Lecz, co dziwne, pocałunek nie zrobił na niej żadnego wrażenia. Odsunęła się nieznacznie z poczuciem winy i niesmakiem. Czy właściwie była lepsza od Mette?

Willy bawił się paskami jej sandałów. Nagle poczuła jego ramiona wokół siebie.

- Johanno - szepnął. Jego głos brzmiał ochryple i obco.

Podderwała się, pełna odrazy i rozczarowania, i zbiegła w dół stromym zboczem ku tamie. Nie rozumiała swego strachu. Wiedziała tylko, że nigdy, nigdy w życiu nie będzie należeć do Willy'ego.

Chłopak ruszył za nią.

- Ja tylko... Wracaj, Johanno!

Pędziła niczym kozica górską, póki nie dotarła na łąkę. Willy pozostał daleko w tyle. Kondycji to on nie miał!

Przy tamie nie było widać żadnego ze strażników, więc Johanna bez chwili namysłu wbiegła do baraku. Robin, który otwierał właśnie jedne z drzwi, spojrzał na nią zdumiony. W mgnieniu oka znalazła się w jego maleńkiej sypialni. Rozpaczliwie zaczęła go błagać, by zamknął drzwi na klucz.

Posłuchał, lecz nie wyglądał na zbyt uradowanego tym, że wtargnęła do jego samotni.

- Co się stało? - spytał krótko i nieprzyjaźnie. Johanna usiłowała złapać oddech.

- Ten idiota! - rzuciła zdenerwowana. - Ten... ten dureń!

- Kto?

- Willy. Próbował po prostu mnie uwieść. Prostak! To podłe w stosunku do Mette!

- Ale czy nie jest twoim przyjacielem? Czy to nie jego...

Skinęła głową.

- Ale teraz prysły wszelkie iluzje. Sama już nie wiem. Nie chcę go kochać, lecz nie można tak na zawołanie zniszczyć tego uczucia. O, idzie! Drogi, miły Robinie, pozwól mi tu zostać! I nic mu nie mów!

Spojrzał na nią chłodno. Straciła całą odwagę. Pierwsze, co zrobi, to powie o niej Willy'emu.

Nagle zrozumiała, na co się poważyła, wdzierając się do sypialni. Wystarczyło tylko raz spojrzeć na Robina. Jego usta tworzyły wąską linię, a oczy miały błyskawice pogardy i niechęci.

Z przedpokoju dobiegł ich głos Einara.

- Nie, nie widziałem jej. Wchodziła tu? Niemożliwe! Ale jeszcze sprawdzę.

Johanna wstrzymała oddech, słysząc odgłos kolejno otwieranych i zamykanych drzwi i zbliżających się kroków. Robin chwycił ją za ramię i podprowadził bliżej wyjścia.

- Nie, tu jej nie ma - powiedział Einar.

- A tutaj? - tuż za drzwiami dał się słyszeć głos Willy'ego, drżący od tłumionej złości.

- Tutaj? - spytał zdumiony Einar. - Tu mieszka Robin i chciałbym zobaczyć taką dziewczynę, która się tu prześliznie!

Willy jednak nie dawał za wygraną, więc Einar spytał bez

przekonania:

- Robin! Czy jest tam Johanna?

Dziewczyna zasłoniła ręką usta, z trudem powstrzymując się od płaczu. Nie chciała wracać do Willy'ego, ale nie było innej rady. Uścisk wokół jej ramienia stał się silniejszy i po chwili z ust Robina posypał się grad przekleństw na temat dziewcząt w ogóle, a Johanny w szczególności. W sumie jednak zaprzeczył jej obecności.

Czuła taką wdzięczność, że chciała mu się rzucić na szyję. On jednak odsunął ją ze złością i zakłopotana nie wiedziała, co począć.

Gdy kroki ucichły, Robin się odwrócił.

- Musisz skakać przez okno - rzucił. - I jak najszybciej dostać się do domu.

- Czy mógłbyś pójść ze mną? - szepnęła cicho. - Nie chcę zostać z nimi sam na sam.

Trzeba było zobaczyć teraz jego twarz, która po raz pierwszy nabrała życia. Wyrażała zdziwienie, niedowierzanie i jeszcze coś, czego Johanna nie potrafiła nazwać, lecz co przywodziło na myśl iskierkę radości w bezgranicznym smutku.

- Mnie o to prosisz? - spytał zdumiony. - Dlaczego nie ich?

Johanna przypomniała sobie nagle starą bajkę o potworze, który mógł na powrót stać się człowiekiem, gdyby tylko ktoś go pokochał mimo jego straszego wyglądu. Lecz tutaj sytuacja nie była taka prosta. Po pierwsze, nie kochała Robina, chociaż wzbudził w niej naprawdę niezwykle uczucie, a po drugie, on nie chciał zostać „uratowany”. Jego twarz na powrót przybrała wyraz obojętności.

- Jak się pospieszymy, za chwilę będziemy na górze - powiedział

oschle. - Chodźmy!

Johanna wyskoczyła przez okno i dotarła do domu przed Willym. Mette obudziła się i spytała trochę podejrzliwie, gdzie była. Johanna mruknęła coś niewyraźnie.

Nieco później razem z Willym zjawili się strażnicy tamy. Johanna była im za to wdzięczna. Obserwowała Mette, kiedy przyszedł Robin, lecz nie dostrzegła żadnej reakcji w oczach byłej przyjaciółki. Widocznie nie na wszystkich dziewczynach Robin robił duże wrażenie. Zwykle Mette nie przepuściła żadnej okazji do flirtu. Johanna pomyślała, że pewnie Robin jest dla Mette zbyt wielkim oryginałem, i odetchnęła z ulgą. Jeżeli w ogóle ktoś miał stopić lody wokół Robina, to wolałaby to zrobić sama. Chyba to jednak beznadziejny pomysł...

## ROZDZIAŁ IV

Siedzieli w jadalni, gdy weszła Mette i zaczęła się nieporadnie usprawiedliwiać:

- Johanna, strasznie mi przykro - powiedziała, przybierając niewinną minę - ale nie wiedziałam, że coś się może stać, jeśli otworzę furtkę...

Johannę zmroziło.

- Jaką furtkę?

- Do zagrody lisa. On uciekł...

Wszyscy rzucili się do drzwi. Rumpetroll zniknął bez śladu. Słońce chyliło się ku zachodowi i nad jeziorem zaczynała się podnosić mgła.

Einar przeklinał półgłosem.

- Nic się nie stało - rzucił lekceważąco Willy. - Na pewno wróci, a poza tym najlepiej będzie mu na wolności.

- Może i tak - syknął Einar. - Ale to dyrektor Harald - sen o tym zdecyduje. A Johanna odpowiada za te zwierzęta!

Johannie zbierało się na płacz. Nie zwróciła uwagi na złośliwy uśmiech, którego Mette nie udało się ukryć, lecz zauważył go Robin. Spoglądał to na Mette, to na Johannę i jego oczy pociemniały. Einar obserwował go zmartwiony.

Nikt się jednak nie odezwał. W końcu Per westchnął:

- Nie ma rady, musimy zacząć szukać! Niedługo opadnie mgła. Wypuście psy! W którym kierunku pobiegł?

Mette wskazała ręką. Einar zarządził poszukiwania.

- Ależ droga Johanno! - zawołał Willy. - Nie możesz przecież iść w sandałach! Zostaw je w domu i załóż na nogi coś solidniejszego!

- Coś za bardzo interesują was moje sandały! - odparła krótko

dziewczyna. - To jedyne buty, w których nie obcieram sobie nóg.

Willy nie odezwał się więcej, ale bez trudu można było zauważyć, że tłumi złość.

Wszyscy ruszyli do lasu, nawołując i szukając. Nie minęło wiele czasu i opadła gęsta mgła. Cały świat stał się nagle szarobiałą masą. Einar prosił, by trzymali się razem.

Teren wznosił się ukośnie, po chwili stanęli nad małym wodnym oczkiem. I nagle Mette jakby dostrzegła Robina. Spojrzała na niego uwodzicielsko swymi dużymi, niewinnymi oczami i poprosiła o coś. Johanna nie dosłyszała jej słów, dotarła do niej natomiast wyraźnie odpowiedź Robina, który w kilku krótkich i opryskliwych słowach zbył Mette i poszedł dalej. Mette stanęła jak wryta, z trudem łapiąc oddech.

Johanna podążyła za Robinem.

- Potraktowałeś ją trochę za surowo - powiedziała z wyrzutem. - Mette na to nie zasłużyła!

- Naprawdę? - odparł chłodno. - Czyż nie odbiła ci chłopaka?

- Nie! Nie mogła przecież wiedzieć, że mi się podobał!

Robin skrzywił jeden z kącików ust we współczująco - pogardliwym grymasie.

Per trzymał jego stronę.

- Myślę, że jesteś zbyt łatwowierna, jeśli chodzi o dobór przyjaciół, Johanno. To niebezpieczny typ...

- A poza tym - dodał Robin ostrym tonem - myślę, że ona celowo wypuściła lisa.

Johanna wybałuszyła na niego oczy.

- Czy jesteś przy zdrowych zmysłach? Ale po co?

- Nie wiem. Może z czystej złośliwości.

Einar podzielał zdanie kolegów. Per pokręcił głową, widząc powątpiewanie na twarzy Johanny.

- To wspaniale być miłym dla wszystkich, Johanno, lecz nie można przesadzać, bo życzliwość łatwo przekształci się w naiwność! Czy nie widzisz, jaka jest Mette? Doskonale wiedziała, że jesteś zakochana w tym draniu! Wierz mi, to „dziecko” z rozkoszą przeszłoby po twoim trupie, ażeby złapać faceta.

Johanna poczuła się głęboko dotknięta. Zanim zdążyła się zastanowić, rzuciła impulsywnie:

- Robina w każdym razie nie dostanie!

Robin przez sekundę patrzył na dziewczynę zdumiony, po czym jego twarz przybrała zwykły wyraz.

- To znaczy... - dodała Johanna szybko. - Chciałam powiedzieć, że Robinowi na nikim nie zależy. Gdyby spróbowała z nim...

No nie, zabrnęła w ślepy zaułek.

Robin przyspieszył i poszedł przodem.

- Do czego, u licha, zmierzasz? - spytał zirytowany Einar.

- Bardzo... bardzo mi przykro - jąkała Johanna zmieszana. - To przez przypadek.

- Nadzwyczaj godny pożałowania - powiedział sucho Einar. - Właśnie wyznałaś publicznie, że nie jest ci obojętny!

- A czy mógłbyś mi wyjaśnić, dlaczego to aż taki grzech? Tak, przyznaję, że mi się podoba!

Einar skinął głową.

- To widać. On także się tobą interesuje! I to martwi mnie bardziej,

niż myślisz.

Johanna ściągnęła brwi.

- Nie rozumiem, Einar. Co z nim jest nie tak?

Einar krzyknął do wszystkich:

- Szukajcie dalej, ale trzymajcie się w pobliżu! Nie wchodźcie za bardzo w głąb lasu!

Przystanął z Joanną nieco z boku, tak by nikt nie mógł ich usłyszeć.

- Chyba rzeczywiście powinienem opowiedzieć ci całą historię - zaczął powoli. - Chciałbym, abyś trzymała się z dala od Robina. A najlepiej, żebyś w ogóle stąd wyjechała. Zrozum, Johanno, on jest taki twardy i obojętny, ponieważ tłumi coś, co dochodzi do głosu, kiedy staje się słaby. Nie może się zapomnieć nawet na sekundę. Nie może marzyć, tęsknić ani też obdarzyć nikogo uczuciem...

- Och - westchnęła ze współczuciem. - Biedny Robin! Ale dlaczego?

- Tego on sam nie wie. Mówił o tym tylko raz i wyznał wtedy, że jeżeli kiedykolwiek ogarnie go jakieś silne uczucie, wtedy wstępuje w niego jakby zły duch. Jedyne sposobem, żeby to powstrzymać, to zachowywać się obcesowo i brutalnie...

- Ale Robin wcale nie jest grubiański, chociaż próbuje - zaprzeczyła Johanna.

- Tak, to dobry człowiek. Tym bardziej to przykre. Wiem o nim więcej, niż wie on sam. Znam przyczyny jego problemów. Dostałem bowiem wszystkie jego dane, kiedy przyjmowałem go do pracy. Tragedia Robina zaczęła się dawno temu... Kiedy miał dwanaście lat.

Mgła tłumiła wszelkie dźwięki. Wydawało się, że oddziela ich od reszty świata.



- Robin mieszkał w pobliżu lotniska - mówił dalej Einar zniżonym głosem. - Pewnego dnia na ich dom spadł samolot Cała rodzina siedziała w kuchni przy stole. Zginęli wszyscy z wyjątkiem Robina, który stał przy kuchence i został uratowany dzięki ścianie oddzielającej część jadalną. Kiedy przybyło pogotowie, tkwił jak skamieniały w tym samym miejscu. Był pod wpływem szoku, ale przytomny, i obserwował tę potworną scenę zimnymi, jakby martwymi oczami. Zupełnie nie reagował.. Widok zmasakrowanej rodziny był tak straszny, że nawet sanitariusze nie mogli patrzeć. Lekarze nie potrafili nic zrobić dla Robina, po prostu nie udało im się nawiązać z nim kontaktu. Od tego dnia chłopak wydaje się twardy i nieczuły, niczym zamknięty w pancerzu. Przyznaje, że nie ma rodziny, lecz nie pamięta żadnej katastrofy lotniczej.

- A więc to dlatego - powiedziała Johanna zamyślona. - Boi się wspomnienia, które mogłoby się wyłonić z pamięci w chwili słabości.

- No, tak - odparł powoli Einar. - Ale nie tylko dlatego. Lekarze sądzą, że kryje się za tym coś jeszcze. W przeciwnym razie nie zaprzeczałby tak uparcie faktom. Istnieje jakiś poważniejszy powód, którego my nie znamy, lecz który na pewno zna Robin. Jest coś, przed czym panicznie się broni, i dlatego rozpaczliwie walczy z każdą oznaką własnej słabości A teraz przeżywa kryzys.

- Kryzys? Co przez to rozumiesz? - spytała Johanna, chociaż znała odpowiedź.

- Po raz pierwszy od dłuższego czasu obdarzył uczuciem drugiego człowieka. Nie powiedziałem, że jest w tobie zakochany, ale to jasne, że cię lubi. To już za wiele. Boję się. Nie czuję się na siłach zająć się nim, kiedy nastąpi załamanie, a wiem, że nawet dziesięć dzikich koni nie

zaciągnie Robina do szpitala.

- Jak myślisz, co się może zdarzyć?

- Nie wiem. Nikt nie jest w stanie tłumić swych uczuć tak długo. Struna jest już zbyt mocno napięta. To się może skończyć tragicznie. Boję się, że Robin również zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństwa, i postanowi przerwać to wszystko, zanim nastąpi załamanie...

Johanna nagle zadrżała.

- Aż mnie przeszedł dreszcz - powiedziała. - Tak bardzo chciałabym mu pomóc.

Einar spojrzał na nią z powagą.

- Możesz to zrobić tylko, wyjeżdżając stąd. Zrozum, istnieje jeszcze inne poważne zagrożenie. Oprócz tego, że Robin może spróbować targnąć się na własne życie, może też zemścić się na osobie winnej jego słabości...

Nie odzywając się już do siebie ani słowem, wrócili do pozostałych, by kontynuować poszukiwania nieszczęsnego Rumpetrolla.

Johanna czuła się przygnębiona i smutna. Nie tylko dlatego, że lis uciekł. Rozmyślała nad przyszłością Robina. Również Einar musiał przyznać, że wytworzyła się trudna do zniesienia sytuacja. Robin nie mógł przecież w nieskończoność tłumić uczuć. Jeżeli Johanna wyjedzie, to niczego na dłuższą metę nie rozwiąże. Spowoduje tylko odroczenie katastrofy, która i tak jest nieunikniona, jeśli Robin nie podda się leczeniu. A do szpitala nie chce iść...

Szła pogrążona we własnych myślach, nie zwracając uwagi na to, że głosy pozostałych osób coraz bardziej słabły, aż w końcu zupełnie zamilkły. Kiedy wreszcie oprzytomniała, dookoła panowała martwa cisza.

Słyszała szmer wody sączącej się ze skały gdzieś w pobliżu, lecz nic nie widziała. Otaczała ją gęsta wilgotna mgła. Johanna poczuła się nieswojo.

Tylko bez paniki! pomyślała. Psy na pewno mnie znajdą.

Ale kiedy się zastanowiła, uświadomiła sobie, że już od dłuższej chwili ich nie słyszała.

- Einar! - zawołała nieśmiało, jakby wstydziła się własnego głosu.

Żadnej odpowiedzi. Gęsta mgła otulała ją ze wszystkich stron, jakby czekała i nasłuchiwała razem z nią. Johanna nie miała pojęcia, gdzie się znajduje.

Spróbowała znowu.

- Czy jest tam ktoś?

Nie odpowiedziało nawet echo. Głos dziewczyny został schwytyany i zduszony przez mlecznobiałą mgłę, a las był równie cichy jak przedtem. Zaczęła niepewnie posuwać się przed siebie, próbując znaleźć właściwą drogę. Ogromne świerkowe gałęzie wyłaniały się z mgły i znowu znikwały jak statki płynące w szarej ciszy.

- Halo! - zawołała.

Gałęzie ronily łzy, które miękko i leniwie spadały na ziemię. Ubranie Johanny całkiem przemokło, chociaż nie padało.

Przyłożyła ręce do ust i krzyknęła najgłośniej jak mogła. Chciała zagwizdać na psy, lecz zamiast tego rozległ się tylko żalosny pisk. Nagle znieruchomiała.

Usłyszała wyraźny szelest ostrożnie skradających się kroków, które po chwili ucichły.

Johanna poczuła przeszywający ją chłód. Ktoś ją tropił!

Stała nieruchomo, myśli krążyły w jej głowie jak oszalałe ptaki.

To przecież niemożliwe! Nikt nie miał chyba powodu, by skradać się do niej w ten sposób? To pewnie jakieś zwierzę.

A jednak... To raczej ludzkie kroki, nie ulegało wątpliwości. Ale dlaczego ten ktoś nie podejdzie bliżej i się nie pokaże? On, lub ona, słyszał przecież, jak krzyczała. To chyba ktoś obcy, podglądacz albo może złodziej.

Johanna poczuła ucisk w gardle. Próbowwała rozumować logicznie. Znajdowała się daleko od chaty. Nie widziała absolutnie żadnego powodu, ażeby ktoś przemykał się potajemnie za nią aż w tę głuszę. Istniało tylko jedno możliwe rozwiązanie! Pewnie ktoś z przyjaciół schował się dla żartu za drzewami we mgle.

Johanna zdobyła się na odwagę i roześmiała głośno.

- Dalej, wychodź zza krzaków! Wiem, że tam jesteś!

Nikt nie odpowiedział. Johanna nasłuchiwała z napięciem, nie była pewna, lecz zdawało się jej, że tuż obok Ktoś oddycha.

Na próbę postąpiła parę kroków. I natychmiast odpowiedziały jej skradające się pośród drzew kroki.

- Nie wystraszysz mnie - powiedziała i sama usłyszała, jak drży jej głos. - Jeżeli taki jest twój zamiar. No, wychodź, nie sędzę, żeby ta gra w chowanego była zabawna!

Jakaś gałązka złamała się z ledwie słyszalnym trzaskiem. Johanna odwróciła się szybko, w stronę, skąd dochodził ten dźwięk.

Kto to może być? myślała. Robin, który oszalał i chce ją zabić? Mette, która pragnie ją nastraszyć, z samej złośliwości? Willy, który jest na nią zły za to, że uciekła od niego tam w górach? A może Einar albo Per? Czy właściwie dobrze ich znała? Lecz największy ból sprawiała

Johannie myśl, że prześladowcą mógł być Robin. Ujrzała go oczyma wyobraźni, jak stoi ukryty za świerkowymi gałęziami, z niezwykle żarem w tych pięknych, fascynujących oczach, pochylony, jak gdyby szykował się do skoku. Nie, to nie może być Robin, takiej myśli nie zniesie!

Ktoś jednak tam był. Zagryzła zęby, żeby opanować panikę. Co to za wymysły? Ona, Johanna, nigdy przecież się nie bała i nie brakowało jej pewności siebie. Nie jest już dzieckiem...

Nie, na nic się nie zda nakazywanie sobie odwagi. Czowała strach, bo spotkała się z czymś, czego nie знаła i nie rozumiała. Gdyby tylko wiedziała, dlaczego ktoś chowa się w ten sposób, nie przerażałoby ją to aż tak bardzo, wiedziałaby, z kim walczy. Ale to było coś nienormalnego! Całkiem niepojętego!

Rozejrzała się. Po jednej stronie miała błotniste trzęsawisko, tam nie odważy się uciekać. Przed nią znajdował się las kryjący nieznanego prześladowcę. Po lewej stronie wznosiła się porośnięta mchem skalna ściana. Z tyłu miała...

Nie marnując czasu na myślenie, odwróciła się i jak najszybciej zaczęła oddalać się bezszelestnie od niebezpiecznego sąsiedztwa. Początkowo udało się jej zmylić przeciwnika, lecz po chwili znowu usłyszała kroki, tym razem zdecydowane i groźne. Johanna przyspieszyła, wreszcie zaczęła sadzić wielkimi susami. Skręciła w stronę przeciwną od trzęsawiska i zauważyła, że teren się wznosi. Przed sobą ujrzała skalną ścianę. Rozpaczliwie rzuciła się w tę stronę i ukryła za krzakami.

„On” natomiast szedł dalej. Słyszała trzask łamanych gałązek i chlupot ciężkich kroków w grząskiej ziemi. Po chwili znowu zapadła cisza. Zapierająca dech martwa cisza...

Gdzie są wszyscy pozostali? pomyślała Johanna zrozpaczona. Dlaczego nie nadchodzą?

Wydawało się, jakby goniący zgubił ślad. W myślach określała prześladowcę jako mężczyznę, lecz równie dobrze mogła to być Mette, stojąca teraz między bagnem a skałą i nasłuchująca. Ścigający postąpił kilka kroków i znowu przystanął. Johanna zagryzła wargi. Drżącymi palcami podniosła z ziemi niewielki kamień i rzuciła go jak tylko mogła najdalej, starannie obierając kierunek.

Kamień upadł ze słabym trzaskiem w lesie w pewnej odległości od tajemniczego wroga. Natychmiast usłyszała kroki oddalające się w kierunku, skąd doszedł odgłos uderzenia.

Johanna nie wahała się ani minuty. Zaczęła wdrapywać się na skałę, chwytając się mizernych rzadko rosnących krzewów jałowca. Martwiła się, że jej sandały o gładkiej podeszwie trochę się ślizgają. Starła się poruszać jak najciszej, a ponieważ była lekka i zwinna, nie miała kłopotu z wejściem na górę.

Nie mogła jednak przemieszczać się całkiem bezgłośnie, chociaż starała się jak mogła. Była prawie na samej górze, kiedy usłyszała, że prześladowca zorientował się, w jakim kierunku zmierza. Wspinała się dalej uparcie, posuwała się coraz wyżej. Zauważyła, że znowu ma nad ścigającym przewagę. Daleko w dole, u stóp skały, usłyszała odgłosy skrobania i głuchych uderzeń butów o kamień.

Johanna uświadomiła sobie, że wychodzi z mgły, która do tej pory bardzo jej pomagała. Rzuciła się biegiem wzdłuż grzbietu wzgórza i zatrzymała gwałtownie przed ogromnym monstrem, które nagle wyrosło tuż przed nią.

Minęło kilka sekund potwornego przerażenia, zanim zrozumiała, że to tylko stara wieża obserwacyjna.

## ROZDZIAŁ V

Z wahaniem podeszła do drzwi. W zamku tkwił klucz. Stara, zniszczona budowla wyglądała dość niesamowicie z tymi ścianami z ciemnobrązowych, zbutwiałych desek. Johanna rozejrzała się dokoła bezradnie. Słońce zaszło, lecz niebo na zachodzie ciągle było oślepiająco jasne. Poniżej wszystko spowijała gęsta, biała wata, która rozciągała się przez wiele kilometrów aż do następnego wzgórza.

Nie słyszała za sobą nikogo, lecz nie miała odwagi uwierzyć, że to koniec pościgu. Wieża stanowiła być może śmiertelną pułapkę, lecz właśnie teraz wydawała się bezpiecznym schronieniem po wyczerpującej gonitwie po lesie, podczas której Johanna czuła się jak ścigana zwierzyzna.

Przewyciężyła niepewność, przekręciła klucz w zamku i weszła do środka. Na szczyt wieży prowadziły kręte, na wpół zrujnowane schody. Deski w ścianach były tak rozeschnięte, że dziewczyna przez szpary mogła obserwować okolicę. Zaczęła się wspinać, jak tylko mogła najciszej, pokonując po dwa stopnie naraz. W połowie drogi pomyślała, że powinna zamknąć za sobą drzwi na klucz, ale nie miała odwagi wrócić. Co zrobi, jeśli spotka na schodach swego prześladowcę...?

Kiedy znalazła się na samym szczycie wieży, na otwartej platformie, wypełniła ją upajająca pewność siebie, jakiej zwykle się nabiera, patrząc na świat z dużych wysokości. Nikt nie może jej zaskoczyć tu na górze.

Jednak to płonna nadzieja. W jaki sposób będzie się bronić, kiedy „on” przyjdzie? Była zdana wyłącznie na własne siły. Z dołu żaden z przyjaciół jej nie zauważy, chyba żeby wpadł na pomysł wdrapania się na jakiś potężny świerk.

Wtedy usłyszała wołanie.



- Johanna! - zabrzmiał w oddali czyjś głos, a potem jeszcze jeden, znacznie bliżej.

Nie potrafiła rozróżnić, do kogo należą. Ale szukali jej. Tak bardzo chciałyby odpowiedzieć, lecz ten, kto odzywał się najbliżej, mógł być wrogiem. Jeżeli tak, to pozostali znajdowali się zbyt daleko, by zdążyć na czas. Mgła podniosła się teraz tak wysoko, że całkowicie skrywała wzgórze, na którym stała wieża. Nawet gdyby ktoś podszedł całkiem blisko, Johanna i tak nie byłaby w stanie go dojrzeć.

Usiadła, opierając się plecami o ścianę, i czekała. Może przyjdzie ich kilkoro, wtedy zaryzykuje i się odezwie.

W tej samej chwili drgnęła. U stóp wieży dały się słyszeć pośpieszne kroki. Zatrzymały się.

- Johanna! - zawołał ktoś niecierpliwie.

To Robin, rozpoznała ten szczególny głos. Serce jej biło jak oszalałe, odruchowo zasłoniła usta ręką. Nieco później usłyszała, że skrzypnęły otwierane drzwi.

- Jesteś tam? - zawołał.

Nie miała odwagi się poruszyć. I nagle rozległ się odgłos nowych kroków. Ktoś nadbiegał. Teraz! Teraz jest ich więcej, teraz się ośmieli. Uniosła się do połowy, lecz w tej samej chwili stało się coś dziwnego. Robin był już w drodze na górę, kiedy drzwi zatrzęsły się za nim z hałasem i ktoś przekręcił klucz od zewnątrz.

Johanna usłyszała, że Robin zbiega pędem na dół i szarpie za klamkę, przeklinając w złości. Nie przebierając zbytnio w słowach, krzyczał, by ten „idiota” natychmiast wrócił i otworzył. Lecz wokół wieży panowała cisza. W końcu dał za wygraną i usiadł na schodach.

Johanna ostrożnie wysunęła się z ukrycia.

- Robin - zawołała cicho.

Błyskawicznie wstał i wszedł parę stopni na górę.

- Co tu robisz? - spytał wściekły, lecz Johanna uciszyła go.

- Ktoś mnie gonił - szepnęła. - Więc się tu schowałam. Czy widziałeś, kto zatrzaskał drzwi?

Zaprzeczył ruchem głowy.

- Myślałem, że to jakiś głupi żart - oznajmił. - Teraz jednak już rozumiem. Ten, kto to zrobił, chciał się mnie pozbyć, bo wiedział, że jesteś tu gdzieś w pobliżu.

Johanna skinęła głową.

- A ponieważ nie odpowiadałam na twoje wołanie, pomyślał, że tu mnie nie ma.

- Tak, chyba masz rację. Dlaczego się nie odzywałaś? - spytał z pretensją w głosie.

- Mówiłam już, że nie wiem, kto mnie ścigał. A ty nie obdarzyłeś mnie zbyt dużą sympatią, kiedy tu przyjechałam.

Popatrzył na nią przez chwilę, jakby zamierzał skomentować jej słowa, ale zaraz się odwrócił.

- Co teraz zrobimy? - spytała Johanna.

Usiadł pod ścianą daleko od niej.

- Poczekamy - rzucił krótko. - Pozostali wkrótce tu przyjdą. Co się właściwie z tobą stało?

- Zabłądziłam. W tej mgle nie było to trudne. Zupełnie nie wiedziałam, gdzie jesteście.

Zapadła cisza. Siedzieli każde po swojej stronie platformy, unikając

wzajemnie swego wzroku. Johanna zastanawiała się, dla kogo ta sytuacja jest bardziej kłopotliwa. Zapewne dla obojga w równym stopniu. Możliwe, że inne dziewczęta nie widzą w nim nic szczególnego, pomyślała. Ale mnie wydaje się fascynujący. Te zacięte usta, nieodgadnione oczy... Ciekawa jestem, jak wygląda, kiedy się uśmiecha, przyjaźnie i czule... Tak strasznie mi się podoba! A od kiedy usłyszałam o nieszczęściu, które go spotkało, podoba mi się jeszcze bardziej. Einar powiedział, że Robin mnie lubi. Ha! W takim razie świetnie to ukrywa! Po prostu bije od niego nienawiść. Wygląda, jakby zamierzał wziąć mnie między palec wskazujący i kciuk i rozetrzeć na proch.

Johanna drgnęła, kiedy Robin się odezwał.

- Dlaczego ktoś chciałby cię złapać?

- Nie wiem - odrzekła. - Nic z tego nie rozumiem. Nie wygląda na to, żeby chciał mnie zabić, ponieważ mógłby zaatakować mnie już tam w lesie. Ale dzieje się coś dziwnego. On sprawia wrażenie, jakby próbował zacząć się na mnie i zaskoczyć, tak żebym nie widziała, kim jest... Czy potrafisz zrozumieć dlaczego?

- Nie. A jak ty myślisz, kto to jest?

- Nie ty - odparła ze słabym uśmiechem, którego Robin nie odwzajemnił. - I nie Einar. Ale...

- Tak?

- Nie, nie wiem. To jakaś szalona myśl, która mi właśnie przyszła do głowy.

- Powiedz. Może jest w tym jakiś sens.

To niezwykle siedzieć tak i rozmawiać z Robinem. Dziwne, że on w ogóle zadaje sobie trud, by prowadzić tę rozmowę. Nic nie mogła na to

poradzić, lecz czuła się odrobinę dumna z tego powodu.

- Nie, to całkiem idiotyczne - powiedziała. - Znam przecież Willy'ego, był moim bliskim przyjacielem przez kilka miesięcy...

- Tak, to rzeczywiście dziwne - przyznał Robin sucho.

Czerwcową noc kładła się nad nimi, łagodna i miła. Mgła rzedła i powoli znikła. Śpiewający drozd trajkotał do nieznanego słuchacza, od czasu do czasu słyhać było szybkie łopotanie skrzydeł nocnych ptaków, przelatujących w pobliżu. Johanna powoli się odprężała, drżenie ciała ustępowało. Zaczynała niemal odczuwać, że coś ją łączy z tym zamkniętym w sobie człowiekiem siedzącym naprzeciwko.

- Jest jeszcze wiele innych zastanawiających rzeczy - odezwała się zamyślona. - Na przykład pióro, które Per znalazł pod moim oknem. Ciekawe, czy to naprawdę Willy zaglądał wtedy do pokoju i je zgubił? I to dziwne przeszukiwanie mojego mieszkania. Nie rozumiem, dlaczego Willy przyglądał się tak uważnie moim stopom, kiedy przyjechał z Mette. Lub może sandałom. Chciał, żebyśmy poszli się wykapać, a wtedy musiałabym je zdjąć... Niedawno przyłapałam Mette, jak chodziła na czworakach po sypialni z moimi sandałami w ręku. - A teraz Willy próbował przekonać mnie, bym je zostawiła w domu... Robin, czy coś z tego rozumiesz?

- Hm, to może wyjaśniać, dlaczego chciał się pod - kraść do ciebie niezauważony. Być może zamierzał cię ogłuszyć i zabrać te buty?

Spoglądali w milczeniu na sandały Johanny. Dziewczyna zdjęła je z nóg i usiadła obok Robina. Odruchowo odsunął się trochę dale;. Udała, że tego nie dostrzegła.

- Czy widzisz w nich coś niezwykłego? - spytała. - Muszę przyznać,

że były drogie, chociaż może niełatwo to teraz zauważyć, ale na co mogą być potrzebne Willy'emu?

Robin wziął jeden sandał. Oglądał go dokładnie, okręcał i obracał na wszystkie strony. Potem oddał go Johannie. Przypadkiem dotknęła jego ręki, a on cofnął ją gwałtownie.

Po krótkiej chwili, kiedy zakładała buty, rzucił ochryplym głosem:

- Co ty widzisz w takim typie jak Willy? Że też musiałaś się zakochać w kimś takim jak on!

Wzruszyła ramionami.

- Cóż, zawsze miałam dziwną skłonność do zakochiwania się w nieodpowiednich mężczyznach. Właśnie. To brzmi tak, jakbym nic innego nie robiła, tylko myślała o flirtach. Tak czy owak, mam dwadzieścia cztery lata i kilka nieszczęśliwych miłości za sobą. Za każdym razem trafiałam na mężczyzn, których mi było żal. Nie potrafili niczego osiągnąć. To może pewnego rodzaju egoizm lub zarozumialstwo z mojej strony, lecz faktem jest, że mam słabość do opuszczonych, niezrozumianych i pozostających na uboczu. Kiedy spotykałam takiego mężczyznę, próbowałam dodać mu pewności i wiary w siebie, okazywałam mu na wszystkie sposoby, jak go podziwiam i jakim darzę go uczuciem.

Zamilkła trochę zmieszana. Nigdy nie rozmawiała z nikim w ten sposób, chciała jednak wyjaśnić Robinowi, jak było naprawdę.

- Mów dalej - poprosił cicho.

- A rezultat był zawsze taki sam. Jego pewność siebie rosła w najwyższym stopniu, stawał się zarozumiały, odchodził i zaczynał adorować inną dziewczynę, o której przez cały czas skrycie marzył. Ja nie mogłam liczyć nawet na „dziękuję”, przypuszczalnie taki chłopak nie

zauważał mojego udziału w swojej przemianie.

Zamilkła na moment, ale zaraz zaczęła mówić dalej:

- Jednak te porażki raniły tylko moją próżność, chociaż były bolesne. Pozwalały mi jednocześnie myśleć, że ciągle czekam na „mężczyznę swego życia”. Wtedy właśnie na horyzoncie pojawił się Willy i całkowicie zmieniłam swoje dotychczasowe postępowanie. Okazywał mi pewne zainteresowanie, traktował mnie chyba jak skromną, niewinną panienkę ze wsi, a ja pomyślałam: Może myliłam do tej pory współczucie z miłością, ale teraz ten oto wspaniały egzemplarz to naprawdę mężczyzna dla mnie! Tak, i w ten sposób zasugerowałam sobie samej, a nawet uwierzyłam, że jestem zakochana w Willym. Ale w rzeczywistości nie była to miłość, może tylko zauroczenie, które teraz zamieniło się w niechęć.

Zapadła cisza. Robin z zaciętością uderzał patykiem w deski podłogi. Potem powiedział cicho:

- A więc twoje zainteresowanie dla mnie to jedynie współczucie? Czy jest ci mnie żal? Jestem jednym z tych słabych, którym tak łatwo ulegasz, tak?

- Nie - odparła Johanna. - To coś zupełnie innego. Powiem ci dokładnie, co czuję. Lubię cię nie dlatego, że zasługujesz na współczucie. Ale zrodziło się we mnie uczucie, którego nie potrafię nazwać i jakim nigdy jeszcze nikogo nie darzyłam. Jest całkiem nowe i na razie tylko się go domyślam... Rośnie jednak z każdą minutą, głębokie i prawdziwe... Einar prosił mnie, abym stąd wyjechała, z twojego powodu, i zamierzam to zrobić. Jutro.

Z jego ust wydobyło się „nie”, które zabrzmiało jak jęk. Odwrócił się w jej stronę, przez mgnienie oka jego twarz wyrażała bezradność. Johanna

odetchnęła głęboko.

Robin wstał i przechylił się przez poręcz.

- Wspaniale - rzucił twardo. - Nie lubię cię! Jesteś natrętna i nudna...

Lecz Johanny nie zmartwiły wcale te słowa, wiedziała, że kierował je bardziej do siebie niż przeciw niej.

- Nie znoszę cię, Johanno! - mówił dalej. Nie znoszę cię za to, że wtargnęłaś dziś do mego pokoju. Kiedy po - szłaś, myślałem..

Zamilkł jakby w obawie, że głos mu się zaraz załamie. Po chwili odezwał się znowu, ale takim tonem, jakby każde wypowiedane słowo sprawiało mu ból.

- Wyobrażałem sobie, że ciągle tam jesteś, lecz ja nie odepchnąłem cię, stałaś bez słowa w mych ramionach, a wszystko było prawdziwe i piękne, właśnie tak, jak, w co głęboko wierzę, może być między dwojgiem ludzi... I wtedy wstąpiło we mnie znowu to zło, które tylko czeka, żebym stał się słaby\_ Zostaw mnie w spokoju, Johanno - szepnął zrozpaczony. - Ja nie mogę, nie dam rady... Czuję, jakbym był rozrywany na kawałki. Uczucie, o którym mówiłaś, to, które zaczyna się w tobie budzić, rodzi się także we mnie. Wyjedź, Johanno, wyjedź jak możesz najprędzej! Nie mam wyrzutów sumienia, kiedy ranię i odtrącam innych, ale ciebie nie chcę skrzywdzić. Mimo to muszę! W przeciwnym razie zwycięży zło.

- Co jest tym złem? - spytała cicho Johanna.

Odwrócił się w jej stronę. Widziała, jak w rozpaczyc zaciska i prostuje palce.

- Nie wiem, Johanno. Wiem tylko, że ty je wyzwalasz, i próbuję cię za to nienawidzić, ale nie potrafię. Chcę żyć w spokoju, boję się tego, co się we mnie kryje, choć nie wiem, co to jest!

Ostrożnie spytała:

- Dlaczego nie pójdziesz do szpitala, Robinie? Tam na pewno uzyskasz pomoc.

- Nie! - zaprotestował energicznie. - Czy nie rozumiesz? Tam odkryją prawdę. A ja boję się właśnie prawdy. Mówią, że moi rodzice i rodzeństwo zostali zgniecieni przez spadający samolot. Nie pamiętam tego, ale czy myślisz, że nie zniósłbym takiego wspomnienia? Nie, Johanno, prawda jest o wiele gorsza i tkwi ukryta w mojej podświadomości!

Niemal wykrzyczał ostatnie słowa. W jego oczach skierowanych w dziewczynę czaił się obłęd. Johanna nie była w stanie opanować strachu. Błagała w duchu, żeby się uspokoił. Tak bardzo pragnęła mu pomóc. Nie chciała jednak stąd wyjeżdżać, lecz zostać przy nim i wspierać go. A tymczasem stanowiła dla niego zagrożenie...

- Rozumiem - szepnęła. - Będę trzymać się z dala od ciebie.

Odprężył się i wrócił do swego dawnego, chłodnego „ja”.

- Dobrze. Im rzadziej będziemy się widywali, tym lepiej.

Mimo że jego twarz ukryła się pod maską obojętności, Johanna dostrzegła pewną odmianę w spojrzeniu i ruchach Robina. Pod opaloną skórą skroni, tuż pod popielatoblond włosami, jeden z mięśni drgał nieprzerwanie.

- Boli cię teraz, Robin? - powiedziała cicho, bardziej stwierdzając fakt, niż zadając pytanie.

- Tak, a co myślisz? - prawie ryknął. - Myślisz, że codziennie opowiadam o tym na okrągło? Mówiłem o tym po raz pierwszy od wypadku! I to właśnie tobie™ Będąc z tobą sam na sam. Pragnąłbym być z kamienia, ale nie jestem!



Dłonie Robina zbieleły na poręczy i Johanna zauważyła, jak na jego twarz występuje pot. Dałaby wszystko, by móc wziąć go teraz w ramiona, przytulić i szeptać kojące słowa. Lecz to byłoby chyba najgorsze, co mogłaby zrobić.

Stała tak zagubiona, patrząc, jak Robin cierpi, i nagle usłyszała szczekanie psów, oznaczające ratunek dla nich obojga.

- Nareszcie! - odetchnęła.

Robin jakby się obudził ze złego snu i przetarł twarz. Zawołał i odpowiedziały mu jakieś głosy. To Per i Einar.

- Znaleźliśmy Rumpetrolla! - krzyknął Per w ich stronę. - Ale nie udało się nam go złapać. Schował się w dziurze, którą sam zresztą wykopałem, i za nic nie chce stamtąd wyjść. Lecz co, do stu piorunów, robicie tam na górze?

Minęła dobra chwila, zanim Johanna i Robin zdołali wytłumaczyć, że zostali zamknięci w wieży. W końcu cali i zdrowi znaleźli się z powrotem na ziemi.

Psy powitały Johannę uszczęśliwione i dziewczyna szczerze się wzruszyła, widząc, jak się cieszą. Podziękowała serdecznie Perowi i Einarowi. Robin nie odezwał się słowem. Jego twarz była równie nieprzenikniona i martwa jak przedtem.

- Czy daleko stąd do tej dziury z Rumpetrollem? - spytała.

- Nie, kilka minut drogi - odparł Einar. - To psom udało się wytropić tego małego drania. Na szczęście jest tam należący do Pera „sprzęt do wydobywania złota”, więc będziemy mogli zejść do dołu. Twój przyjaciele stoją na straży i pilnują, żeby lis znowu nie uciekł.

Johanna drgnęła, słysząc ironię w określeniu: „twoi przyjaciele”, lecz

nic nie powiedziała. Per i Einar coś podejrzewali.

- Co się właściwie stało, Johanno? - spytał Per. - Dlaczego tak nagle zniknęłaś i w jaki sposób znaleźliście się w tej wieży?

Westchnęła, a następnie opowiedziała całą historię, nie wspominając jednak o rozmowie z Robinem.

- Sandały? - powtórzył Einar w zamyśleniu. - To zastanawiające. Ale znajdziemy przyczynę tajemniczych zainteresowań Willy'ego. Może mu wcale nie chodzi o twoje buty...

Głosy idących odbijały się echem w tę letnią noc. Mgła opadła i powietrze znowu stało się przejrzyste. Właściwie nie było ciemno, panował półmrok i okolica wyglądała jak na niewyraźnej czarno - białej fotografii. Wokół rozchodził się chłodny zapach mchu i ziemi.

Robin zdawał się nie zauważać obecności Johanny. Trzymał się raczej w pobliżu kolegów, lecz raz, kiedy schodziła ze skały, poczuła nagle pod swoim łokciem jego dłoń. Podniosła wzrok i chciała mu podziękować za pomoc, ale jego już nie było.

W oddali zobaczyli Willy'ego i Mette, siedzących na kamieniach na szerokim wzniesieniu. Wyglądali dość ponuro i kiedy Johanna podeszła bliżej, zauważyła bez trudu, że Mette jest w podłym humorze. Uśmiechnęła się do dawnej przyjaciółki, lecz nie otrzymała odpowiedzi.

Jama nie wydawała się szczególnie duża, ale kiedy Per poświecił latarką, Johanna zmieniła zdanie. Wykop miał około piętnastu metrów głębokości. Stosunkowo szeroki przy wejściu, zwężał się w dole, zamieniając się na końcu w wąską szczelinę. Przy tej właśnie szczelinie siedział Rumpetroll. Na próżno go wabili. Jego oczy świeciły czerwono w świetle latarki, przez chwilę popatrzył w górę, lecz potem odwrócił się, nie

zwracając na ludzi uwagi.

- Jeżeli wypłosisz stamtąd niedźwiedzia, nigdy ci tego nie wybaczę! - zawołał Per groźnie. - Wylaż, ty nędzna kreaturo! Żeby tylko nie wszedł do tej wąskiej szczeliny, bo wtedy już po nim!

- Musimy chyba zejść na dół i go wyciągnąć - stwierdziła Johanna. - Ale jak?

- Byłem już kiedyś tam na dole - odparł Per. - O, tam jest występ, widzisz? Potem trzeba przedostać się przez „strumień łupkowy”, tam gdzie cieknie woda, jeszcze trochę zeskoczyć, a reszta jest prosta.

Johanna spojrzała sceptycznie.

- To może być niebezpieczne. Zwłaszcza na tych obluzowanych, gładkich łupkach. W tym miejscu jest tak stromo...

- Tak - przyznał Einar po namyśle. - Wygląda na to, że kiedyś płynął tędy strumień. Czy to nie jest zbyt ryzykowne, Per?

Per zlekceważył ich obawy.

- To wcale nie takie groźne, jak się wydaje. Widzisz chyba, że w samym środku łupkowego strumienia wystaje duży kamień. Można na nim stanąć. Ale kto zejdzie na dół?

Potrzeba było paru osób, by osaczyć Rumpetrolla. Postanowiono, że zejda Einar, najbardziej zaprzyjaźniony z lisem, Johanna, która jest za zwierzę odpowiedzialna, oraz Per, znający jamę jak własną kieszeń. Każde z nich przewiązało się liną w pasie, a Robin przymocował drugi jej koniec do pnia sosny rosnącej tuż obok. Psy uwiązano w pobliżu, aby nie robiły zamieszania. Willy siedział na kamieniu i celował ze złością szyszkami w drzewo.

Czekając na swoją kolej, Johanna rozmawiała z Mette.

- Bardzo się denerwuję. Mam nadzieję, że uda się nam wydostać lisa.

- To dziecinada! - odparła Mette z przekąsem. - Łazić po dziurach jak smarkacze! Nie myśl sobie, że Willy ma czas na coś takiego!

- Czas? - zdumiała się Johanna. - A do czego mu się tak spieszy? Myślałam, że wziął urlop, tak w każdym razie mówiliście!

- No tak, nie to miałam na myśli - odparła Mette speszona.

Wydawała się trochę niezadowolona z powodu braku męskiej opieki. Willy siedział daleko, a na Robina nie mogła liczyć. Mette zauważyła, że ten dziwny chłopak spogląda ukradkiem na Johannę, nieśmiało i tęsknie, i to ją denerwowało. Nie była przyzwyczajona do tego, by pozostawać na dalszym planie. Gdyby miała choć najmniejszą szansę, by wymanewrować Johannę, nie wahałaby się ani sekundy, lecz ten nieznośny facet jest absolutnie nieczuły, uznała.

To był całkiem idiotyczny pomysł ze strony Willy'ego, żeby jechać w ślad za Johanną. Po drodze jednak wytłumaczył, dlaczego tak zdecydował. To w gruncie rzeczy bardzo podniecające! Prawie jak na filmie. I niebezpieczne! Teraz stała się uczestnikiem spisku i współniczką Willy'ego! Ale Johanna jest taka nieznośna, za każdym razem krzyżuje im plany! Na nic nie zdało się wypuszczenie lisa ani też Willy nie miał możliwości pozostania sam na sam z Johanną. Prawda, miał, ale się nie udało. Willy tracił cierpliwość, zaczęło mu się spieszyć. Za kilka godzin musi być z powrotem w mieście w umówionym miejscu. A tymczasem siedzą tu w środku tego idiotycznego lasu i nie mogą zdobyć tego, czego szukali!

Mette wbijała paznokcie w dłonie, myśląc o tym, żeby mieć już to wszystko za sobą.

- Twoja kolej, Johanno - rzucił krótko Robin.

Dziewczyna chwyciła jego wyciągniętą dłoń i zajrzała w głąb otworu.

- Ojej! - głucho zabrzmiał z dołu głos Pera. - Czuję łaskotanie w brzuchu! Tu nie ma się czego trzymać!

- Uważaj na obsuwające się kamienie, Johanno - usłyszała głos Einara. Znajdował się jeszcze niżej niż Per. - Nie, Per, nie nadepnij na ten obluzowany łupek!

Johanna zaczęła spuszczać się ostrożnie coraz głębiej. Najdłużej jak mogła trzymała się ręki Robina, który oświetlał jej latarką drogę. Po chwili poczuła, jak uwolnił swą dłoń.

- Idź ostrożnie - przestrzegł cicho.

Krok po kroku posuwała się coraz dalej wzdłuż występu, jednocześnie szukając rękoma oparcia. Nie zawsze mogła stać wyprostowana, niekiedy musiała schylać się pod półkami w skalnej ścianie. Cały czas za wszelką cenę starała się utrzymać równowagę. Zarówno Einar, jak i Per byli już prawie na samym dole i Johanna słyszała, jak wabią upartego Rumpetrolla.

- Musimy poruszać się bardzo ostrożnie - powiedział Einar. - Jeżeli choć trochę go przestraszymy, zniknie w szczelinie, a wtedy możemy się z nim pożegnać!

- Przestraszymy! - prychnął Per. - Ten potwór nie przestraszy się nawet samego diabła! Jeżeli zniknie, zrobi to z czystej złości. Żeby nas rozdrażnić. Myśli, że to zabawa!

Johanna dotarła do strumienia łupków i zrobiła długi, niepewny krok ponad nim, wyczuła twardą skałę w samym środku naniesionych kamieni i odetchnęła z ulgą, kiedy na niej stanęła. Następnie przedostała się na drugą

stronę. Po kilku krokach znalazła się w dole obok Pera.

- No - szepnęła. - Jak leci?

- Einar nawiązał kontakt - odparł Per uroczyście. - Wróg wydaje się być przyjaźnie nastawiony. Wywiesił białą flagę, a negocjacje są w toku.

## ROZDZIAŁ VI

W świetle latarki Johanna zobaczyła, jak udobruchany Rumpetroll podchodzi do Einara, machając ogonem. Ciche skomlenie świadczyło o tym, że cieszy się z tych odwiedzin. Lecz kiedy Einar powoli wyciągnął rękę, żeby go schwycić, lis błyskawicznie czmychnął na drugą stronę.

Einar zaklął na głos.

- Otoczmy go! - rozkazał. - I pilnujcie, żeby nie zszedł jeszcze niżej!

W gruncie rzeczy było to dość wygórowane żądanie, lecz Per i Johanna robili, co mogli.

- Chodź tu, mój mały przyjacielu - mówił Per przymilnie. - Chodź do wujka Pera, to dostaniesz coś dobrego. Pieczonego szczura lub co tylko zechcesz! Kochany, miły, śliczny Rumpetrollu. No chodźże, ty nędzny, wyrachowany, złośliwy potworze!

Żadnego skutku. Rumpetroll słuchał obojętnie zarówno próśb, jak i gróźb, liżąc przednią łapę, lecz długi monolog Pera przynajmniej odwrócił uwagę lisa od tego, co robił Einar.

On zaś od tyłu niespodziewanie chwycił zwierzaka za grzbiet. Rumpetroll wił się, wściekły i zaskoczony. Zaczął wierzgać tylnymi łapami i zranił Einara w ramię. Inżynier krzyknął z bólu, czując ostre pazury.

- Szybko, smycz!

- Myślałem, że ty ją masz - odparł Per.

- O Boże! - wybuchnął Einar. - Została na górze! Hej, Robin! - krzyknął. - Przyślij tu Willy'ego ze smyczą. A ty, Johanna, wyjdź mu naprzeciw. Tylko szybko, proszę. Nie utrzymam długo tej bestii. A wynieść go na rękach na pewno się nie uda!

Johanna pospieszyła w górę wzdłuż skalnej ściany, Willy schodził już na dół. Wspinała się ku masie łupków, gdzie czekał. Ponieważ do dużego kamienia pośrodku miała bliżej niż Willy, zrobiła duży krok w tę stronę.

Gdybym tak założyła inne buty! pomyślała. Te sandały ślizgają się tylko i w ogóle nie mogę utrzymać w nich stopy. Są zresztą tak zniszczone, że już bardziej się nie da. Teraz to właściwie nie ma żadnego znaczenia, że Mette włożyła je pierwsza...

W tym momencie Johanna znieruchomiała i wlepiła oczy w Willy'ego. Zapomniała o tym! Mette przecież pożyczyła raz te sandały. Miała je na sobie, kiedy Willy ją do siebie zaprosił. Willy, jako sekretarz w ministerstwie, często kontaktował się z cudzoziemcami. I właśnie tego wieczoru, kiedy spotkał się z Mette, szukano w jego mieszkaniu mikrofilmu, stanowiącego kopię ważnych dokumentów. Willy, który na moment został sam w sypialni, musiał w panice ukryć gdzieś mikrofilm. W sandałach Mette... Które, jak się potem okazało, należą do mnie.

Wszystko to przemknęło przez głowę Johanny w ciągu kilku sekund. Uświadomiła sobie, że wpatruje się w Willy'ego i wymawia na głos słowo „mikrofilm”.

Oczy Willy'ego wyrażały wściekłość i desperację. Trudno powiedzieć, co właściwie zamierzał zrobić. Może chciał uciec z jamy, może chciał schwycić Johannę, w każdym razie wykonał nieostrożny ruch, stracił równowagę i wpadł w sam środek strumienia łupków.

- Ratunku!

Przerażona Johanna zobaczyła, jak kamienny strumień zaczyna się przesuwac. Dostrzegła w spojrzeniu Willy'ego coś na kształt zdziwienia, a



potem ześliznął się w dół razem z masą skalnych odłamków.

Per i Einar rzucili się w bok, żeby uniknąć lawiny, która spadała prosto na nich. Rumpetroll tymczasem kilkoma długimi susami wy dostał się z jamy na wolność i uciekł.

Willy krzyczał przeraźliwie. Jego palce kurczyły się desperacko, szukając punktu zaczepienia, lecz go nie znalazły. Ogromna siła bezlitośnie ściągała nieszczęśnika w dół ku zdradliwej szczelinie, niczym mrówkę wysysaną przez larwę mrówkolwa.

Nieco wyżej rozpaczliwie walczyła o życie Johanna. Głuchy dźwięk ponad jej głową zapowiadał katastrofę. Łupki ze świstem wystrzeliwały ze skalnej ściany, a wielki blok powyżej powoli zaczynał się wysuwać, obluzowany przez lawinę spadających kamieni.

Johanna podparła rękami głaz, żeby go powstrzymać. Jednocześnie jedna jej noga zaczynała się ześlizgiwać. Daremnie szukała punktu oparcia.

- Robin! Robin! - zawołała.

Usłyszała jego głos oszalały z przerażenia:

- Trzymaj się, Johanno! Nie puszczaj!

Wtedy zrozumiała, że Robin wie, w jakiej sytuacji się znalazła. Ale nie mógł nic zrobić. Jeszcze nie. Najpierw musiał ratować Willy'ego.

Spojrzała w dół. Napięta lina, którą Robin przytrzymał Willy'ego, zniknęła w masie kamieni. Per i Einar rozgrzebywali je jak opętani, mimo że drobne łupki spadały na nich gradem. Z góry dobiegał przenikliwy krzyk Mette.

Johanna zrozpaczona podparła barkiem kamienny blok. Czuła, że opuszczają ją siły. Einar spojrzał w górę, na jego twarzy malował się

strach.

- Wytrzymaj, Johanno! Wytrzymaj!

- Nie mogę! Nie daję już rady! - zawołała.

- Musisz! - zabrzmiał zrozpaczony głos Robina. Wciąż ścisnął w dłoniach linę Willy'ego, choć wymagało to nadludzkiej siły. Udało mu się wykrzesać z Mette ryle rozsądku, że przytrzymała mu latarkę, oświetlającą jamę. Huk spadającej lawiny był ogłuszający.

- Mamy go, Robin! - zawołał Per. - Widać jego ramię! Johanno, na miłość boską, wytrzymaj!

Traciła czucie w rękach.

- Robin, Robin, już nie mogę!

- Już nie spada tak dużo kamieni! - zawołał Einar. - Johanno, najdroższa, musisz spróbować!

- Ciągnij, Robin! - krzyknął Per. Jego twarz była mokra od potu, obaj z Einarem stali po kolana w masie łupków i żaden nie mógł się z nich wydostać.

Robin pociągnął za linę i powoli zaczęło się ukazywać bezwładne ciało Willy'ego. Johanna przez moment widziała jego bladą, zakrwawioną twarz tuż obok.

Tymczasem zaczęło się rozjaśniać, a więc minęła już północ. Mette odłożyła latarkę i zajęła się Willym. Nikt nie mógł jej mieć tego za złe, chociaż to oznaczało, że w głębi wykopu zrobi się ciemno.

Na pomoc! pomyślała wyczerpana Johanna. Kamienny blok napierał tak mocno, jakby był żywym olbrzymem, który pragnie zmierzyć z nią swe siły. Ostre łupki kaleczyły jej nogi. Czowała, że dłużej nie zdoła tak stać, a mimo to przedłużała ten ból sekunda po sekundzie.

- Johanno! - usłyszała wołanie Robina. - Zaraz tam przyjdę. Muszę tylko uwolnić najpierw Pera i Einara, bo kto wie, co kryje się za tym kamieniem, który trzymasz...

Zaczęła płakać ze zmęczenia.

- Robin - szepnęła.

Obok niej mignęła inna twarz. Wyciągnięto Einara. Nawet w tym półmroku dostrzegła, jak bardzo był wyczerpany i zmartwiony.

- Gdybym tylko mógł ci pomóc! - powiedział.

Teraz dno dziury zostało całkiem zasypane kamieniami. Robin po raz trzeci napiął mięśnie, tym razem musiał wspomóc go Einar, bo Per naprawdę sporo ważył. Sam Per również pomagał, odpychając się i podpierając nogami o skalną ścianę. Twarz miał bladą i spoconą.

- Już idziemy do ciebie, Johanno! Byłaś niezrównana!

Czekała, żeby pomogli jej wydostać się na górę, lecz zrozumiała, że to niemożliwe z powodu kamienia, który podtrzymywała. Tylko gwałtowne szarpnięcie za linę mogło odciągnąć ją w porę, lecz wtedy uderzyłaby o skalną ścianę z taką siłą, że nie byłoby co zbierać.

Per zniknął w jasnym, wolnym świetle. Została sama w czeluści.

Po co jeszcze to trzymam? pomyślała zmęczona. Jak cudownie byłoby móc uwolnić się od tego potwornego bólu w plecach i przeraźliwego kołatania serca. Jestem wykończona, już nie mogę!

- Johanno!

To głos Robina, zabrzmiał tuż obok. Robin stał uczepony skalnej ściany po drugiej stronie lawiny. Jego przerażone oczy błagały ją, by wytrzymała. W słabym świetle dostrzegła, że jego jasne włosy skleiły się na skroniach w ciemne pasma.

- Nigdy mnie nie dosięgniesz, Robin! Nie ma tu przecież na czym stanąć! - mówiła, a łzy spływały jej po policzkach.

Na twarzy Robina malował się upór.

- Tym razem nikt nie zostanie zgnieciony! Tym razem nie pozwolę nikomu umrzeć na moich oczach!

Chwilę trwało, zanim zrozumiała sens jego słów.

- Johanno - podjął powoli i z naciskiem. - Posłuchaj mnie teraz uważnie! Tu mam twoją linę. Kiedy poczujesz, że się napina, natychmiast puścisz kamień. Spróbuję cię tu przeciągnąć, tak żeby nic ci się nie stało.

- To się nie uda! - jęknęła. - Jak tylko cofnę jedną rękę, od razu wszystko runie. Patrz, Robin, kamień znowu zaczyna się obsuwać!

Trysnął nowy strumień drobnych skalnych odłamków i ziemi. Krzyknęła w panice.

- Szybko, Johanno! Puszczaj!

Silnie szarpnięta lina omal nie przecięła jej na dwoje. Johanna rzuciła się w stronę Robina, przykrywając twarz rękami, by osłonić ją przed uderzeniem o skałę. Podczas gdy przez kilka straszliwych sekund szybowała w powietrzu, jamę wypełniał nieopisany grzmot. Dziewczyna czuła, że ktoś energicznie ciągnie ją w górę. Znalazła się w ramionach Robina, a pod stopami miała skalny występ. Chłopak przygarnął ją mocno do siebie i przytulił policzek do jej włosów.

- Johanno! Moje maleństwo! - szeptał.

Kiedy kamienna masa spadała obok, przycisnął dziewczynę do skały i osłonił własnym ciałem. Johanna była tak wyczerpana, że przytuliła z wdzięcznością głowę do jego ramienia i zamknęła oczy. Stali w ten sposób nieruchomo, aż zapadła cisza. Wtedy wreszcie Johanna odważyła się

rozejrzeć.

Masa skalnych łupków zmieszanych z ziemią sięgała aż do ich stóp. Zamiast głębokiej dziury pod nimi pozostał tylko wąski prześwit i niewielki otwór w skalnej ścianie po przeciwnej stronie. Wejście do jamy zostało na wpół zasypane.

W bladym świetle ukazała się twarz Einara.

- Johanna? Robin? - zawołał cicho i niepewnie.

Dwoje stojących w dole popatrzyło na siebie w milczeniu. Pierwszy odezwał się Robin:

- Jesteśmy tutaj, Einar.

Johanna usłyszała, jak Einar odetchnął głęboko. Potem rozległ się jego zniecierpliwiony głos:

- No to wychodźcie prędko, na Boga!

Johanna spróbowała postąpić krok, ale się zachwiała. Robin podtrzymał ją i pomógł przedostać się do Einara, który niemal wyrwał mu ją z rąk.

- Johanna, kochana Johanna, myślałem, że zginęłaś! Gdybyś tylko wiedziała, jak czuliśmy się tu na górze przez tych ostatnich kilka minut!

- Co z Willym? - spytała.

- Nie najgorzej. Odzyskał już przytomność. Ale oczywiście musi go zbadać lekarz. Ma mnóstwo obrażeń.

## ROZDZIAŁ VII

Jakie to dziwne uczucie, znaleźć się znowu na powierzchni! Letnia noc jaśniała nad horyzontem, a nad ziemią kładł się ciężko zapach trawy i wrzosu. Nocne powietrze było rześkie, łagodne i zupełnie przejrzyste. Mgła całkiem zniknęła. Mette siedziała obok Willy'ego i łkała.

- A niech mnie! - powiedział z podziwem Per. - To było pierwszorzędne, Johanno. Nie mówiąc już o tym, co zrobił Robin. Robin...

Zamilkł. Willy uniósł się z wysiłkiem na łokciu. Wszyscy patrzeli z przerażeniem na Robina.

Chłopak oszołomiony przecierał oczy. Próbował utrzymać równowagę, ale opadł na kolana, a potem twarzą na ziemię. Jego palce rozdrapywały ziemię między wrzosami, ciało napinało się w konwulsjach.

- No to stało się - szepnął Per.

Johanna czuła się potwornie bezradna.

Robin oddychał ciężko, jak gdyby miał trudności z nabraniem powietrza.

- Trzeba mu pomóc! - rzucił szybko Einar i ukląkł obok Robina.

- Ale jak? - spytała Mette.

Einar spojrzał na nią zirytowany i rzekł cicho do Pera:

- Zabierz tych dwoje do domu, nie potrzebujemy ich tutaj. Musisz trochę pomóc Willy'emu, ale nie jest z nim aż tak źle, by nie zdołał przejść tych paru metrów. A potem pojedź po lekarza. Pospiesz się! Weź ze sobą psy! Johanna i ja zostaniemy przy Robinie.

Per wahał się przez chwilę, jakby wolał zostać, lecz w końcu skinął głową i wszyscy troje ruszyli ku ścieżce. Wkrótce zniknęli wśród drzew.

- Niech mi Bóg wybaczy to, co zamierzam zrobić! - rzekł Einar. -

Jeżeli się nie uda, Robin nigdy mi tego nie daruje!

Pochylił się i położył rękę na ramieniu Robina.

- Robin! Robin, słyszysz mnie? Było tak samo, prawda? Tak jak wtedy? Ci, których najbardziej kochałeś, zostali zgnieceni zwałami gruzu.

Ciało Robina napięło się jeszcze bardziej. Pokręcił przecząco głową.

- Tak, Robin. Pamiętasz to, prawda?

- Przestań! - zawołał Robin zrozpaczony. - Nie mogę! Nie zniosę tego!

Einar mówił szybko:

- Pomyśl, Robin. Masz to przed oczami, czyż nie? Swoich rodziców. Stół. Rodzeństwo...

Nie, nie, Einar, to zbyt okrutne! protestowała w duchu Johanna. Słyszała, jak Robin oddycha, płytko i jakby z bólem. Nie mogła dłużej patrzeć na jego cierpienie. Przysunęła się blisko i spróbowała go unieść. Chwytał ją kurczowo jak tonący, a ona objęła go. Siedziała teraz w bardzo niewygodnej pozycji, z głową Robina na swej piersi. Czuła, jak jego palce zaciskają się na jej plecach i barkach.

- Robin! - mówił dalej Einar trochę łagodniejszym tonem. - Poddaj się! Musisz to z siebie wyrzucić. Pomyśl, co się stało! Uratowałeś Johannę. Ona nie została zmiądzona. Dzięki tobie.

- Nie! Nie! - krzyczał Robin.

- Robin - podjął znowu Einar. - Pamiętasz to. Wiem, że to pamiętasz. Co cię tak przeraża? Cóż to takiego, czego nie chcesz pamiętać? Opowiedz mi o tym!

Z gardła Robina wydobył się przejmujący krzyk, całe jego ciało zatrzęsło się w ostatnim napadzie drgawek i nagle odprężyło w ramionach

Johanny. Palce zwolniły bolesny chwyt. Głowa ześliznęła się i opadła bezwładnie.

- Co się stało? - spytała przestraszona.

- Stracił przytomność - odparł Einar blady na twarzy. - Mam w każdym razie nadzieję, że to tylko to.

Johanna ułożyła Robina ostrożnie na ziemi. Miał przeraźliwie bladą twarz, a usta lekko zsiniałe. Po raz pierwszy ujrzała tę twarz całkiem bezbroną...

Einar wstał i otarł spocone czoło.

- Tak, pierwszy etap mamy za sobą. Teraz wszystko w rękach Boga.

Johanna wsunęła dłoń pod głowę Robinai przysunęła go do siebie, starając się choć trochę ogrzać jego chłodne ciało. Uwagę dziewczyny przykuł miniaturowy las paproci tuż obok, który wschodzące słońce powoli barwiło na jasnozielono. Jakiś ptak witał nowy dzień szczebiotem, w dole przy ścieżce unosił się lekki welon porannej mgły. Zbliżał się świt. Johanna spojrzała na zegarek. Była druga. Cudowny czerwiec!

Nagle Robin otworzył oczy i zaczął mówić. Nie tyle do nich, ile raczej do siebie, szybko, wysokim głosem, którego nie poznawali. Johanna spojrzała na Einara.

- Mówi jak dziecko - rzekła zdziwiona.

Einar skinął głową.

- Wrócił do tamtego zdarzenia. Posłuchajmy.

I tak usłyszeli całą historię wypadku, który zdarzył się czternaście lat temu. Już sama wiadomość o katastrofie jest straszna, lecz teraz Johanna rozumiała, że najpotworniejsze są szczegóły. Zdała sobie sprawę, że



Robin chciał wyrzucić te wspomnienia z pamięci. Kiedy opowiadał, Einar i Johanna uświadamiali sobie stopniowo, co właściwie było powodem strachu Robina przed własną słabością. Spojrzeli po sobie, przepełnieni smutkiem i współczuciem.

W końcu ten obco brzmiący głos ucichł i Robin ukrył twarz w dłoniach. Johanna się bała. Co teraz będzie? A jeśli on na zawsze pozostanie w świecie wspomnień i nie uda się nawiązać z nim kontaktu? Lecz w następnej minucie odetchnęli z ulgą. Robin spojrzał na nich przytomnym, choć zmęczonym i posępnym wzrokiem.

- Czy już się lepiej czujesz? - spytała łagodnie Johanna.

Potrząsnął głową.

- Dlaczego to zrobiłeś, Einarze? Dlaczego obudziłeś do życia to zło? Dlaczego muszę teraz z tym żyć?

- Jakie zło? - spytał Einar, chociaż bardzo dobrze rozumiał. Chciał jednak zmusić Robina, by zaczął mówić.

- To, co zrobiłem. Albo raczej, czego nie zrobiłem. Mogłem ich uratować. Widziałem, jak belka spadała powoli na stół i jak pociągnęła za sobą cały sufit. Mogłem ich wyciągnąć, ale tylko stałem nieruchomo bez słowa i patrzyłem, jak umierają.

- Miałeś odciętą drogę - powiedział Einar.

- Nie. Wtedy jeszcze nie.

- A więc to poczucie winy dręczyło cię przez wszystkie lata - stwierdził Einar, marszcząc brwi. - Czułeś się winny i odpowiedzialny za ich śmierć. Tego właśnie nie chciałeś pamiętać!

Robin skinął głową.

- I jak teraz będę żył z taką myślą? Czy człowiek może wybaczyć

sobie kiedykolwiek coś takiego?

Johanna ujęła jego lodowate dłonie w swoje ręce. Tak bardzo chciała coś powiedzieć, ale nie mogła znaleźć odpowiednich słów.

Lecz Einar był stanowczy:

- Robin! Posłuchaj mnie! Nie możesz już nic zrobić, żeby uratować swoją rodzinę. Chciałeś, ale nie mogłeś. Doznałeś szoku. Czasem to się zdarza, zrozum, wtedy ciało nie chce słuchać woli. Mózg nie jest w stanie przekazywać informacji. Stałeś jak sparaliżowany, obezwładniony przez szok, faktem jest, że nic nie zdołałoby cię wtedy ruszyć miejsca. I pamiętaj, miałeś tylko dwanaście lat!

Robin spojrzał niepewnie na przyjaciela. Potem skierował oczy na Johannę. Malowało się w nich pytanie. Dziewczyna skinęła głową.

- Einar ma rację - potwierdziła. - Naprawdę nie mogłeś nic zrobić. Ale Robin, jeszcze ci nie podziękowałam. Może to dla ciebie niewiele znaczy, ale ocaliłeś mi życie.

Popatrzył jej prosto w oczy.

- Ty także mogłaś zginąć - powiedział zamyślony. - A stare przysłowie mówi, że za życie, które się uratowało, bierze się odpowiedzialność... Wziąłem na siebie wielki obowiązek, Johanno. I nie zaniedbam go. Ale najpierw... najpierw chciałbym się wyspać.

Ogarnęło go takie zmęczenie, iż nie był w stanie powstrzymać opadających powiek. Johanna przysunęła się do niego blisko, by go trochę ogrzać, lecz sama szczękała zębami. Była to w równym stopniu reakcja na silny stres, jak i na chłód porannego powietrza.

Napotkała spojrzenie Einara i oboje uśmiechnęli się do siebie nawzajem, ciesząc się z odniesionego zwycięstwa.

Potem szeptem zaczęła opowiadać Einarowi o sandałach. Zdjęła je z nóg. Einar obejrzał je dokładnie i znalazł w klejonej podeszwie wąską szparę, najwyraźniej zrobioną nożem. Znajdował się w niej kawałeczek kliszy. Einar ułożył go starannie w swoim notesie.

Godzinę później, gdy Robin się obudził, ruszyli w powrotną drogę. Na skraju lasu spotkali Pera i lekarza, którzy wyszli im naprzeciw. Lekarz przeprowadził z Robinem krótką rozmowę, po której stwierdził, że najgorsze już minęło. Teraz tylko potrzeba czasu, by chłopak odzyskał równowagę. Wszystko wskazuje na to, że całkowicie wyzdrowieje. To nawet dobrze, że wydarzył się ten wypadek, przypominający katastrofę sprzed lat. Dzięki temu problem Robina może zostać rozwiązany bez ingerencji medycyny.

Lekarz powiedział im również, że dał Willy'emu zastrzyk przeciwbólowy, po którym ranny zasnął.

W drodze do domu Johanna nie rozmawiała z Robinem, inni za to mówili wiele i poruszali tyle tematów. Na przykład, zastanawiali się, gdzie teraz szukać lisa. Dyskutowali z takim ożywieniem, że Johannie nie udało się wtrącić ani jednego słowa.

Lecz kiedy miała pokonać ostatni odcinek drogi, zejść stromą ścieżką, Robin stanął w dole z wyciągniętymi ku niej rękami. W jego oczach wyczytała spokój i pewność siebie. Być może wstydził się trochę swej słabości tam na górze w lesie. Teraz jednak role się odwróciły, teraz on był tym silnym, którego potrzebowała.

Uśmiechnęła się do Robina z wdzięcznością i zeskoczyła w jego ramiona. I po raz pierwszy ujrzała uśmiech na jego twarzy. Ciepły, czuły uśmiech, o którym kiedyś marzyła. Przytrzymał ją w uścisku trochę dłużej

niż to konieczne i teraz dopiero zwróciła uwagę, jaki naprawdę był wysoki i silny. Johanna, która kiedyś miała kompleksy z powodu swoich zbyt długich nóg, poczuła się taka krucha i drobna w jego ramionach. To nadzwyczaj przyjemne uczucie. W gruncie rzeczy to cudowne wiedzieć, że jest ktoś, kto się o nią troszczy, o nią, która zawsze opiekowała się innymi!

- Czy muszę dziś wyjeżdżać? - szepnęła.

Wyraźnie się przestraszył.

- Teraz? Oszalałaś? W żadnym razie!

- To świetnie! - odetchnęła z ulgą. - Tak dobrze się tu czuję.

Ruszyli razem dalej.

W domu panowała cisza. Nagle Per z uśmiechem wskazał na schody.

Siedział na nich Rumpetroll. Sądząc po wyrazie jego pyszczka, zastanawiał się chyba, gdzie tak długo podziewali się ludzie.

- Dwa kłopoty mamy z głowy - mruknął Einar. - Teraz pozostaje tylko ten trzeci. Nie mów na razie nic Willy'emu, Johanno! Zadzwoń do lensmana od nas z domu.

Przytaknęła. Doktor odjechał, nakazując przedtem Robinowi położyć się do łóżka. I Robin z największą niechęcią ruszył razem z kolegami ku barakowi przy tamie, która pozostawała bez dozoru przez całą noc.

- Wrócę tu za pięć minut - rzucił Per. - Muszę tylko najpierw coś załatwić.

Johanna zamknęła Rumpetrolla w zagrodzie i dała mu jeść. Mette i Willy spali. Następnie zdjęła sandały i opadła na łóżko, tak bardzo czuła się zmęczona. Na pewno będzie sporo zamieszania, kiedy przyjdą po Willy'ego, przedtem trzeba więc trochę odpocząć i nabrać sił.

Była tak wyczerpana, że nie zauważyła, co knuje jej była

przyjaciółka. Tym razem zabrakło czujnego psa w pobliżu, kiedy Mette po cichu zabrała sandały i wymknęła się z domu. Dopiero wtedy, gdy samochód z hałasem wyjeżdżał z podwórza, Johanna się ocknęła.

Boso wybiegła na schody, akurat by zobaczyć, jak niski sportowy wóz znika między drzewami.

W dole łąką szedł Per, ale kiedy zauważył, co się stało, zawrócił i pobiegł z powrotem w stronę tamy. W kilka sekund później Johanna ujrzała, jak Einar wyprowadza wóz służbowy. Pozostali strażnicy błyskawicznie wskoczyli do środka, samochód pomknął pod górę i skręcił tuż przed chatą.

- Widziałem ich przez okno! - zawołał Einar. - Zdążyłem zadzwonić do lensmana i powiedzieć mu, żeby ich zatrzymał. Lecz na wszelki wypadek pojedziemy za nimi. Prędko, Johanno!

- Ale nie mogę zostawić zwierząt samych...

- Wskakuj! - rzucił krótko Einar. Johanna wylądowała na tylnym siedzeniu, niemalże w ramionach Robina, a za nią radośnie podążyły psy. Einar i Per przynieśli Rumpetrolla, a potem w rekordowym tempie pozamykali wszystkie okna i drzwi. Zaczęła się szaleńcza jazda na dół w stronę wsi. Robin przegonił psy za siedzenia i teraz jechały, opierając łapy na ramionach Johanny. Rumpetroll biegał jak oszalały po całym samochodzie, aż w końcu Per złapał go i przywiązał na samym tyle.

Samochód pędził po krętej i wyboistej leśnej drodze. Johanne zarzucało to w jedną, to w drugą stronę, a saluki czepiał się jej mocno pazurami. Seter wołał najwyraźniej podziwiać widok z tyłu i wymachiwał przy tym żywo ogonem między uszami Johanny i Robina. Robin się śmiał. Tak, naprawdę się śmiał! Był to śmiech tak zaraźliwy, że Johanna musiała

się śmiać razem z nim.

- Właściwie za czym tak gonimy? - spytała. - Moje sandały nie są przecież wiele warte. Już nie są!

- Ja też się nad tym zastanawiam - odezwał się Per. - Może gonimy za przygodą. W dodatku to takie przyjemne uczucie mieć prawo po swojej stronie!

Johanna zamyśliła się.

- Można mówić o Willym, co się komu żywnie podoba, ale mordercą w każdym razie nie jest. Mógł mnie zabić, kiedy uświadomił sobie, że wiem, gdzie schował mikrofilm.

- Ciekaw jestem, jak zamierza się z tego wywinąć - odezwał się Einar. - Nadal jest przekonany, że w sandale znajduje się film. Ale co potem? Chce zapewne przekazać go komuś i liczy na zapłatę.

- Może planuje uciec za granicę? - zastanawiał się głośno Per.

- Całkiem możliwe. A może postanowił wszystkiego się wyprzeć.

Samochodem mocno zarzuciło na ostrym zakręcie i wszyscy ześliznęli się na jedną stronę. Rumpetroll, który nagle poczuł na sobie setera, zaczął żałośnie protestować.

Einar gwałtownie zahamował.

Przed sobą ujrzeli barierkę zagrządzającą drogę, tutaj również zakończył jazdę wóz sportowy Willy'ego. Daleko w polu biegł on sam, ścigany przez lensmana i jego pomocnika. Per i Einar natychmiast włączyli się do pościgu, Johanna tymczasem podeszła do wozu Willy'ego.

- Czy możesz mi oddać moje sandały, Mette? - poprosiła. - Jestem boso, jak widzisz.

Twarz Mette wyrażała całą skalę złości, rozczarowania i nienawiści.

Podniosła buty i cisnęła je Johannie w twarz. Robin zamierzył się, wyglądało na to, że zaraz uderzy Mette, lecz się opanował. Podszedł do Johanny, której z nosa zaczęła cieknąć krew.

W polu szczekającym radośnie psom udało się obezwładnić pomocnika lensmana...

Johanna i Robin ruszyli w stronę plaży i usiedli na trawie. Widok na jezioro o zachodzie słońca był cudowny - niezmacona tafla wody uspokajała i skłaniała do marzeń.

Johanna czekała. Czuła, jak pod bluzką jej serce bije szybko i niespokojnie. Szukała gorączkowo tematu do rozmowy, lecz nic nie przychodziło jej do głowy. Robin głęboko wciągnął powietrze.

- Johanno - zaczął niepewnie. - Boję się. Jestem zupełnie bezradny.

Udało się jej uśmiechnąć.

- Dlaczego?

Pot wystąpił mu na czoło.

- Nigdy przedtem nie oświadczałem się żadnej dziewczynie. Nie wiem, jak o tym mówić...

- Wszyscy chyba znaleźli się kiedyś w takiej sytuacji - powiedziała cicho.

- Tak, oczywiście. Ale to mi niczego nie ułatwia... Chcesz, żebyśmy poszli do domu? - rzekł pośpiesznie z nadzieją, że uda się odwlec ten trudny moment.

- Nie - zaprotestowała może trochę za szybko.

Wyglądał, jakby był zły na samego siebie.

- Czy mogę cię o coś prosić? - szepnął. - Chciałbym poznać za

pomocą dotyku palców rysy twojej twarzy. Chciałbym całować cię powoli, długo i ostrożnie, żeby cię nie przestraszyć, i chciałbym ci powiedzieć to, czego nie powiedziałem nikomu przez te wszystkie lata, kiedy żyłem w moim samotnym świecie. Mam tak wiele do ofiarowania, Johanno. Obawiam się, że to dla ciebie zbyt wiele.

- Nie sędzę - uśmiechnęła się. - Nie sędzę, by można otrzymać zbyt wiele miłości i ciepła. Poza tym nie zamierzam tylko brać, ja także pragnę ci coś darować. Ale czy nie możesz po prostu zacząć? Reszta przyjdzie sama.

I nagle Robin zrozumiał, że nie tylko on się bał. W nieśmiałym spojrzeniu Johanny wyczytał gorzkie porażki, których doznała wcześniej, kiedy to ona dawała z siebie wszystko, nie otrzymując w zamian nic oprócz pogardy. Pojął, jakie to odcisnęło na niej piętno i dlaczego boi się teraz zaufać drugiemu człowiekowi.

Z wielką czułością objął ją ramieniem i przytulił. Pocałunek nie był może tak delikatny i niewinny, jak Robin zamierzał, lecz promieniejące oczy Johanny mówiły, że bardzo spodobała się jej ta pierwsza próba...



**MARGIT SANDEMO**

**DŁOŃ UPIORA**

## ROZDZIAŁ I

Jakiś głos krzyknął Jenny coś do ucha. Większość słów porwał wiatr i poniósł w morze, lecz przy odrobinie wysiłku udało się dziewczynie zrozumieć:

- Tam mamy Dłoń Upiora, panienko! Nieco dalej leży Vestvær!

Jenny wyteńczyła wzrok, by w ciemności i we mgle zobaczyć ląd. Statek żeglugi przybrzeżnej podskakiwał i huśtał się na wzburzonych falach. Dziewczyna miała uczucie, jakby znajdowała się w łupinie orzecha, która lada chwila może się roztrzaskać. Przed sobą dostrzegła ledwie widoczne światło latarni morskiej i spienione bałwany rozbijające się o niewidoczne skały.

*Dłoń Upiora.* Ileż razy spotkała tę nazwę w listach brata! Tu właśnie, na szczycie skalistego wzgórza, wznosiła się najbardziej na zachód wysunięta stacja meteorologiczna, w której pracował Paul. Poniżej znajdowała się niewielka osada rybacka, Vestvær.

Okrążyli budzący grozę cypel, który Jenny bardziej przeczuwała niż widziała, i nagle oczom płynących ukazało się niewielkie skupisko białych światełek. Syrena na statku odezwała się chrapliwie kilka razy.

- Dlaczego trąbicie? - zawołała dziewczyna do marynarza, usiłując przekrzyczeć nawałnicę.

- Vestvær nie ma portu dla tak dużych statków. Przywołujemy mniejszą jednostkę, by wyszła nam naprzeciw.

Jenny zadrżała ze strachu.

- Tu na morze?

- Tak - odparł spokojnie, jak gdyby przesiadka z pokładu większego statku na mniejszy w czasie burzy była czymś całkiem zwyczajnym. -

Chyba że mamy sztorm, wtedy to niemożliwe - mówił dalej. - Dziś jednak nie powinno być żadnych trudności.

Ach, tak, a więc to jeszcze nie sztorm! No dobrze, jej to w każdym razie wystarczy, by mięśnie brzucha kurczyły się na samą myśl o zimnych, żarłocznych falach.

Paul, prosiła. Wybacz, ale to mi się nie uda! Gardzę sobą za tchórzostwo, ale wiesz, jak bardzo się boję morza. Wiesz, ile mnie kosztowało samo wejście na pokład! Gdybym wiedziała, że tam jesteś, wszystko byłoby o wiele prostsze. Dlaczego musiałeś umrzeć, Paul? Miałam tylko jednego brata i właśnie jego straciłam! Jeżeli mnie teraz słyszysz, pomóż mi być silną i dzielną. Muszę zdobyć się na odwagę. Ponieważ wśród twoich tutejszych przyjaciół, o których tak ciepło i pięknie pisałeś, znajdę twojego mordercę!

Jenny wiedziała, że jej brat został zamordowany. Policja jej nie wierzyła, nikt jej nie wierzył, ale ona wiedziała! Oficjalnie przybyła do Vestvær, żeby zabrać rzeczy brata, ale prawdziwy powód był całkiem inny. Chociaż w tym momencie, kiedy jej najgorszy wróg, morze, osaczał ją jak ogromny potwór i tylko czekał, ażeby zdusić swą zimną, mokrą łapą, czuła wielki, paraliżujący strach. Dlaczego się nie wycofać? Paul przecież nie żyje, żaden akt zemsty nie może go przywrócić.

Ale samotność? Myśli, które nigdy nie dadzą jej spokoju... Dlaczego ten otwarty, ufny Paul został brutalnie zamordowany? Nie, Jenny musi dowiedzieć się prawdy. Musi poznać owych przyjaciół, którzy tak okrutnie go zdradzili.

Może jestem za młoda, myślała. Nie jestem wystarczająco sprytna, nie potrafię udawać. Natychmiast przejrzą mnie na wskroś. To zadanie nie

dla mnie. Ale kto inny mógłby się go podjąć? Kogo, poza mną, obchodzi, w jaki sposób i dlaczego umarł Paul?

## MEŹCZYZNA BEZ TWARZY

Statek żeglugi przybrzeżnej zmniejszył prędkość, aż wreszcie niemal zupełnie się zatrzymał. Jenny zabrała swój bagaż, wyszła na pokład i czekała.

Nie poradzę sobie z tym, myślała w panice i wpatrywała się w dół, w czarną, spienioną wodę.

W ciemności dał się słyszeć krzyk i mała, okropnie mała łódź pojawiła się przy burcie statku, cumując przy platformie trapu. Marynarz pomógł Jenny zejść na kołyszący się trap, który robił wszystko, by strząsnąć z siebie dziewczynę. Po chwili Jenny stanęła na chybotałej platformie.

Serce biło jej jak oszalałe. Fale wyciągały się ku niej w górę niczym pożądlive palce, wysyłały kaskady wodnego pyłu na jej pelerynę i igrały bezlitośnie z maleńką łodzią u stóp trapu. Bagaż spoczął już bezpiecznie, a potem para ramion wysunęła się po dziewczynę, kurczowo trzymającą się barierki.

- Jenny? Jestem Nicolas Brand. Chodź, zanim przyjdzie następna fala!

Nick! Kolega Paula z pokoju i najlepszy przyjaciel! Na moment Jenny zapomniała o strachu i wszelkich podejrzeniach i pochyliła się ku człowiekowi, któremu Paul tak bezwarunkowo ufał. Kiedy znowu przypomniała sobie o ryczącym morzu i sprawie, w której tu przybyła, było już za późno. Silne ręce Nicolasa Branda uniosły ją ponad rozwartą gardzielą do maleńkiej łódki - zabawki i posadziły na ławce z tyłu.

Jenny tak mocno ścisnęła krawędź ławki, że zbieleły jej kostki dłoni. Ogarnął ją potworny lęk, kiedy znalazła się tak blisko powierzchni kipiącego morza. Nick usiadł przy jednej parze wiosł, marynarz sięgnął po drugą i kiedy powiosłowali w stronę świateł na lądzie, dziewczyna odprowadzała wzrokiem statek, który stawał się coraz mniejszy i mniejszy.

Fale wznosiły się i uderzały o burtę łodzi. Jenny przyglądała się wiosłującym mężczyznom, widziała jednak tylko kontury sylwetek w sztormiakach. Było zbyt ciemno, by rozróżnić rysy twarzy, Nick Brand sprawiał w każdym razie wrażenie silnego.

Aby odegnać strach, Jenny próbowała przypomnieć sobie, jak Paul opisywał Nicka w liście sprzed miesiąca. List dotyczył zresztą w większości Helene, wielkiej miłości Paula:

*Powinnaś poznać Helene. Wiem, że byś ją polubiło. Jesteśmy w niej zakochani, wszyscy naraz: Roger, Nick, Christoffer i ja. Ale wiesz co, Jenny, wydaje mi się, że ona jednak woli mnie! Nie mogę tego pojąć, ponieważ Nick jest dużo przystojniejszy i bardziej atrakcyjny. Poza tym to wspaniały człowiek, Roger z kolei jest przecież znanym sportowcem. Ona tymczasem wybiera mnie! Takie chorowite nic! Nie rozumiem, jak mogłem mieć tyle szczęścia. Wiem, że inni chłopcy są zazdrośni. Jeden z nich, nie chcę mówić który, groził, że zabije mnie z powodu Helene, ale oczywiście nie ma takiego zamiaru. Chociaż Helene warta jest, by o nią walczyć. Jest fantastyczna! Jak marzenie. Musisz ją kiedyś poznać.*

Paul rozpisywał się przede wszystkim o nadzwyczajnej Helene, ale Jenny dowiedziała się też trochę o Nicku Brandzie. Miał więc podobno lepiej się prezentować niż jej brat (Paul był typem marzyciela o delikat-

nych rysach) i także zakochał w owej Helenie, która pracowała w biurze stacji meteorologicznej w Vestvær.

Nagle przez łódkę przelała się ogromna fala, która do suchej nitki przemoczyła Jenny, przywołując ją do rzeczywistości. Dziewczyna aż jęknęła z przerażenia, z trudem łapała powietrze.

- Za tobą leży czerpak - powiedział Nick.

Jenny widziała, że łódź zanurzyła się znacznie głębiej. Powierzchnia morza znajdowała się przerażająco blisko, burty nie stanowiły już osłony przed atakami rozszalałego żywiołu. Kiedy dziewczyna zobaczyła, że jej jasna walizka pływa tam i z powrotem, uderzając głucho o rufę łodzi, ocknęła się z osłupienia. Najprawdziwsza wściekłość na przelewające się bałwany i niepogodę sprawiła, że puściła jedną ręką krawędź ławki, żeby wyłowić czerpak, i zaczęła wylewać wodę jak opętana. Nie unosząc głowy, pracowała zaciekle, i chociaż rezultat jej wysiłków nie był może zbyt imponujący, to w każdym razie wody w łodzi już nie przybywało.

Wreszcie Jenny zauważyła, że łodzią nie kołysze już tak bardzo, a ryk morza staje się coraz bardziej przytłumiony. Pojawiły się natomiast inne dźwięki - intensywne skrzypienie i stukanie - które sygnalizowały, że nareszcie dobili do portu. Jenny usiadła i otarła słone krople z twarzy.

Mężczyźni złożyli wiosła i przycumowali przy osłoniętej części nabrzeża. Nick wyskoczył na ląd i podał rękę dziewczynie. Jenny chwyciła się jej jak tonący brzytwy, nie miała jednak siły wyjść. Była zupełnie wyczerpana. Nick musiał podtrzymywać ją przez chwilę, nim zdołała stanąć.

- Oto dziewczyna, która potrafi wylewać wodę! - powiedział z uśmiechem, który raczej czuła, niż widziała, bo jego twarz wciąż znajdowała się w cieniu zydwestki. - Ale mogłaś to robić z większym

spokojem.

- Nienawidzę morza - syknęła Jenny w stronę ociekającego wodą sztormiaka. - Po prostu mnie przeraża. Ale w pewnej chwili rozzłościłam się. I to pomogło.

- Bać się czegoś, a mimo to przeciwstawić się temu, to dla mnie prawdziwa odwaga - rzekł z uznaniem. - Podziwiam cię, bo wiem, skąd wziął się u ciebie ten strach przed morzem. Jeżeli możesz już iść, to cię odprowadzę. Nie ma tu hotelu, ale wynająłem ci prywatny pokój. To niedaleko stąd.

Ruszyli pod górę, a wiatr wiał im w plecy. Jenny czuła, że przemarzła na kość, w kaloszach jej chlupotało. Cała zawartość walizki z pewnością przemokła. Ale dziewczyna cieszyła się, że przynajmniej jest na lądzie. To cudowne poczuć znowu pod nogami ziemię, twardy, pewny grunt.

Nick zatrzymał się przed jednym z domów przy drodze i otworzył furtkę. Zawołał w stronę okna:

- Kitty! Przyjechała siostra Paula! Jest całkiem przemoknięta!

- Idę - odpowiedział jasny, dziewczęcy głos.

- Muszę cię pożegnać - rzucił pośpiesznie Nick. - Powinienem jeszcze wstąpić do stacji i odczytać pomiary. Tu u Kitty będzie ci dobrze. Jest specjalistką w zajmowaniu się potrzebującymi. Przyjdź jutro do stacji, jeśli znajdziesz trochę czasu. Mam dyżur całe przedpołudnie, sam nie mogę więc, niestety, do was zejść. Dobrej nocy, do zobaczenia jutro!

I „mężczyzna bez twarzy” zniknął w ciemności, z której się wyłonił. Gdyby Jenny spotkała go w biały dzień, nie rozpoznałaby go.

## KITTY

Kitty, pomyślała Jenny. Znam już to imię. Znalazłam je w liście Paula. Lecz w jakim kontekście?

Drzwi otworzyły się i na Jenny padł strumień ciepłego światła.

- Wejdz - powiedział nieśmiały głos. - Mamy i taty nie ma w domu, ale przygotowałam twój pokój. Strasznie przemokłaś! Zrobię ci coś gorącego do jedzenia.

Kim jest Kitty? Jenny szukała w pamięci. Przed nią stała jasnowłosa dziewczyna, z pokrywającymi się rumieńcem policzkami i nieśmiałym spojrzeniem. Mogła mieć około osiemnastu lat. Obdarzyła Jenny łagodnym, trochę niepewnym uśmiechem i pomogła jej zdjąć pelerynę.

Jenny roześmiała się nieco zakłopotana.

- Obawiam się, że nie mam się nawet w co przebrać.

- Zaraz coś na to poradzimy - zapewniła pośpiesznie Kitty. - Ale mocno wiało dziś wieczorem! Nick nawet się bał, że statek nie będzie mógł się tu zatrzymać, ale jak widzę, wszystko poszło dobrze.

- Tak, poszło dobrze - przytaknęła Jenny z lekką desperacją w głosie, próbując zdjąć klejące się do ciała ubranie. - Patrz - dodała i pociągnęła za spodnie nad kolanami. - Czy widziałaś już kiedyś coś takiego?

Pół godziny później Jenny siedziała w łóżku w przytulnym pokoiku na poddaszu, ubrana w ciepłą koszulę nocną Kitty. Na kolanach trzymała tacę z filiżanką gorącego bulionu i chrupiącymi grzankami. Poza tym, że nadal szczękała zębami, czuła się wspaniale. Wokół pieca w kącie wisiały jej rzeczy. Kitty wycierała ręcznikiem ciężkie od słonej wody, mahoniowobrazowe włosy Jenny. Rozmawiały o Paulu.

- Chyba nigdy nie byłam tak zrozpaczona jak w dniu, kiedy umarł



Paul - wyznała Kitty. - Należał do ludzi, jakich rzadko się spotyka, miał fantastyczną zdolność odgadywania cudzych uczuć. Wierz mi, z Nickiem łączyła go wyjątkowa przyjaźń! Dopełniali się nawzajem. Paul był raczej słaby i chwiejny, Nick natomiast silny i energiczny. Paul traktował Nicka jak starszego brata.

- Na wiadomość o chorobie doznał prawdziwego szoku - powiedziała ze smutkiem Jenny. - Chociaż cukrzyca nie jest właściwie chorobą, raczej wadą funkcjonowania organizmu.

- Tak. Ale Paul bardzo się załamał, kiedy się dowiedział! Tak strasznie bał się przecież zastrzyków.

- To prawda, zawsze panicznie się ich bał - potwierdziła Jenny. - I nagle musiał brać aż dwa dziennie. Z tego, co pisał, wynikało jednak, że zastrzyki są stadium przejściowym. Później miał zażywać tabletki, prawda?

Ile właściwie Kitty wiedziała o Paulu? Sprawiała wrażenie dobrze poinformowanej.

- Tak, właśnie - potwierdziła Kitty. - To go podtrzymywało na duchu. Ponieważ nie miał odwagi sam sobie wstrzykiwać insuliny, robiliśmy to wszyscy po kolei. I za każdym razem siedział mocno spięty. Odwracał twarz, bał się nawet spojrzeć. Mówił, że wolałby raczej umrzeć, niż wbić sobie igłę.

„Robiliśmy to wszyscy po kolei...” Czyli kto? zastanawiała się Jenny. Wiedziała, że Nick pomagał Paulowi najwięcej, mieszkali przecież w jednym pokoju. Przypuszczała, że dwaj pozostali meteorolodzy, Roger i Christoffer, również podawali mu lek. Jak było z Helene, nie wiedziała. Lecz był tu jeszcze ktoś, kto uważał się za przyjaciela Paula.

Kiedy Kitty odstawiała tacę, Jenny dokładnie się jej przyjrzała. Całkiem miła, może nieco pospolita, lecz z ciepłym wyrazem oczu, budzącym sympatię. Wydawała się prostą wiejską dziewczyną, ale jej język i sposób bycia pozwalały się domyślać, że otrzymała staranne wychowanie i wykształcenie.

- Masz tyle pięknych rzeczy - westchnęła Kitty z podziwem, patrząc na rozwieszone wokół pieca ubrania swego gościa. - To musi być cudowne mieć tyle pieniędzy, by nie przeżywać bezsennych nocy z powodu ich braku. My tutaj nieustannie się martwimy, jak związać koniec z końcem. To niszczy całą radość życia. A szkoda, bo pieniądze powinny być mało istotne.

- Naprawdę nie wiem, co to znaczy być niezależnym finansowo - zapewniła Jenny z nikłym uśmiechem. - Zawsze doświadczałam czegoś wręcz przeciwnego. Mimo to uważam, że w życiu jest wiele większych zmartwień.

- Na przykład jakie? - spytała Kitty.

- Na przykład samotność - odrzekła Jenny. - Paul i ja wcześniej straciliśmy rodziców w wypadku żaglowca, potem mieliśmy tylko siebie. Naturalnie poza ciotkami i opiekunkami. A teraz nie ma również Paula...

Wiatr ciskał kroplami deszczu o szyby i wył za węglem domu. Wrześniowa ciemność pełniła straż na dworze i zaglądała do pokoju przez okno. Jakoś to będzie, dopóki jest Kitty, pomyślała Jenny, ale kiedy ona wyjdzie... Wtedy znowu zostanę sama w tym obcym świecie składającym się z wiatru, kamieni i wody. I wtedy powrócą myśli...

Na moment zapadło milczenie, które przerwała Kitty:

- Musisz znaleźć kogoś, kogo mogłabyś pokochać, Jenny.

Jenny uśmiechnęła się gorzko.

- To się nie uda. Boję się, wciąż się boję, rozumiesz? Boję się morza, ciemności, dużych zwierząt, ruchu ulicznego i duchów, boję się zakochać, by potem nie cierpieć po stracie ukochanej osoby!

- Paul też się bał - powiedziała Kitty zamyślona. - Chociaż nie w taki sam sposób. Był bardziej ufny wobec ludzi. Najbardziej bał się śmierci.

Tak, pomyślała Jenny. Może miał przeczucie, że nie zdąży się zestarzeć.

Kitty mówiła dalej:

- Bardzo się bał bąbelków powietrza w strzykawce. Sprawdzał ją wielokrotnie, zanim pozwolił któremuś z nas zrobić zastrzyk.

- Wiem, pisał o tym. To przygnębiające, że podczas gdy on podejmował te wszystkie środki ostrożności, śmierć zaskoczyła go z zupełnie innej strony.

Kitty wpatrywała się w ciemność za oknem.

- Tak, to był szok dla nas wszystkich. Kto mógł przypuszczać, że miał słabe serce?

Nie miał, pomyślała Jenny. Paul miał zdrowe serce. I dlatego muszę się dowiedzieć, dlaczego naprawdę umarł.

Kiedy tylko Kitty wyszła, Jenny wyjęła listy od Paula. Chciała poszukać w nich imienia tej dziewczyny.

Najstarszy list został napisany siedem miesięcy temu, kiedy Paul podjął pracę na stacji. Jeden z fragmentów brzmiał:

*Znalazłem tutaj miłych kolegów. Nasz szef, który jest niewiele starszy ode mnie - jeszcze nie skończył trzydziestki - nazywa się Nicolas Brand i z nim będę dzielił pokój. Sprawia wrażenie bardzo sympatycznego.*

*Następnie jest tu Roger Harvin. Z pewnością widziałaś jego nazwisko w gazetach. Mistrz w dziesięcioboju i zdobywca wielu rekordów w różnych dyscyplinach sportu. Zbudował sobie własne boisko treningowe, tu wśród nagich skał, strasznie się złości, że oddelegowano go tak daleko od całej sławy i zaszczytów. Za to często dostaje urlop, żeby mógł jeździć po świecie i brać udział w zawodach. Pracuje tu także Christoffer. Jest w tym człowieku coś dziwnego, właściwie nie wiem, co o nim myśleć. Może niedługo dowiem się o nim czegoś więcej...*

W kolejnych listach Paul szczegółowo opisywał, jak on i jego koledzy spędzają czas wśród odległych szkieł, wiele miejsca poświęcał Nickowi, lecz najczęściej pojawiała się imię Helene. Wygląda na to, że Paul zupełnie postradał zmysły z jej powodu. Superlatywy sypały się gradem.

Wzmianka o Christofferze brzmiała tak:

*Jest trochę dziwakiem. Prawdopodobnie przyjechał tu, żeby uciec od ludzi. Nie przyznaje się do tego wprost, ale wiesz, kiedy czterech mężczyzn mieszka razem w takiej izolacji jak my, to nietrudno odgadywać cudze myśli, kryjące się między słowami. W gruncie rzeczy bardzo go lubię, chociaż sprawia wrażenie pozera...*

O, jest! Wreszcie pojawiło się imię Kitty. Ale z tych paru zdań Jenny dowiedziała się niewiele:

*Wybraliśmy się dziś łodzią na wycieczkę do ptasiej kolonii na skałach: Helene, Kitty, Roger i ja. Pogoda była przepiękna.*

W innym liście Paul pisał:

*Kitty zgubiła w piasku swój portfel, w którym miała sto koron. Szukaliśmy przez wiele godzin. W końcu znalazłem go pod płaszczem*

*kąpielowym Helene. Zapomniały, że się przeniosły w inne miejsce. Ach, te dziewczyny!*

Później jej imię pojawiała się wiele razy, lecz zawsze tylko jako samo Kitty, bez żadnego dodatkowego wyjaśnienia. Kitty zjawiała się jak cień - z pewnością należała do grupy, lecz jej obecność była tylko niewyraźnie zaznaczona. I pod każdym względem dzielił ją ogromny dystans od czarującej Helene. Listy Paula stanowiły jeden wielki hymn opiewający zalety Helene. Potrafiła najwyraźniej wszystko, była wszystkim. Łagodna, kobieca, koleżeńska, wysportowana, zabawna, seksowna, dziecinna i bezradna... i tak dalej w nieskończoność. Jenny nie potrafiła w żaden sposób wyobrazić sobie takiej chodzącej doskonałości i zaczęła mieć jej dość, zanim jeszcze ją poznała.

Potem przyszedł rozpaczliwy list, w którym Paul pisał, że jest diabetykiem. Jenny uważała, że to nie powód, by się aż tak załamywać - tysiące ludzi radzą sobie doskonale mimo cukrzycy. Ale na pewno najbardziej przerażała Paula myśl o zastrzykach. Z listu wynikało wyraźnie, że jego przyjaciele okazali się bardzo troskliwi, zwłaszcza Nick poświęcił wiele czasu w tym pierwszym, trudnym okresie ogarniętemu paniką Paulowi. Powoli Paul zaczął się przyzwyczajać do nowej sytuacji, lecz nigdy się nie pogodził do końca ze swym losem.

Wreszcie trzy ostatnie listy. Jeden sprzed miesiąca z informacją o tym, że Helene definitywnie wybrała Paula, potem nastąpiło kilkutygodniowe wieloznaczne milczenie i w końcu list napisany na dwa dni przed śmiercią:

*Jenny, jestem najszczęśliwszym człowiekiem na świecie. Żenię się! Wprawdzie jeszcze się nie oświadczyłem, ale wiem, że ona się zgodzi.*

*Widzę to w jej twarzy. Jest taka śliczna, Jenny. Powinnaś była ją widzieć wczoraj w tej jasnoniebieskiej sukience, podkreślającej blask jej oczu. Ona wcale nie przejmuje się tym, że jestem chory. Ja też już nie. Wszystko jest takie cudowne, Jenny!*

*Serdeczne pozdrowienia - Twój brat Paul.*

Krótki list, lecz wyrażający tyle uczuć. Dlatego następny, który przyszedł dwa dni później, wydawał się tym bardziej przerażający

*Jenny!*

*Stało się coś strasznego! Znalazłem się w beznadziejnej sytuacji. Co robić? Jenny, myślę, że to coś poważnego. Nie miałem pojęcia, że wszystko się tak skomplikuje. Gdybym to przewidział, oczywiście nigdy bym nic nie powiedział. Najbardziej chciałbym po prostu stąd zniknąć, lecz muszę zostać, ażeby innych nie narazić na niebezpieczeństwo. Teraz muszę być silny, Jenny. A jestem taki słaby. Do kogo mam się zwrócić? Kto może mi pomóc? Kto mi uwierzy? Nikt! Poza tym nie mogę wyznać całej prawdy, nie mogę przecież oskarżyć kogoś z kręgu moich przyjaciół. Sam muszę zadbać o to, aby nie stało się coś strasznego.*

*A jeśli mimo wszystko ktoś zacznie się czegoś domyślać, to czy mi uwierzy? O, tak, wiem, co zrobię! Opiszę dokładnie to, co zdarzyło się wczoraj wieczorem, i dobrze swój opis ukryję. Ale nie za dobrze. Za jakiś czas bez trudu to znajdą. Oczywiście powinienem być przy tym i wszystko wyjaśnić, lecz z takim opisem pod ręką będzie mi o wiele łatwiej. A jeżeli wcześniej umrę na cukrzycę, i tak znajdą moją relację. Tak, to dobry pomysł, nawet już znalazłem świetną kryjówkę.*

*Potwornie boję się wieczoru. O dziewiątej mam zastrzyk, a Nick i Roger prowadzą dziś obserwacje hydrologiczne, Helene jest chora, Kitty*

zaś wyjechała. Rano po raz pierwszy robił mi zastrzyk Christoffer i przeżyłem prawdziwy koszmar! Już nigdy więcej go o to nie poproszę! Nigdy! Był beznadziejny. Oczywiście sprawdziłem, czy w strzykawce nie ma powietrza, ale żeby nie móc wbić igły za ósmym razem, to naprawdę nieudolność!

Jak będzie dziś wieczorem? Christoffer tego nie zrobi, ja także nie! Zdarzyło się już kiedyś, że zostałem sam w domu, i tego dnia naprawdę próbowałem, Jenny! Nie chciałem o tym pisać wcześniej, żeby Cię nie martwić, ale wtedy faktycznie przez godzinę siedziałem ze strzykawką w rękę, zlany zimnym potem. Raz za razem przykładałem czubek igły do skóry, ale nie mogłem jej wkuć. W końcu musiałem się poddać. Położyłem się do łóżka, a kiedy Nick przyszedł do domu, byłem już w stanie śpiączki. Wtedy wszystko dobrze się skończyło, dzięki Nickowi, ale teraz wiem, że nigdy nie zdobędę się na to, by zrobić sobie zastrzyk. Dlatego martwię się na samą myśl o dzisiejszym wieczorze. Nick ma wrócić dopiero jutro rano.

Ale jakoś to będzie. W razie czego poproszę o pomoc któregoś z mieszkańców osady, chociaż jest mi potwornie trudno wtajemniczać obcych w moje problemy.

Mam nadzieję, że nie zaniepokoiłem Cię zbyt swoimi zmartwieniami. Piszę o nich tylko dlatego, że nie mam już komu się zwierzać i jak wiesz, nigdy nie potrafiłem sobie z nimi radzić. Z oświadczeniami muszę niestety na razie poczekać.

Następnego ranka, kiedy Nick wrócił do domu, Paul leżał w łóżku martwy. Nick natychmiast napisał do Jenny taktowny i pełen zrozumienia list, pierwszy, jaki od niego dostała. Następny przyszedł jako odpowiedź

na jej informację o tym, że zamierza przyjechać do Vestvær. List przepełniony był tym samym gorącym współczuciem. Jenny zrozumiała wówczas, czemu Paul tak ciepło pisał o Nicku i traktował go jako swego najlepszego przyjaciela. W pierwszym trudnym okresie, kiedy odbyła się obdukcja i pogrzeb, list Nicka stanowił jej jedyną pociechę w samotności. Czuła, że jest ktoś, kto dzieli z nią smutek po śmierci Paula.

Lekarze uznali, że przyczyną zgonu był atak serca, nie mający związku z cukrzycą. Stwierdzono, że Paul sam zrobił sobie ostatni zastrzyk.

Jenny jednak знаła brata wystarczająco dobrze, by wiedzieć, że nigdy by się na to nie zdobył.



## ROZDZIAŁ II

Vestvær w świetle dnia wyglądało zupełnie inaczej, niż Jenny sobie wyobrażała. Kiedy przechodziła obok niedużego portu, kierując się do stacji meteorologicznej na wzgórzu zwanym Dłonią Upiora, wciąż wiał silny wiatr. Na szczęście przestało padać i zmarznięte słońce przedzierało się nieśmiało przez cienką warstwę chmur.

Jakiś rozmowny stary rybak zatrzymał Jenny przy porcie i zapytał, czy to ona przybyła tu statkiem poprzedniego wieczoru.

- Tak, to właśnie ja - przytaknęła Jenny.

- Co taka ładna panienka może mieć do roboty w takim miejscu? Ach, tak, idzie do stacji prognozy pogody! - stary rybak prychnął z pogardą. - Te wszystkie ich urządzenia! Niepotrzebny złom! I tak codziennie źle przepowiadają. Jak gdyby bez tych przyrządów nikt nie wiedział, jaka będzie pogoda! Jedyne, co dobre w tej stacji, to tylko to, że można według niej ustawiać kalendarz. Zawsze na początku miesiąca ściągają balon i ponownie wysyłają go w górę. Chociaż teraz i na tym nie można polegać! Zaczęli to robić również dziesiątego.

Jacyś młodzi rybacy, którzy pojawili się przy rozmawiających, wzięli stację w obronę i między mężczyznami doszło do ostrej wymiany zdań. Jenny skorzystała z okazji, żeby się pożegnać, lecz i tak nikt nie zwracał na nią uwagi.

Szła jeszcze kawałek plażą, a później skręciła pod górę. Dokoła, jak okiem sięgnąć, leżały tylko szare, nagie kamienie, pomiędzy którymi z rzadka widniały żółte kępki trawy. W górze, na Dłoni Upiora, wznosiła się stacja meteorologiczna ze swymi antenami i aparatami na dachu. Trochę dalej znajdowała się latarnia morska. Jenny dowiedziała się już, że

pracownicy stacji odpowiadali także za jej obsługę. A ponad wszystkim, daleko w górze, niczym kropeczka na tle jasnoszarych chmur, unosił się balon, przyczepiony linami do skały.

Nieoczekiwanie na tej jałowej, kamiennej pustyni Jenny ujrzała maleńki liliowy dziki goździk Poczwała wzruszenie, patrząc na tę samotną i odważną roślinkę.

Mijała właśnie duży głaz, gdy nagle coś ze świstem przeleciało tuż obok jej ucha i uderzyło o kamień. Krzyknęła i skuliła się, zasłaniając rękami głowę.

Wtedy usłyszała podniesiony głos:

- Czy pani postradała rozum? Powinna pani trochę uważać! Mogłem panią zabić! Skąd się pani wzięła? Czy pani nie wie, że tu jest niebezpiecznie?

Jenny przestraszona spojrzała w górę. Przed nią stał młody, jasnowłosy mężczyzna o atletycznej budowie. W ręku trzymał duży łuk. Kiedy Jenny odwróciła głowę, zobaczyła opartą o skalną ścianę słomianą tarczę. W samym jej środku tkwiła drgająca jeszcze strzała.

Czy to może być Nick? Nie, rozgniewany głos był o wiele wyższy niż ten, który słyszała wczoraj, a mężczyzna wydawał się niższy od przyjaciela brata.

Dopiero gdy Jenny ujrzała coś w rodzaju boiska w miniaturze, domyśliła się, przed kim stoi.

- Przepraszam, nie wiedziałam.... Nazywasz się Roger Harvin, prawda? Paul opowiadał o tobie. Jestem jego siostrą, mam na imię Jenny. Przyjechałam wczoraj.

Twarz sportowca trochę złagodniała.

- Tak, oczywiście, powinienem był się domyślić. Witaj! To tragiczne, co się stało z twoim bratem. Był świetnym kumplem, chociaż rywalizowaliśmy ze sobą.

Roger Harvin wyjął strzałę z tarczy.

- Tak, odszedł jako zwycięzca! - rzekł ponuro. - Lecz nie nacieszył się tym długo, biedak!

Jenny odważyła się wypowiedzieć myśl, która od dawna ją nurtowała:

- Odnoszę wrażenie, że ta cudowna Helene wprost rozkoszuje się tym, iż ma tak wielu adoratorów.

Roger spojrział na nią z ukosa.

- Co za surowa opinia! I całkiem niesłuszna! Widzę, że jeszcze nie spotkałaś Helene. Poczekaj więc, jeśli możesz, ze swoją oceną.

Długimi krokami przeszedł na drugi koniec piaszczystej łąchy. Jenny podążyła za nim, ponieważ szła w tę samą stronę.

A więc poruszyła czułą strunę! Najwidoczniej krytykowanie Helene uznawano tu za grzech śmiertelny.

- Nie wiedziałem, że Paul ma taką ładną siostrę - rzucił Roger przez ramię. - Chociaż sam też prezentował się nie najgorzej.

Na końcu prowizorycznego niewielkiego boiska sportowego przystanął, przyjął właściwą pozycję, wymierzył dokładnie i naciągnął cięciwę aż do twarzy.

Ależ siła musi tkwić w tych ramionach! pomyślała Jenny.

- Paul pisał, że ktoś mu groził - powiedziała niby od niechcienia, kiedy Roger wypuszczał strzałę.

Strzała zboczyła i zniknęła na lewo od skalnego bloku.

- Do diabła! - zaklął i ruszył, by ją przynieść. - Po raz pierwszy zdarzyło mi się chybić. Jak ją teraz znajdę w tym piasku? Moja najlepsza strzała z włókna szklanego!

Jenny uznała, że bezpieczniej będzie oddalić się od tego nerwowego sportowca, i podążyła pośpiesznie na szczyt wzgórza.

Gdy tylko wyszła z zacisznego miejsca za skałą, poczuła tak silny powiew wiatru, że omal jej nie przewrócił.

To cudowne! pomyślała, przez moment oczarowana wspaniałym widokiem, który ukazał się jej oczom. Skały, morze i wiatr igrający z jej ubraniem i włosami i gwizdzący na masztach stacji...

Ryk fal uderzających o skały był tu dużo głośniejszy. Znalazłszy się na samym szczycie, Jenny zrozumiała, dlaczego to wielkie skalne wzgórze nazwano Dłonią Upiora.

Z lądu wyrastało sześć długich cypli. Między nimi leżały głębokie, piaszczyste zatoki, tak że całość przypominała ogromną dłoń z błonami między palcami. Sześć palców Upiora z Morza, który, jak mówią, ma kciuki po obu stronach dłoni.

Ku swemu zdumieniu na brzegu jednej z najbardziej osłoniętych zatok Jenny dostrzegła niewielką kępę karłowatych sosen, które toczyły nierówną walkę z upartym wiatrem od morza. Mała zielona plamka w środku zwartej szarości.

W miarę jak zbliżała się do stacji, szła coraz wolniej. Za chwilę miała się spotkać z Nickiem Brandem. Listy od Paula sprawiły, że podziwiała tego człowieka. A wczoraj wieczorem, przy pierwszym spotkaniu, od razu go polubiła. Denerwowała się na myśl, że oto zobaczy go w świetle dnia. Czy się rozczaruje? Czy ujrzy twarz o rysach

zdradzających słaby i zły charakter, twarz prawdopodobnego mordercy? I czy sama zachowa się jak należy? Ze względu na Paula chciałyby zrobić jak najlepsze wrażenie na jego najbliższym przyjacielu.

Najbliższy przyjaciel i morderca?

A może nie tylko on ma dzisiaj dyżur w stacji? Może spotka tu Christoffera? Skąd będzie wiedziała, który z nich jest którym?

## NICK

Otworzyła ostrożnie drzwi budynku przypominającego barak i weszła do środka. Panowało tu przyjemne ciepło i spokój. Usłyszała głos czytający jakieś raporty, najwidoczniej do słuchawki telefonu, z całą masą niezrozumiałych liczb i jednostek.

Zatrzymała się w korytarzyku, z którego dwoje takich samych drzwi prowadziło do małych pokoików, prawdopodobnie sypialni dyżurujących. Były tu także jeszcze podwójne drzwi, które, jak się wydawało, wiodły do pracowni.

Kiedy głos umilkł, Jenny zapukała ostrożnie do dużych drzwi.

- Proszę - rozległo się po drugiej stronie.

Weszła do środka i jej oczom ukazała się gmatwanina przyrządów, półka z książkami i kilka dużych desek kreślarskich z mapami. Jakiś mężczyzna odwrócił się w jej stronę.

Jenny zgadła natychmiast, że to Nick Brand. Musiał dokładnie tak wyglądać. Wysoki, ciemnowłosy, o wyrazistej, pociągłej twarzy i ciemnych oczach, w których wesołość mieszała się z powagą. Jenny stwierdziła, że niemożliwe jest określenie ich koloru, w miarę jak odwracał się od światła, zmieniały się od niebieskich, przez szare po brązowe, a chwilami wydawały się niemal czarne. Nick Brand okazał się o

wiele bardziej fascynującym mężczyzną, niż Jenny się spodziewała. To, że jest aż tak bardzo przystojny, trochę ją oszalało i przerażało.

Zauważyła, że Nick nie spuszcza z niej wzroku. Miała wrażenie, iż szuka czegoś w jej twarzy. Jednak powiedział tylko:

- Cześć, Jenny. Czekałem na ciebie. Wejdz i zobacz nasze piękne miejsce pracy!

- Tyle tu dziwnych rzeczy! - zawołała z podziwem, rozejrzawszy się dokoła. - Zawsze myślałam, że praca w stacji meteorologicznej polega na mierzeniu patykiem poziomu wody w miseczce.

Roześmiał się. Jenny podobał się jego śmiech. Przy nim mogłabym się czuć bezpiecznie, pomyślała. Gdyby nie tajemnica śmierci Paula i to, że Nick kocha Helene.

- To jedna z największych stacji na wybrzeżu - powiedział. - To, co tu widzisz, to ledwie część wyposażenia. Większość przyrządów pomiarowych znajduje się na zewnątrz.

Jenny podeszła do jednego z wysokich okien. Popatrzyła na szarozielone morze, a potem niespodziewanie spytała:

- Powiedz mi, Nick, kim jest Kitty?

- Kitty? Myślałem, że wiesz. Jest córką rybaka i jedyną osobą spośród nas, która mieszka tu na stałe. Właściwie została zatrudniona jako nasza gospodyni. Przychodzi codziennie na kilka godzin i gotuje, sprząta, pierze i tak dalej. Twój brat był jej wielką skrywaną miłością. Lecz on nie dostrzegał nikogo poza Helene.

Jenny milczała. Musiała się pilnować, by znowu nie powiedzieć czegoś negatywnego o tej tak przez wszystkich uwielbianej piękności. Znowu wyjrzała przez okno i nagle zadrżała.

- Co się stało? - spytał Nick. - O czym pomyślałaś?

- O niczym szczególnym. Zobaczyłam tylko ten dziwny cień pod wodą. Zawsze przerażają mnie rzeczy leżące pod powierzchnią wody.

Nick podszedł ku niej i stanął tak, że czuła jego obecność każdym nerwem ciała.

- Nie muszę być psychologiem, aby zgadnąć, dlaczego ogarnia cię niepokój, gdy widzisz coś podobnego - powiedział spokojnie - Paul mówił, że byłaś świadkiem wypadku, w którym zginęli wasi rodzice. Ile miałaś wtedy lat, Jenny?

- Osiem - odparła bezbarwnie. - Jacht się wywrócił... Oni krzyczeli... Próbowali pomagać sobie nawzajem. A na brzegu nikogo poza mną nie było...

Podszedł jeszcze bliżej, lecz jej nie dotknął. Stał tylko za nią niczym mur ochronny, mający ją chronić przed złymi wspomnieniami.

- To, co tam widzisz, to szkiery. Nikt im do tej pory nie nadał nazwy. W czasie odpływu wystają z wody, a kiedy nadchodzi przyptyw, znikają. Ja także nie lubię ich widoku, są takie zdradliwe.

Jenny przesunęła się pod inne okno.

- Jak tu pięknie - westchnęła rozmarzona. - Kiedy patrzę na tę wspaniałą, dziką nieskończoność, to opanowuje mnie dojmująca tęsknota za czymś nieokreślonym, sama nie wiem za czym. Czy nigdy nie czułaś czegoś podobnego?

Spojrzał na nią.

- Mówisz podobnie jak Paul. Jesteście niewiarygodnie wprost do siebie podobni. Bardzo ceniłem twego brata.

Jenny odwróciła twarz. Gdybyś wiedział, po co tu przyjechałam!

pomyślała.

- Bardzo mi go brakuje - powiedziała po chwili.

- Wiem o tym - zapewnił.

Pogładził ją po policzku, a Jenny poczuła nieodpartą potrzebę przytrzymania tej dłoni. Pragnęła podzielić się z tym człowiekiem wszystkimi troskami i całym smutkiem. Jednak Nick cofnął już dłoń i odwrócił się.

- Opowiedz mi o dniu, w którym zmarł Paul - poprosiła.

Nick zmarszczył brwi.

- Nie mam wiele do opowiadania, bo razem z Rogerem wypłynąłem w morze o piątej rano, żeby przeprowadzić obserwacje hydrologiczne daleko stąd. Ponieważ Christoffer był w domu, nie bałem się zostawić Paula samego. Kitty popłynęła statkiem poprzedniego wieczoru i miała wrócić późno. Wtedy nie wiedziałem, że Helene jest chora. Ani tego, że Christoffer jest tak nieudolny, jeśli chodzi o robienie zastrzyków. - Westchnął. - Wiesz, najgorsze jest to, że Roger i ja wstąpiliśmy tego wieczoru do stacji. Jeden z przyrządów się zepsuł i musieliśmy tu wrócić, żeby go naprawić. Zajrzałem do Paula, ale akurat gdzieś wyszedł. Do zastrzyku pozostało jeszcze kilka godzin, a ja nie miałem czasu, żeby czekać. Teraz wiem, że zachowałem się bezmyślnie. Powinienem go poszukać i pomóc mu. Kilka godzin wcześniej czy później, to nie grało szczególnej roli. Czuję się z tego powodu winny. To tak, jakbym zawiódł Paula w chwili, kiedy mnie najbardziej potrzebował.

- Ale on mimo wszystko dostał zastrzyk - powiedziała Jenny.

- Tak, wykazała to obdukcja. Tylko kto mu go zrobił?

Jenny głęboko wciągnęła powietrze.



- A więc ty także nie wierzysz w to, że zrobił go sobie sam?

- Paul? Wykluczone!

Zawahała się. Obudziła się w niej szalona nadzieja, że Nick będzie mógł jej pomóc w odkryciu prawdy. Czy powinna wyjawić mu swoje wątpliwości?

Może jeszcze nie teraz. Może powinna najpierw spotkać się z Helene. Z piękną Helene, którą wszyscy uwielbiali.

Mogła jednak zaryzykować jedno pytanie:

- A czy w ostatnim zastrzyku była insulina?

- Oczywiście. Nie stwierdzono oznak śpiączki, po prostu serce nie wytrzymało.

O, nie! pomyślała Jenny. Zdrowe serce nie zatrzymuje się bez powodu. Badania lekarskie sprzed siedmiu miesięcy wykazały, że Paul był w dobrej formie. Później wprawdzie stwierdzono, że cierpi na cukrzycę, ale to nie mogło aż tak osłabić serca. Pytała o to lekarza.

Nick powiedział zamyślony:

- Pod koniec, to znaczy tuż przed śmiercią, Paul miał trudności z oddychaniem, ale lekarz wyjaśnił, że nie jest to niczym niezwykłym przy ataku serca. Nie mogę tego pojąć! Paul... I właśnie tego dnia, kiedy mnie nie było!

Zamilkł na moment, a potem spytał:

- Chcesz teraz zabrać jego rzeczy, Jenny? Czy może mam je przynieść później?

- Właściwie nie wiem. Czy jest tego wiele?

- O, tak, trochę.

Nagle na samym czubku jednego z palców Dłoni Upiora Jenny

zauważyła jakąś postać.

- Kto to?

- Ach, tam - roześmiał się Nick. - To Christoffer rzuca wyzwanie sztormowi.

- Czy mogę zejść na dół, by się z nim przywitać?

- Tak, oczywiście! Tylko Jenny... - wziął ją za ramiona. - Bądź dla niego miła! Jego zachowanie może wydać ci się trochę śmieszne, ale jest bardzo wrażliwy.

Skinęła głową.

- Wiem, Paul pisał trochę o tym...

- Może reagować dziwnie, to mu się zdarza od czasu do czasu, mimo że na co dzień jest całkiem normalny. Jeśli o coś cię poprosi, nie odmawiaj mu. Nie bój się, on jest naprawdę niegroźny.

Jenny podziękowała Nickowi za dobrą radę, a potem wyszła z budynku stacji i ruszyła w stronę cypla.

Musiała skakać i wspinać się po skałach, zanim dotarła do celu. Nie oglądając się wiedziała, że Nick odprowadza ją wzrokiem.

### ROZDZIAŁ III

Christoffer stał zwrócony twarzą do morza i wiatru z podniesioną głową i wyciągniętymi ramionami. Poprzez grzmiący szum przybrzeżnych fal Jenny słyszała tylko urywane fragmenty tego, co mówił. Deklamował coś z ogromnym patosem i z przejęciem i wcale nie usłyszał, że przyszła.

- Halo! - zawołała.

Odwrócił się.

- O, nie spodziewałem się, że ktoś jest w pobliżu. Poczekaj, niech no zgadnę, kim jesteś.

- To musi być cudowne - uśmiechnęła się Jenny, próbując utrzymać równowagę na wietrze. - Móc wykrzyczeć cały swój bunt wobec sił przyrody.

- Prawda?

Zadarł głowę i przyjrzał się badawczo dziewczynie.

- Paula oczy, Paula kolor włosów. Jego usta i nos. I to samo dziecinne, lecz dumne spojrzenie. Wiesz co? Myślę, że jesteś siostrą Paula!

Roześmiali się oboje.

- A teraz ty! - poprosił. - Co widzisz?

Jenny uczyniła to samo co on, zadarła głowę i przyjrzała mu się krytycznie.

- Wysoki i przystojny młody mężczyzna o jasnych włosach, typ angielskiego dżentelmena. Ogólne wrażenie: całkiem sympatyczny.

Odwrócił się ku morzu.

- Nikt mi tego do tej pory nie powiedział. Słuchaj, Jenny, obiecaj mi coś! Zrób coś dla mnie!

- Chętnie.

- Pocałuj mnie!

Zaparło jej dech.

- Ale...

- Zrób to! Teraz!

Jenny zdawała sobie sprawę, że Nick obserwuje ich przez okno, wiedziała, że Paul lubił Christoffera. Dlatego zamknęła oczy i pocałowała go ostrożnie.

Potem usiedli na skale. Christoffer milczał, a ona obserwowała go ukradkiem. Był poważny, a jego opalona twarz wydawała się nieodgadniona.

- O czym myślisz? - spytała Jenny.

- Chciałbym ci się przyznać, Jenny, że śmierć Paula całkiem mnie przybiła. Nie sądzę, abym kiedykolwiek mógł tak bardzo polubić innego człowieka.

Jenny objęła kolana rękami.

- Wiesz, co najmiej mnie zaskoczyło, kiedy tu przyjechałam? To, jak wiele Paul dla was znaczył.

- Paul przyjaźnił się ze wszystkimi... - Christoffer zniżył głos i mówił raczej sam do siebie. - Obiecuję ci, że będzie ostatni...

Zanim zdumiona zdążyła zapytać, co Christoffer ma na myśli, gwałtownie wstał i poszedł w swoją stronę.

## **HELENE**

Jenny zamyślona ruszyła w powrotną drogę. Nieszczęśliwy człowiek... Czy ktoś taki mógłby popełnić morderstwo? Jak silne były uczucia Christoffera dla Helene? Ile właściwie dla niego znaczyła? Czy

mógłby zabić Paula z zazdrości? Nie, nie i jeszcze raz nie! Jeżeli Christoffer był mordercą, Paul musiałby go najpierw czymś zranić. A Paul nie potrafiłby nikomu zrobić krzywdy.

Lecz co miały oznaczać słowa Christoffera, że Paul miał być ostatni? Jenny postanowiła spytać go o to później.

Gdyby tylko nie była taka osamotniona! Gdyby tylko mogła komuś zaufać!

Jenny zorientowała się nagle, że doszła do zatoki, na której brzegu rosła owa samotna kępa sosen. Była do tego stopnia zatopiona we własnych myślach, że nie zwróciła uwagi, dokąd idzie. Fale żarłocznie wdzierały się w głąb plaży, a wiatr bezlitośnie targał gałęzie karłowatych drzew, które chyliły się pokornie ku ziemi.

Jenny drgnęła, bo nieoczekiwanie pod jedną z sosen ujrzała siedzącą młodą dziewczynę. Była tak piękna, że Jenny wprost nie wierzyła własnym oczom. Długie złocistobrązowe włosy nieznajomej opadały na szczupłe ramiona, zielonobrązowe sarnie oczy były pełne łez, a twarz o niezwykle delikatnych rysach wyrażała głęboki smutek. To musiała być Helene.

Jenny skinęła głową na powitanie. Poczowała się nagle brzydka i niezgrabna. Helene miała wspaniałą figurę. Była znacznie wyższa, niż się Jenny z początku wydawało, lecz jednocześnie sprawiała wrażenie niesłychanie kruchej i bezradnej. Nie ulegało wątpliwości, że ktoś taki jak Paul musiał Helene uwielbiać. Nick i Roger na pewno żywili do niej takie same uczucia, jednak Helene chyba nie należała do tych kobiet, które z premedytacją łamią męskie serca. Jenny poczuła się zła, głupia i niesprawiedliwa. Roger miał rację, powinna wstrzymać się od wy-

powiadania sądów na temat ukochanej brata.

Helene uśmiechnęła się przepaszająco.

- Myślisz pewnie, że zachowuję się dziwnie, siedząc tu i płacząc.

Ale, wiesz, to takie niezwykle miejsce...

- Uważam, że jest piękne - odparła Jenny nieśmiało. - Jest oczywiście w pewnym stopniu przerażające, lecz również fascynujące.

- Nienawidzę tego! - powiedziała Helene z goryczą. - Nienawidzę tego wszystkiego dokoła! A najbardziej nienawidzę tutejszego wiatru, który wywiewa wszelkie myśli z głowy.

- W takim razie dlaczego tu przyjechałaś? - zdziwiła się Jenny.

- Początkowo miałam tylko przez pewien czas zastąpić sekretarkę, która zachorowała. Teraz okazuje się, że ona nie wróci tu do pracy i utknęłam na tym pustkowiu! - Podniosła wzrok i spojrzała na Jenny. - Wybieram się do stacji. Pójdziemy razem?

- Helene? - spytała Jenny z wahaniem.

Duże oczy stały się jeszcze większe.

- Czy pani mnie zna? Ach, tak, pani pewnie jest siostrą Paula! Mogę więc chyba mówić ci po imieniu...

Wstała i nieporadnie otarła łzy.

- Przepraszam... jestem trochę przygnębiona...

Szły wśród karłowatych sosen, zapadając się głęboko w białym piasku.

- Ale masz tu chyba dobrych przyjaciół? - spytała Jenny ostrożnie.

- Myślisz o chłopcach? Tak, są mili, ale żaden z nich nie może się równać z Paulem. Dlaczego on musiał umrzeć? Snuliśmy wiele planów na przyszłość... Miał dostać pracę w Oslo i zamierzaliśmy wkrótce się po-

brać... Chcieliśmy stąd wyjechać! Chorobliwie tęsknię za ludźmi, ulicami, domami, reklamami, sklepami i za kinem. Jestem typowym mieszczuchem i nigdy nie stanę się kimś innym!

A więc Paul się jednak oświadczył. I dostał twierdzącą odpowiedź. Ale nie wspomniał ani słowem o tym, żeby mieli się przeprowadzić do Oslo. Chociaż pewnie zaplanowali to po jego oświadczeniach. A potem nie miał czasu powiadomić o tym Jenny. „Z oświadczeniami muszę niestety na razie poczekać” - pisał w ostatnim liście.

Czy mogła zaryzykować osobiste pytanie? Tak, niech się dzieje, co chce.

- Helene - zaczęła Jenny z wahaniem, kiedy szły wąską ścieżką pomiędzy skałami. - Z listów Paula wynika, że pozostali chłopcy byli trochę zazdrośni z twojego powodu?

Helene zagryzła wargi.

- Tak, pewnego razu doszło do nieprzyjemnej sytuacji - odparła zakłopotana. - O to nietrudno, kiedy kilku mężczyzn żyje w takiej izolacji od świata, a wśród nich jest tylko jedna dziewczyna. Roger powiedział Paulowi w gniewie kilka przykrych słów, ale wkrótce znowu się pogodzili.

A więc to Roger groził Paulowi! Ale co z Nickiem?

- Czy... czy Nick także był w tobie zakochany? - Jenny nie mogła się powstrzymać, by o to nie zapytać.

- Paul tak twierdził. Sam Nick nigdy o tym nie wspomniał, bo jest bardzo małomówny. Ale sama wiesz, jak to jest, kobieta zawsze wyczuje coś takiego. Nie mogłam jednak odwzajemnić jego uczuć. Jest wspaniałym człowiekiem, ale dla mnie istniał tylko Paul.

Biedny Nick! To musiało być dla niego bardzo bolesne. Jenny

uznała, że nie powinna wspominać o Christofferze, to zbyt delikatny temat.

Helene jednak sama go podjęła.

- Ciekawa jestem, czy spotkałaś już Christoffera?

Jenny zawahała się przez moment, zanim odpowiedziała.

- Tak, właśnie przed chwilą rozmawialiśmy.

- Co o nim sądzisz?

- Miły - odparła Jenny krótko.

- O? - zdumiała się Helene. - Możliwe, że nie wszystkie dziewczęta traktuje w swój dziwaczny sposób.

- To znaczy w jaki? - spytała Jenny, chociaż dobrze wiedziała, co Helene miała na myśli.

- Nie, nic, nie myśl o tym!

Jenny odczekała moment, a potem rzuciła:

- A więc go nie lubisz?

Helene zareagowała niespodziewanie ostro:

- Jest okropny! Po prostu okropny! Na nikogo nie zwraca uwagi, myśli tylko o sobie i o tym, jakie wrażenie wywiera na innych. Czasem doprowadza nas do szaleństwa! Nawet Paula wyprowadził z równowagi, kiedy nie potrafił zrobić mu zastrzyku. Nigdy przedtem nie widziałam Paula tak rozgniewanego. A był przecież taki życzliwy dla wszystkich. Ubóstwiałam twojego brata, Jenny. Nigdy już nie spotkam nikogo takiego jak on.

Wszyscy kochali Paula. Nick, Kitty, Christoffer, Helene...

Tym, który wyrażał się o nim najchłodniej, był chyba Roger, lecz również on nazwał Paula „świątym kumplem”. Dlaczego więc Paul



musiał umrzeć? Czy rzeczywiście został zamordowany? Czy wszystkie podejrzenia nie były tylko fantazją, zrodzoną w jej umyśle? Nie miała już pewności. Nagle poczuła się zmęczona i zła na siebie. Paul kochał wszystkich swoich przyjaciół, pisał o nich ciepło, a tymczasem ona przyjeżdża tu i wyobraża sobie niestworzone rzeczy, jedną gorszą od drugiej.

Co by powiedzieli, gdyby znali jej myśli?

## KONIEC SAMOTNOŚCI

Kiedy Helene i Jenny weszły do budynku stacji meteorologicznej, Nick, Christoffer, Roger i Kitty siedzieli przy stoliku w niewielkiej jadalni. Chłopcy natychmiast zrobili miejsce dla przybyłych dziewcząt, a Kitty przyniosła szklanki, bo nie było więcej filiżanek.

- A więc poznałaś już wszystkich, Jenny? - spytała z uśmiechem jasnowłosa dziewczyna, pełniąca obowiązki gospodyni.

- Tak, nawet ich nie szukałam, pojawiali się na mojej drodze jeden po drugim.

Przy stoliku było ciasno. Jenny siedziała obok Rogera. Jednak to nie jego bliskość czuła, lecz Nicka, mimo że usiadł po przeciwnej stronie. Nie śmiała podnieść wzroku ze strachu, że napotka jego spojrzenie. Nagle poczuła szaloną zazdrość. Helene wyglądała naprawdę wspaniale, a Roger tak wytrwale usługiwał jej przy stole, że wydawała się trochę zakłopotana z powodu jego bezgranicznego podziwu. Jego wesoła, szczerą twarz promieniała miłością, ani na moment nie odrywał oczu od dziewczyny. Roger nie był raczej typem intelektualisty, lecz odznaczał się swoistym urokiem.

Jenny przeniosła wzrok na Christoffera, który starał się rozbawić

Kitty, udając klauna. W pomieszczeniu wisiało lustro i Jenny zauważyła, że bez przerwy stroił do niego jakieś głupie miny. Nie widziała w tym niczego nienormalnego, ot, po prostu wesolek. Śmiech Kitty świadczył o tym, że się lubią. Czy również Kitty prosił o pocałunek?

Myśli Jenny wróciły do dręczącego ją tematu. Jak umarł Paul? Czy ktoś go śmiertelnie przestraszył? Nie, nie miał aż tak słabego serca. Powietrze w strzykawce? Wykluczone, Paul zawsze sprawdzał ją dokładnie. Czy istnieje jeszcze jakaś możliwość? Zator? Mało prawdopodobne.

Co się właściwie stało? Czy nie ona sama tworzyła w myślach jakiś potworny scenariusz, który nigdy nie zaistniał? Ale ostatni list Paula... Co właściwie oznaczały te wszystkie sugestie o katastrofie? Kiedy Jenny jechała tutaj, była przeświadczona, że Paul został zamordowany z premedytacją. Teraz już nie miała pewności.

Nagle zauważyła, że Nick bacznie ją obserwuje. Zaczerwieniła się i spuściła wzrok. Dlaczego, dlaczego musiał pokochać Helene? pomyślała z rozpaczą, lecz niemal w tym samym momencie uświadomiła sobie, że przecież inaczej być nie mogło.

Tymczasem Nick wstał ze swojego miejsca i po chwili poczuła jego rękę na swym ramieniu. Teraz musiała spojrzeć mu w twarz. Spytał cicho:

- Chcesz obejrzeć rzeczy Paula?

Poszła za nim do jednej z sypialni. Był to surowy, nieprzytulny pokój, pokój mężczyzn, po którym widać, że codziennie sprząta w nim obca ręka. Na jednym z łóżek nie było pościeli, tylko sam materac, stały na nim bagaże i inne rzeczy poukładane w stosy.

Jenny myślała, że jest silna, ale gdy zobaczyła to wszystko, poczuła

dławienie w gardle i ukryła twarz w dłoniach.

Nick objął ją ramieniem i przytulił policzek do jej włosów. Nic nie powiedział, pogładził ją tylko po głowie i pozwolił się wypłakać.

- Nie płakałam... ani razu... od tego dnia... kiedy dostałam twój list...

- załkała i wciągnęła głęboko powietrze, aby nad sobą zapanować. -  
Wybacz mi, że zachowuję się w ten sposób.

Patrzył na dziewczynę oczami pełnymi współczucia i troski. Podał jej chusteczkę, a następnie podsunął jedyne w tym pokoju krzesło. Sam usiadł na krawędzi stołu.

- Jenny - zaczął poważnie - po co właściwie tu przyjechałaś?

Zdumiała się.

- Przecież napisałam! Żeby zabrać...

Potrząsnął głową.

- Wiesz równie dobrze jak ja, że byłoby praktyczniej, gdybym przesłał ci to wszystko.

Jenny, ściskając w palcach chusteczkę, zastanawiała się gorączkowo, co powinna odpowiedzieć.

- Czy przyjechałaś tu, bo podejrzewasz, że Paul nie umarł śmiercią naturalną? - spytał spokojnie.

Spojrzała na niego zaskoczona i przerażona jednocześnie.

- Nick!

Uśmiechnął się krzywo.

- I nie miałaś odwagi mi tego wyznać, ponieważ myślisz, że ja także mogłem to zrobić?

Utkwiła wzrok w podłódze.

- To nie to - odparła i potrząsnęła energicznie głową.

Mówił dalej:

- Na czym opierasz swoje podejrzenie?

Bez słowa wyjęła trzy ostatnie listy Paula i podała Nickowi.

Przeczytał je w milczeniu.

- Co o tym sądzisz? - spytała ostrożnie.

- To samo, co ty. I mogę cię zapewnić, że ja tego nie zrobiłem!

- Wiedziałam o tym.

- Świetnie! Jest jednak coś w tych listach, co chciałbym sprostować.

Nigdy nie byłem zakochany w Helene.

- Nie...? Ale ona mi to sama mówiła!

- To Paul tak myślał i powiedział o tym Helene. Nie wyobrażał sobie nawet, że są tacy ludzie na świecie, którzy się w niej nie kochają!

- A więc to tak? - zawołała Jenny z uśmiechem. - Dlaczego wcześniej mi o tym nie powiedziałeś? Wtedy mogłabym spokojnie ci się zwierzyć ze swoich wątpliwości!

- Tylko dlatego? - zaśmiał się Nick. - Ach, wy kobiety, jesteście doprawdy dziwne!

Jenny poczuła ulgę. Czowała się idiotycznie. Nie знаła tego człowieka dłużej niż dobę, a mimo to serce jej biło z radości, że Nick nie kocha Helene. Obawiała się jednak, że ją samą traktował zapewne tylko jak młodszą siostrzyczkę Paula, chuchro, które boi się morza i wielu innych rzeczy. Musiała na nim zrobić wyjątkowo złe wrażenie.

- Ale ty także chyba na czymś opierasz swoje podejrzenia - powiedziała.

- Tak - przyznał. - Czy wiedziałaś o papierach wartościowych Paula?

- O tych, które trzymał w grubej, żółtej kopercie? Tak, są bardzo

cenne! Większością naszego majątku zarządza adwokat, ale część papierów Paul sobie zachował, żeby móc z nich skorzystać w każdej chwili.

Nick zawahał się.

- Czy ktoś obcy mógłby czerpać z nich korzyści, gdyby przypadkiem wpadły w niepowołane ręce?

- Część miała wartość tylko dla właściciela - wyjaśniła Jenny. - Ale niektóre zostały wystawione na okaziciela. Dlaczego o to pytasz?

- Ponieważ ta koperta zniknęła - rzekł cicho Nick.

- Co ty mówisz? - zawołała Jenny. - Czy to prawda? Ale to świadczy o...

- Niekoniecznie - przerwał jej Nick. - Paul mógł gdzieś zdeponować te dokumenty. Nie mam tylko pojęcia, gdzie.

- A więc sądzisz, że Paul został zamordowany z chęci zysku?

- Tak myślałem. Do chwili, kiedy przeczytałem te listy. Teraz już nie jestem pewien. Nie miałem też pojęcia, że schował coś w rodzaju raportu z ostatniego dnia swego życia... Ale gdzie?

- Powinieneś to wiedzieć lepiej niż ja. Nie wiem, jakie tu macie kryjówki.

- Nie mamy żadnych kryjówek.

Przez chwilę panowała cisza. Na stoliku przy łóżku Nicka tykał budzik, z pokoju jadalnego dochodził słaby szmer głosów. Jenny ukradkiem obserwowała Nicka. Przyglądała się jego profilowi świadczącemu o sile woli, cieniom pod kośćmi policzkowymi i opalonym rękoma. Wciąż pamiętała te ręce gładzące jej włosy. Przebiegł ją dreszcz. A te usta...

Jakie to może być uczucie... Nie, nie powinna sobie zbyt wiele wyobrazać! Okazywał jej sympatię tylko dlatego, że jest siostrą Paula. Ale mimo wszystko...

Jenny starała się odgonić natrętne myśli.

- Jak sądzisz, co powinniśmy zrobić? - spytała. - Iść na policję?

Nick zadumał się.

- Jenny, sprawa dotyczy moich najbliższych przyjaciół. Nie chcę mieszać w to policji, nie mając żadnych dowodów. Poczekajmy trochę.

- Czy kogoś podejrzewasz?

- Nie, skądże. Przyjrzyjmy się im po kolei! Roger groził Paulowi, sam słyszałem. Lecz nie można tego brać dosłownie, gdy ktoś wykrzykuje w szale zazdrości: „Zabiję cię, ty podrywaczu!” Roger jest zresztą zbyt prostoliniorny i bezpośredni, aby uknuć plan morderstwa. Co się zaś tyczy Christoffera...

- Nie, to nie on - rzuciła szybko Jenny.

Nick spojrzał na nią.

- Nie rozumiem Christoffera. Jest w nim coś tajemniczego. Zachowuje się jakoś nienaturalnie...

Jenny otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia.

- Myślisz, że on tylko udaje? Ale dlaczego?

Nick potrząsnął głową.

- Właśnie tego nie wiem. Często jednak mam uczucie, że on tylko gra. Może też jest zakochany w Helene? Ale jeśli już o niej mowa, czy przychodzi ci do głowy jakikolwiek motyw, dla którego mogłaby zamordować swego bogatego przyszłego męża, którego najwyraźniej bardzo kochała?

- Nie, to zupełnie nie do pomyślenia. Jest chyba tą która najwięcej traci. Kitty natomiast nie skrzywdziłaby pewnie nawet muchy.

- Czekaj, czekaj! To bardzo mylne wrażenie. Zagorzali przyjaciele zwierząt często nienawidzą ludzi. Kitty była bardzo przywiązana do twojego brata. Nie dostała go. Może pomyślała w klasyczny sposób: „W takim razie nikt nie będzie go miał!”

- Kitty? Nie, nie mogę w to uwierzyć! Jest taka nieśmiała, cicha i spokojna.

Nick się uśmiechnął.

- O, z pewnością w Kitty drzemie więcej energii, niż ktokolwiek by się spodziewał! Ale takie teorie nigdzie nas nie zaprowadzą. Musimy coś postanowić, Jenny!

Ogromnie lubiła, kiedy zwracał się do niej po imieniu. Wymawiał je tak miękko, w jego ustach zyskiwało zupełnie nowe brzmienie.

- Chyba mam pomysł - powiedziała powoli. - Wiem, co może sprowokować sprawcę do działania...

Jenny wstała i podeszła do łóżka Paula. Otworzyła torbę i zajrzała do środka.

- Gdzie jest strzykawka, Nick?

- Zaraz.

Wyjął z torby pudełko, wziął z niego strzykawkę i podał Jenny. Przyglądał się, jak dziewczyna obserwowała ją pod światło.

- Postrach Paula - powiedziała w zamyśleniu. - Chodźmy do nich. Są teraz wszyscy razem w pokoju obok.

Lecz zamiast pójść od razu, Nick pochylił się nad stolikiem. Jenny niemal widziała, jak waży w myślach wszelkie za i przeciw. Przygryzł

kciuk i zmarszczył czoło w głębokiej koncentracji.

- Spróbujemy, Jenny - odezwał się wreszcie. - A ja posunę się jeszcze dalej. Wszyscy przeżyją lekki szok. Zobaczymy, kto zareaguje.

Poszli do Helene, Kitty, Rogera i Christoffera, którzy nadal siedzieli przy stole i rozmawiali.

Nick uniósł strzykawkę. Oczy wszystkich zwróciły się ku niemu.

Zapadła cisza, którą zakłócało jedynie ciche tykanie jakiegoś aparatu.

- Widzisz tę kreskę, Jenny? - zaczął Nick. - To dawka Paula. Jest inna dla każdego diabetyka. Jak widzisz, potrzebował bardzo małą ilość insuliny. Zawsze dokładnie pilnował, aby doza nie była za duża. Musieliśmy trzymać strzykawkę przy skórze do momentu, aż się odwrócił, i dopiero wtedy wkłuwaliśmy igłę.

Wszyscy śledzili w napięciu każdy ruch Nicka. Cztery pary oczu wlepione były w niego i Jenny. Ona przyglądała się w zamyśleniu małym plamkom wewnątrz cylindra.

- Co to ma znaczyć? - spytał Christoffer z uśmiechem. - Czy Jenny sądzi, że ktoś źle zrobił zastrzyk?

- Nie, bynajmniej - odparł spokojnie Nick. - Ale uważam, że Paul nie zmarł śmiercią naturalną. Jego serce było bowiem zdrowe.

- Owszem, siedem miesięcy temu - dodała Jenny. - Ale wiele w tym czasie mogło się zmienić. Zaczynam prawie wierzyć, że mimo wszystko jego serce nie wytrzymało.

- Nie wiem, co innego mogłoby być przyczyną jego śmierci - rzuciła Helene obojętnie. - Lekarze mówili przecież...

Nie odrywając wzroku od Jenny Nick powiedział powoli i z naciskiem:



- Ale Paulowi w ostatnich dniach życia przydarzyło się coś niezwykłego. Opisał to, a opis gdzieś schował. W liście do Jenny wspomniał jednak, że bez trudu to odnajdziemy.

Znowu zapadła cisza. Przerwał ją Roger.

- Nie rozumiem - odezwał się z groźbą w głosie. - Wyjaśnij nam to dokładniej!

Nick wzruszył ramionami.

- Wiem niewiele więcej niż ty. Jenny także. Ale przyszło nam do głowy, że coś musiało wzburzyć Paula tak głęboko, że popełnił samobójstwo.

- Przy użyciu strzykawki? Tylko nie próbuj nam czegoś takiego sugerować - rzekł Roger pogardliwie.

Nick nie był już w stanie dłużej nad sobą panować.

- Kto dał mu ostatni zastrzyk? - wykrzyknął. Nikt nie odpowiedział. - Włóż to z powrotem do torby, Jenny - poprosił w końcu, z trudem tłumiąc złość.

Dziewczyna wróciła do sypialni i schowała pudełko ze strzykawką. Po chwili przyszedł za nią Nick. Starannie zamknął drzwi i zapytał:

- Czy na pewno dobrze zrobiliśmy, Jenny?

- Nie wiem. W każdym razie zburzyliśmy ich spokój. Jeżeli ktoś z nich jest winny, to da mu to do myślenia. Chociaż coraz bardziej zaczynam wątpić. Są przecież sympatyczni, wszyscy czworo.

- To prawda, bardzo ich lubię. Ale Paula lubiłem jeszcze bardziej. I jego siostrę...

Jenny zaczerwieniła się zakłopotana.

- Ale prawie mnie nie znasz.

- Nie? - uśmiechnął się. - Wiem o tobie niemal wszystko. Zapominasz, że mieszkałem w jednym pokoju z twoim bratem przez siedem miesięcy. Paul pokazywał mi nawet twoje zdjęcia i wiedziałem, jak wyglądasz. Nie jesteś dla mnie kimś obcym. Pomogę ci najlepiej jak potrafię. Winny to jestem pamięci Paula.

Tak, tak, pomyślała Jenny, świetnie, że mnie lubisz i powinnam się z tego cieszyć, lecz problem w tym, że z każdą minutą coraz bardziej jestem w tobie zakochana! Czy wiesz, że kiedy niechcący dotknę twojej ręki, czuję, jakbym się oparzyła? Czy wiesz, że denerwuję się za każdym razem, kiedy tylko patrzysz na mnie tymi swoimi pięknymi oczami? Cóż, jestem idiotką, tracąc rozum dla mężczyzny, którego prawie nie znam.

## ROZDZIAŁ IV

### MORDERCA PRZYSTĘPUJE DO ATAKU

Słowa Nicka sprawiły, że przyjaciele ze stacji jakby się od siebie odsunęli. Wyglądało na to, że każdy z osobna chciał zostać sam ze swymi myślami. Kitty poszła do kuchni, żeby pozmywać, i zdecydowanie odmówiła przyjęcia pomocy. Helene wzięła leżak i usiadła za domem przy ścianie pracowni z urządzeniami pomiarowymi Roger miał dyżur, a Christoffer zajął się układaniem kabały.

Nick zabrał Jenny na obchód, żeby zapoznać ją z podstawami meteorologii.

Nagle dziewczyna drgnęła.

- Co to?

Stali nad samym morzem i sprawdzali wskaźniki poziomu wody. Nie mogli stąd widzieć budynku stacji, ale dźwięk docierał na dół wyraźnie, gdyż zatoka była dobrze osłonięta.

- Nic nie słyszałem - pokręcił głową Nick.

- Nie, to chyba nic takiego. Wydawało mi się, że coś spadło tam na górze.

Ruszyli z powrotem. Przy kolejnym stromym podejściu Nick chwycił Jenny za rękę i ku wielkiej radości dziewczyny nie wypuścił jej dłoni, choć droga nie była trudna.

Nick opowiadał o swojej pracy. Nagle stanęli jak wryci, bo od strony domu rozległ się przeraźliwy krzyk. Następnie jeszcze jeden i potem znowu.

Nastała cisza. Przerazająca cisza.

- Chodź - zawołał Nick i pociągnął dziewczynę za sobą.

Biegli najszybciej jak mogli. W drzwiach spotkali Rogera.

- Co to było? - spytał. - Kto krzyczał?

- Myślałem, że wiesz - odrzekł Nick. - Głos dochodził stąd.

Zza pleców Rogera wyłonił się Christoffer.

- Czy to ty, Jenny?

- Nie. Gdzie jest Kitty?

- Tutaj - odpowiedziała Kitty, wychodząc z kuchni. - Co się stało?

Spojrzeli po sobie.

- Helene! - rzucił ktoś.

W szalonym zamieszaniu próbowali przecisnąć się przez drzwi wszyscy naraz. Nick i Jenny omal nie zostali przewróceni. Cała piątka popędziła na tyły domu.

Helene leżała zemdlona na leżaku. Roger podbiegł do niej i potrząsnął za ramię.

- Helene! Co z tobą? - wołał przestraszony. Nick chwycił go za rękę.

- Ostrożnie! Możesz w ten sposób zrobić jeszcze większą krzywdę!

Helene podniosła wolno głowę i spojrzała na nich nieprzytomnie.

Odetchnęli z ulgą.

- Mów, Helene! - powiedział Nick. - Co się stało? Dlaczego krzyczałaś?

Rozejrzała się zakłopotana.

- Wybaczcie mi. Nic się nie stało. To tylko senny koszmar.

- Senny koszmar?! - krzyknął z niedowierzaniem Roger. - Z powodu jakiegoś snu straciłaś przytomność?

Helene popatrzyła na niego przeproszająco i błagalnie zarazem.

Jenny po raz kolejny stwierdziła, jak niewiarygodnie piękna była ta

dziewczyna. Doskonała w najmniejszym szczególe. Nic dziwnego, że Paul uległ jej urokowi.

- Zapewniam cię, Roger, to prawda. Jest mi niezmiernie przykro, że was przestraszyłam, ale wiecie, jak to jest na pograniczu jawy i snu, kiedy nie do końca wiadomo, co się dzieje...

- Jeszcze nie słyszałem, żeby ktoś zemdlał tylko dlatego, że coś mu się śniło - stwierdził sceptycznie Christoffer. - Mów prawdę, Helene i nie wygłupiaj się! Co cię tak przestraszyło?

- Nic, już mówiłam!

- Nick! - zawołała Jenny. - Spójrz tutaj!

Wskazała na kurtkę Helene, zwiniętą na leżaku nad głową dziewczyny. Nick uniósł ją ostrożnie. W kurtce była dziura, tak samo jak w pasiastym materiale pod spodem.

- I ty mówisz, że nic się nie stało? - rzeki Roger surowo. - Wstawaj!

Lecz Christoffer przykucnął już za leżakiem.

- No, proszę - stwierdził lakonicznie. - Widocznie ktoś bawił się tu w Robin Hooda.

Podeszli bliżej. W ścianie tuż za leżakiem tkwiła jedna ze strzał Rogera z kolorowymi lotkami.

Roger starał się ją wyciągnąć, ale utkwiła tak mocno, że czubek nadal pozostawał w ścianie.

- Nie powinieneś tego robić - odezwał się Nick. - Zatarłeś ewentualne odciski palców i utrudniłeś całą sprawę policji!

- Policji? - przerwała Helene. - Nie ma mowy! Nie należy w to mieszać policji.

Kitty spojrzała na nią zdumiona.

- Czy do reszty straciłaś rozum? Ktoś usiłował cię zabić, a ty nie chcesz wezwać policji?!

- To był nieszczęśliwy wypadek, rozumiecie chyba! Nie chcę, by ktoś z moich przyjaciół poszedł siedzieć za taki drobiazg. Nic się przecież nie stało!

- Helene - zaczął Nick spokojnie. - Czy wiesz, kto strzelał?

- Nie, skąd mogłabym wiedzieć? Spałam przecież i obudziłam się, kiedy strzała uderzyła w ścianę. Oczywiście, śmiertelnie się przeraziłam i być może nawet straciłam na chwilę przytomność, ale to żaden powód, żeby siać panikę. Zapomnijmy o całej sprawie.

- To pięknie z twojej strony, że to tak traktujesz, Helene - powiedział Roger. - Lecz musimy przynajmniej podjąć drobne śledztwo na własną rękę.

Helene wzruszyła ramionami.

- Jeżeli koniecznie musicie, to...

Poszła do domu. Pozostali patrzyli za nią z mieszanymi uczuciami.

- Gdzie utkwiała strzała? - spytał Nick i Roger wskazał mu otwór w ścianie.

Spojrzeli w przeciwnym kierunku. Nie było wątpliwości. Strzała została wypuszczona przez otwarte okno pokoju Rogera i Christoffera.

Nick wszedł przez okno. Łuk Rogera leżał na jednym z łóżek.

- Kto go tak zostawił? Nie może leżeć z napiętą cięciwą, kiedy nie jest używany! - zawołał Roger wzburzony. Po chwili zorientował się, że nie to jest teraz najważniejsze, i umilkł.

- Nie ruszaj go - upomniał Nick - Niezależnie od tego, co mówi Helene, zadzwonię po lensmana.

Lensmana nie było, zastali tylko jego pomocnika. Nick powiedział mu, że sprawę można odłożyć do jutra, i zakończył rozmowę.

- Wzywanie tu tego nierozgarniętego funkcjonariusza mija się z celem - rzekł zdenerwowany. - Pozostaje nam czekać do powrotu lensmana i mieć nadzieję, że do tej pory nie zdarzy się nic gorszego.

- Tak, zawsze można mieć nadzieję - mruknął Christoffer.

Kiedy wszyscy na powrót znaleźli się w dużym pokoju, Nick zwrócił się do Helene:

- Teraz, kiedy już wiemy, co się stało, możesz chyba powiedzieć, czy widziałaś, kto strzelał.

Helene mocno zacisnęła ręce na poręczy krzesła.

- Nie widziałam, Nick. Mignął mi tylko cień, chyba czyjeś ramię, to wszystko.

Nick starał się panować nad sobą, ale przychodziło mu to z wyraźnym trudem.

- Rozumiesz chyba, że dobrze wiemy, iż kogoś osłaniasz. To niewybaczalny błąd z twojej strony, Helene. Dlaczego ktoś usiłował cię zabić, czy możesz na to odpowiedzieć?

Helene w milczeniu spuściła wzrok. Jenny widziała, że jest bliska płaczu.

- Czy to dlatego, że wiesz coś o śmierci Paula? - próbował zgadywać Nick.

- Może ktoś tak myśli - odparła cicho Helene. - Ale ja nic nie wiem. Naprawdę sądziłam, że umarł na serce.

- Czy ktoś spośród was ma alibi? - spytał Nick i rozejrzał się wokół.

Trzy osoby pozostające w kręgu podejrzanych pokręciły głowami.

- Nikt nic nie słyszał?

- Nie, zmywałam naczynia i ich brzęk tłumił inne dźwięki - wyjaśniła Kitty.

- Czy słyszeliście brzęk naczyń?

- Nie, w tym momencie nic nie słyszałem - odpowiedział Roger. - Byłem zresztą tak zajęty rysowaniem mapy, że nie zwracałem uwagi na to, co się wkoło dzieje.

- A ty, Christoffer?

- Musisz mi wybaczyć, że nie byłem bardziej czujny, Nick, ale Jenny powiedziała mi, że mam takie interesujące oczy, więc obserwowałem je w lustrze. Czy nie uważasz, że moje oczy są tajemnicze, Nick?

Nick westchnął i przetarł czoło.

- Odprowadzimy dziewczęta do domu, Christoffer. Roger, wracaj na dyżur. A ty, Helene, nie wychodź z pokoju do jutra rana. Nie wpuszczaj nikogo aż do przyścia lensmana! Czy to jasne?

Helene skinęła głową.

- Chodź - zwrócił się do Jenny. - Wezmę trochę rzeczy Paula, żeby zostało mniej do dźwigania następnym razem.

Jenny ruszyła za nim, a kiedy wchodził do sypialni, zagadnęła ostrożnie:

- Nick...

Odwrócił się, a jego twarz, choć zmęczona, wyrażała życzliwość. - Tak?

- Wygląda na to, że złapałeś coś na swoją przynętę.

Szli pustą drogą przez rozległe wrzosowisko, na którym za jedyne



urozmaicenie musiały starczyć kamienne ogrodzenia i pojedyncze szarobiałe skalne odłamki rozrzucone tu i ówdzie na jałowej ziemi. Jenny zaparło dech w piersiach wobec surowego piękna tej rozciągającej się jak okiem sięgnąć wyludnionej przestrzeni. Starodawne osady leżące w ruinie, świadczyły o tym, że człowiek musiał się tu poddać w walce z nieurodzajem i biedą. Wszędzie tylko kamienie, kamienie i kamienie... Kopała nieba wydawała się nieskończenie wielka, a chmury tak bardzo wysokie.

Jenny i Nick szli coraz wolniej, aż wreszcie zostali w tyle.

- Podoba ci się ten krajobraz, prawda? - zagadnął Nick, spoglądając na dziewczynę.

- Tak - odparła po prostu.

- Dziś w nocy zmieni się wiatr. Zacznie wiać od lądu. Jutro będzie cieplej.

- Nick... - zaczęła Jenny. - Czy każdy mógł strzelać z tego łuku?

- Tak. Ćwiczyliśmy na nim wszyscy. Oczywiście nie trafialiśmy tak celnie jak Roger, ale doszliśmy do pewnej wprawy.

- Czy nawet dziewczynie nie sprawi trudności naciągnięcie cięciwy?

- Na taką odległość niewiele potrzeba. Ten łuk ma ogromną siłę...

- Rozumiem.

Zawahał się.

- Jenny - odezwał się niepewnie. - Chyba nie wyjedziesz od razu?

- Nie przedzej, niż dowiem się prawdy o śmierci Paula - odparła Jenny, czując, jak mocno zabiło jej serce. - Ciągle nie mogę zapomnieć o tej strzykawce. Zatrzymaj się na chwilę, proszę. Muszę ją zobaczyć, coś w niej było nie tak...

Nick podał dziewczynie torbę brata. Wyjęła metalowe pudełko i przez chwilę ważyła je w dłoni. Potem potrząsnęła nim i z trudem łapiąc dech, powiedziała:

- Chyba jest puste!

Nick wziął od niej pojemnik i otworzył go.

- Masz rację, Jenny - rzekł zaskoczony. - Strzykawka zniknęła!

Poczuł silny podmuch wiatru. Nick założył kaptur, postawił także kołnierz kurtki Jenny, żeby i ją trochę osłonić. Przez dłuższą chwilę szli w milczeniu.

Nagle twarz Jenny rozjaśniła się i dziewczyna wykrzyknęła:

- Nick! Nie myliłam się! Chyba wiem, jak zginął Paul. Bo zgodzisz się ze mną, że to jednak morderstwo. Ktoś najwyraźniej wszedł do twojego pokoju i zabrał strzykawkę, sprowokowany przez nas. Nie wiesz, czy Paul miał więcej strzykawek?

- Miał - odparł Nick zdziwiony. - Jedną zapasową na wypadek, gdyby pierwsza się zniszczyła lub zginęła.

- Gdzie ona jest?

Wyjął trochę rzeczy z torby Paula i wyłowił drugie pudełko, identyczne jak poprzednie.

- Proszę. Ta strzykawka jest dokładnie taka sama jak tamta.

- Czy była używana?

- Sądzę, że tak, kilka razy. Co takiego odkryłaś, Jenny?

Szukała przez chwilę wzdłuż drogi, aż znalazła niewielką kałużę w zagłębieniu skalnym. Wciągnęła wodę do strzykawki i wypuściła ją. Potem przez chwilę trzymała strzykawkę uniesioną, uważnie się jej przyglądając. Krople wody, które pozostały, ściekały cienkimi strużkami

po wewnętrznej stronie cylindra.

- Nick, miałam rację! Miałam rację! Pamiętasz, że w tamtej strzykawce krople toczyły się jak małe kuleczki?

- Tak?

- A te nie!

- Tss - szepnął. - Oglądają się na nas.

Jenny dała Christofferowi i Kitty znak, żeby szli dalej, i wróciła do rozmowy.

- Czy nie rozumiesz? Paul zmarł od bąbelków, których tak bardzo się bał, lecz nie od bąbelków powietrza. Od tłuszczu! Ktoś wstrzyknął mu olej do krwi! To działa dokładnie tak samo jak bąbelki powietrza. Zatrzymuje pracę serca. W takim przypadku przed śmiercią występują trudności w oddychaniu, gdyż drobne naczynia krwionośne w płucach zostają zatkane. Przypomina to atak serca i jest praktycznie niewykrywalne.

Nick stał w milczeniu, ściągnąwszy brwi.

- Rzeczywiście wygląda na to, że w strzykawce, która zniknęła, była jakaś tłusta substancja - przyznał. - Ale nie, Jenny, to niemożliwe. Paul natychmiast by zauważył, że w insulinie znajdował się olej.

- Lecz jeśli poziom oleju pokrywał się dokładnie z kreską oznaczającą dawkę? Nie, masz rację, Nick, Paul mimo wszystko by to zauważył. Jeśli nie... Na pewno by zauważył!

- Chodź, musimy się pośpieszyć, żeby inni nie zaczęli czegoś podejrzewać. Co zamierzasz zrobić?

Jenny była ożywiona i poruszona.

- On, to znaczy morderca, mógł zastąpić całą dawkę olejem. Paul nie potrzebował wiele insuliny. Zbrodniarz najpierw wstrzyknął mu olej, a w

chwilę później, kiedy Paul umierał, napełnił strzykawkę po raz drugi, tym razem lekarstwem, i zrobił kolejny zastrzyk.

Głos dziewczyny się załamał. Nick postawił torby i ujął jej rękę.

- Jenny, moja droga! Spróbuj nie myśleć o tym, choć sądzę, że masz rację. Musiało być właśnie tak. Inaczej nikt nie zadałby sobie trudu, żeby ukraść strzykawkę, którą się dzisiaj zainteresowaliśmy.

- Nick, jestem ci taka wdzięczna za pomoc i za to, że w każdej chwili mogę na ciebie liczyć. Sama byłabym zupełnie bezradna.

- Czy mógłbym zachować się inaczej? - spytał serdecznie. - Wydałaś mi się tak bardzo zagubiona i samotna. Odważna, lecz jednocześnie potwornie niepewna siebie. Mogłabyś wrzucić do łez kamień. A ja nie jestem kamieniem. Myślę, Jenny, że Paul znaczył dla mnie równie wiele, jak dla ciebie.

Jenny spojrzała na niego z powagą.

- Dziękuję, że ze mną jesteś, Nicolas!

Rozśmieszyło go trochę to, że zachowała się tak uroczyście i zwróciła się do niego pełnym imieniem. Nie odpowiedział jednak, tylko podniósł torby i ruszyli dalej.

- Nie rozumiem, dlaczego tak się dzieje - zastanawiała się Jenny na głos - lecz nie mogę rozgryźć Helene. Jest fantastycznie piękna i bardzo lojalna wobec swoich przyjaciół, ale poza tym... Jaka ona jest, Nick?

- Właściwie nie wiem, bo nigdy nie miałem z nią o czym rozmawiać. Nie rozumiem jej. Albo jest wewnątrz zupełnie pusta, albo coś ukrywa.

- To jasne, że ona coś wie. Ale że ma odwagę o tym milczeć! Ryzykuje przecież własne życie!

Zbliżali się do osady. Jenny próbowała zwolnić kroku, żeby

przedłużyć chwile spędzone tylko z Nickiem.

- Nick - zaczęła nieśmiało. - Czy mogę spytać o coś bardzo osobistego?

- Pewnie.

- Czy ty kogoś kochasz?

- Tak - odparł.

- O - westchnęła Jenny żałośnie. - Od dawna?

- Mniej więcej od pół roku. Dlaczego o to pytasz?

Jenny kopnęła kamień na drodze.

- Tak sobie. Czy jest ładna?

- Tak, bardzo. A ty? Czy masz chłopaka?

Jenny skinęła głową.

- Właściwie nie mam. Jestem tylko w nim zakochana. Beznadziejnie.

- Czy nie możesz o nim zapomnieć?

- Nie, nigdy - zaprzeczyła energicznie. - Jest najwspanialszym człowiekiem na świecie. On jednak kocha inną.

- Jenny, właściwie ile ty masz lat?

- Dwadzieścia jeden.

- Nie więcej? - zawołał zdumiony.

- Dziękuję za komplement - rzuciła oschle.

Zmieszał się.

- Nie, nie to miałem na myśli. Odniosłem tylko wrażenie, że zawsze ty musiałaś się zajmować Paulem, a nie na odwrót. A więc tym bardziej powinienem się tobą zaopiekować.

Jenny odwróciła twarz.

- Nie musisz - szepnęła. - Jestem przyzwyczajona do tego, żeby sobie

radzić sama.

Miał zamiar coś odpowiedzieć, lecz Kitty i Christoffer zaczęli ich wołać i musieli przyspieszyć.

- Morderca popełnił jednak poważny błąd - mruknął Nick. - Nie powinien używać strzykawki Paula. Wiedział przecież, że jeżeli strzykawka zniknie, wzbudzi to podejrzenia. No tak, wiemy już przynajmniej, jak to się stało. Teraz trzeba tylko wyjaśnić, kto to zrobił i dlaczego...

Dogonili pozostałych i Jenny podeszła do Christoffera. Nick spojrzał na nią zdumiony, lecz nie próbował do nich dołączyć.

Po chwili rozmowy na obojętne tematy Jenny spytała:

- Christoffer, powiedziałeś dziś coś dziwnego, wiesz, że Paul będzie ostatni. Co miałeś na myśli?

- Powiedziałem tak? - spytał bez troski. - Nie pamiętam.

- Tak, przecież mówiłeś!

- Droga Jenny, to nie ma nic wspólnego z jego śmiercią. To tylko dawne wspomnienie.

- Kłamiesz - stwierdziła Jenny stanowczo.

Westchnął.

- No dobrze. Nie mogę ci tego do końca wytłumaczyć, bo to dość osobiste, ale jeśli chcesz, mogę uchylić przed tobą rąbka tajemnicy... Jenny, zabiłem Paula.

Stała jak wryta.

- O czym ty mówisz, Christoffer?

- No, nie zrozum tego dosłownie. Ale tego ranka, kiedy mnie poprosił o pomoc przy zastrzyku, wyrządziłem mu wielką krzywdę. Słów,

które wtedy powiedziałem, nie udałoby się cofnąć, nawet gdyby miał żyć jeszcze sto lat. Były zabójcze, absolutnie zabójcze.

- Uważasz więc, że Paul popełnił samobójstwo z powodu twoich słów?

- Tego nie wiem. Kiedy powiedziałem, że go zabiłem, nie chodziło mi o śmierć fizyczną. Odebrałem mu wolę życia.

- Czy bardzo się wtedy przejął?

Christoffer zastanawiał się przez chwilę, a potem rzekł wyraźnie zdumiony:

- Nie, to dziwne, nie załamał się, tak jak się tego spodziewałem. Stał się tylko dziwnie cichy i ostrożny.

- Czy nie możesz mi zdradzić, co mu wtedy powiedziałaś?

- Nie, ponieważ on powinien być tym ostatnim...

Jenny uśmiechnęła się gorzko.

- Cóż, teraz wiem jeszcze mniej niż przed rozmową z tobą.

Podczas wieczornej pogawędki Jenny spytała swą gospodynię:

- Kitty, kogo właściwie kocha Nick?

- Nikt tego nie wie. Niektórzy twierdzą, że Helene, ale ja nie sądzę, by chodziło o nią. Nosi w portfelu czyjaś fotografię. Nikomu jej nie pokazuje. Paul mówił, że Nick potrafi godzinami się w nią wpatrywać.

Taka odpowiedź jeszcze bardziej przygnębiła Jenny.

## ROZDZIAŁ V

### NOC NAD DŁONIĄ UPIORA

W środku nocy obudziła Jenny dziwna cisza. Usiadła i nasłuchiwała dłuższą chwilę, nim zrozumiała, że to wiatr ucichł.

Właściwie brakuje mi jego szumu, pomyślała. Ciekawe, co teraz robi Nick? Czy śpi, czy może ma dyżur? Tylko przy nim czuję się bezpieczna. Ale on nie należy do mnie. Inna dziewczyna zajmuje jego myśli. Czy ona przynajmniej zdaje sobie sprawę, jakie ma szczęście?

Jenny starała się o tym nie myśleć. Przypomniała sobie o relacji, którą brat spisał ostatniego dnia. Gdzie mógł ją schować? Pełnił wtedy dyżur sam, Christoffer prowadził obserwacje w terenie, zatem Paul nie mógł opuścić stacji.

„Bez trudu to znajdą”. A więc zakładał, że nie będą tego specjalnie szukać. To znaczy, że znajdą ów opis tak czy inaczej. Ale jeszcze niczego nie znaleźli, choć przecież od śmierci Paula minęło już czternaście dni.

Czternaście dni? Czternaście dni! Dziś jest dwudziestego czwartego. O Boże! Jakie to proste! Jak genialnie proste! Jenny w jednej chwili zrozumiała, gdzie Paul ukrył swoją relację. I jeżeli się nie myliła, to oprócz tego schował w tym samym miejscu kopertę z rodzinnymi papierami wartościowymi, żeby nikt niepowołany nie mógł jej znaleźć...

Wyskoczyła z łóżka i w biegu się ubrała. Musiała jak najszybciej biec do stacji. Ktoś inny, na przykład morderca, mógł również wpaść na rozwiązanie. Może leży teraz w ciemności, rozmyśla i zaczyna rozumieć...

Kiedy ostrożnie zamykała za sobą zewnętrzne drzwi, wydawało się jej, że słyszała jakiś dźwięk z pokoju Kit - ty, lecz nie miała czasu, żeby się zatrzymać i sprawdzić, co to takiego. Chłonęła nocne powietrze,



nieruchome i niespodziewanie ciepłe po nieustającym wichrze w ciągu ostatnich dni. Jenny nie miała latarki, lecz droga jaśniała przed nią niczym szara wstęga. Minęła rząd domów, między innymi ten, w którym mieszkała Helene. W górze trochę wiało, ale wiatr dmuchał jej w plecy i nie był dokuczliwy.

Kiedy zeszła niżej w niewielką kotlinę, gdzie Roger miał swoje boisko treningowe, doznała nagle dziwnego wrażenia, że ktoś ją śledzi. Uspokajała samą siebie, że to tylko złudzenie, wywołane przez ciemność i zdenerwowanie, lecz mimo wszystko przyspieszyła kroku. Kiedy ogarnięta paniką wdrapywała się na skały, zraniła się w kolano.

Dlaczego biegnę? pomyślała, oddychając ciężko. Dlaczego tak bardzo mi się spieszy w środku nocy? Znała odpowiedź. Bała się, że nie zdąży zawiadomić Nicka o swoim odkryciu. Wiedziała, gdzie są papiery! Była tego pewna tak samo jak tego, że Nick jest człowiekiem, na którego od dawna czekała.

Z okna pracowni padało światło. Jenny zawahała się. Musi trafić na Nicka. Na nikogo innego. Jeżeli teraz się pomyli, może wpaść prosto w ręce mordercy.

Przemknęła cicho do korytarza i ostrożnie zapukała do drzwi sypialni Nicka. Bardzo powoli je uchyliła i szepnęła jego imię.

Tu go nie było. Zebrała się na odwagę i zajrzała do pracowni. Usłyszała szum i tykanie aparatów emanujących słabym zielonkawym światłem, lecz i tam nikogo nie spotkała.

Gdzie jest Nick? Nie miała śmiałości budzić innych, żeby zapytać. Przez chwilę stała niezdecydowana. Nagle ujrzała błysk światła, które zaraz znikło. Latarnia! Może jest tam? Zbiegła po nagich skałach na

najdłuższy z „palców” Dłoni Upiora. Nietrudno było znaleźć drogę. Przystawała co chwila, czekając na błyski latarni, i posuwała się po parę metrów do przodu.

Drzwi latarni nie były zamknięte na klucz. Weszła kilka stopni na górę i zawołała:

- Nick!

Usłyszała kroki na platformie i zaskoczony głos:

- Jenny! Co tu robisz?

- Mogę wejść na górę?

- Oczywiście! Trzymaj się mocno i uważaj!

Odgłos jej kroków rozlegał się na szerokich żelaznych schodach, kiedy pięła się w górę. Na samej górze błysnęło światło latarki, a z ciemności wyłoniła się ręka Nicka, który pomógł Jenny wdrapać się na platformę.

- Co się stało, Jenny? - spytał, kiedy stanęła przed nim zdyszana.

- Poczekaj trochę! Biegłam...

Tu na górze obrotom reflektora towarzyszyły stłumione trzaski. Nick zgasił latarkę, lecz w błyskach światła widziała, że przygląda się jej badawczo. Stali teraz bardzo blisko siebie, Jenny czuła ciepło jego ciała, co przyprawiało ją o zawrót głowy.

Opanowała się.

- Nick, kiedy ostatnio opuszczaliście balon?

- Balon? Ten duży, umocowany linami?

- Tak.

- Robimy to zawsze raz w miesiącu. Pierwszego każdego miesiąca.

- Ale pewien rybak widział, jak balon opuszczono i z powrotem

wysłano w górę również dziesiątego, a więc czternaście dni temu. To było tego dnia, kiedy umarł Paul.

- Ależ to niemożliwe, Jenny! Myślisz, że Paul...

- Został tutaj sam, prawda?

- Tak, naturalnie! - odparł Nick. - Papiery! Idealna kryjówka!

- Nick, musimy je zabrać, zanim ktoś inny wpadnie na ten sam genialny pomysł co my!

- Jak ty, chciałaś powiedzieć. Co za głupiec ze mnie! Pomyśleć tylko, że dokumenty bujały w powietrzu przez dwa tygodnie, podczas gdy ja opowiadałem o nich na prawo i lewo! Nie możemy jednak ściągnąć balonu teraz po ciemku, musimy poczekać jeszcze kilka godzin, póki nie zacznie się rozwidniać.

- Zamierzasz jeszcze pracować? Czy mam wracać?

- Nie, nie odchodź - poprosił i chwycił ją mocno za nadgarstek. - Prawie skończyłem.

- Mogę poczekać. Przytrzymać ci latarkę?

- Tak, dzięki!

Jenny świeciła mu, kiedy przykręcał kluczem nakrętki. To, że mogła być tak blisko i pomagać mu, dawało jej silne poczucie łączącej ich więzi.

- Wiesz, Nick - powiedziała po chwili. - Czasem czuję, że powinnam wiedzieć, kto jest mordercą.

- O?

- Tak Gdybym tylko potrafiła powiązać fakty w logiczny związek...

Wszystko, co przeżyłam w ciągu ostatniego dnia, listy Paula i słowa ludzi, z którymi rozmawiałam...

- Dobrze się zastanów!

- Staram się, ale nic z tego. Wiem tylko, że to ma coś wspólnego z kolorem.

- Z kolorem?

- Nie potrafię tego wytłumaczyć, podświadomie tylko tak czuję.

Mocował się z jakąś upartą nakrętką.

- Poczekaj, pomogę ci, mam mniejsze dłonie - zaproponowała Jenny.

Kiedy mocno wychyliła się do przodu, dotknęła policzkiem jego ust.

Nie zrobiła tego celowo, po prostu było bardzo ciasno.

Ich ręce spotkały się na kluczu. Jenny wciągnęła głęboko powietrze, kiedy poczuła, jak palce Nicka zaciskają się mocno na jej dłoni.

Na moment zapanowała cisza. Jenny nie śmiała niemal oddychać.

Powoli, niezwykle powoli Nick odwrócił dziewczynę ku sobie. W jaskrawym błysku światła latarni ujrzała jego oczy, ciemne i poważne. Potem znowu nastąpiła ciemność.

Przyciągnął ją do siebie. Drżąc, poczuła jego twarz tuż przy swojej. Jego usta dotknęły jej ust, niezwykle ostrożnie, lecz z tłumionym żarem.

- Wybacz mi, Jenny - szepnął po chwili tuż przy jej skroni. - Nie powinienem tego robić. Pomyliłem marzenia z rzeczywistością.

- To nie mnie powinieneś prosić o wybaczenie, tylko tę dziewczynę, której zdjęcie nosisz w portfelu. Kit - ty mi o tym powiedziała.

Na moment odsunął ją od siebie. Wyjął portfel, otworzył go, a kiedy poświecił latarką, Jenny krzyknęła ze zdumienia.

Rzeczywiście była tam fotografia. Przedstawiała ją samą. To zdjęcie Paul zrobił tuż przed wyjazdem.

- Nick! - wyjąkała między płaczem a śmiechem. - Ach, Nick, czy to prawda?

Roześmiał się i pogłaskał ją po policzku wierzchem dłoni.

- Czy kiedykolwiek słyszałaś o takim nienormalnym adoratorze jak ja? Zakochać się w fotografii i opowieściach Paula o młodszej siostrze? Zamierzałem odwiedzić cię w czasie wakacji, żeby porozmawiać o Paulu. Ale wcześniej ty napisałaś, że przyjeżdżasz. W odpowiedzi na twój list próbowałem wyrazić całą moją tęsknotę i miłość. Mam nadzieję, że to zauważyłaś.

Jenny uśmiechnęła się.

- Tak, teraz kiedy to mówisz, muszę przyznać, że ukryłeś sporo między wierszami. Ale czy nie uważasz, że to zbyt niebezpieczne, tworzyć w myślach idealny obraz osoby, której się nigdy w życiu nie widziało? Musiałeś się bardzo rozczarować?

- Rozczarować? Naprawdę mogłabyś tak myśleć? - Nick uśmiechnął się tak ciepło, że Jenny na moment zaniemówiła z radości. - Podziwiałem cię wtedy w łodzi. Paul opowiadał, jak bardzo boisz się morza. Że nigdy nie potrafiłaś przełamać strachu, by zacząć się uczyć pływać. Uważam, że byłaś niesamowicie odważna. A później, kiedy ujrzałem cię w świetle dnia... Och, Jenny... Ale co z twoją nieszczęśliwą miłością? - spytał trochę nieśmiało. - Czy ty nikogo teraz nie zdradzasz?

- Nie, bo właśnie w tobie jestem beznadziejnie zakochana. Od pierwszego wejrzenia! Spadło to na mnie nagle i bezlitośnie! - Przytuliła się do niego. - Nick, chcę być przy tobie. Zawsze.

Uśmiechnął się słabo.

- Czy to oświadczyły?

- Nie - westchnęła. - Tylko pobożne życzenie.

Jego następny pocałunek był tak namiętny, że obudził w Jenny burzę

nieznanych uczuć.

- Myślisz, że pozwolę ci teraz odejść? Czy nie rozumiesz, że my oboje należymy do siebie? - powiedział cicho i powoli wypuścił ją z objęć.

Nowy błysk oświetlił okolicę.

- Nick! - krzyknęła Jenny. - Ktoś jest przy balonie!

Zbiegli pędem po schodach, aż zadudniło na żelaznych płytach.

- Poczekaj tu! - szepnął Nick i zniknął.

Jenny słyszała jego kroki na skałach. Stojąc u stóp latarni nie mogła dojrzeć korby przy zaczepie balonu, weszła więc trochę wyżej. Mijały minuty i nic się nie działo. Jenny już zaczynała niepokoić się o Nicka, gdy nagle usłyszała, że ktoś się szybko zbliża.

- Nick! Jak poszło? - szepnęła.

Kroki zatrzymały się gwałtownie. I nagle, zanim Jenny zdążyła zareagować, otrzymała cios i upadła, uderzając głową o skałę. Straciła przytomność.

## **KOSZMAR**

Dokoła rozlegał się dziwny szum i plusk. Jenny czuła chłód na plecach, a nad głową powiew słabego wiatru. Miała trudności z oddychaniem, nie mogła się poruszyć. Dokuczał jej ból w tyle głowy.

Otworzyła oczy. W górze rozpościerało się ciemne niebo. Zadrżała i próbowała się rozejrzeć.

Wokół widziała tylko czarną, pluszczącą wodę, blisko, coraz bliżej... Fale szemrały i wzdychały, liżąc jej plecy.

Nienazwane szkiery! Te, które znikają w czasie przyływu. Morze właśnie wzbierało.

Jenny krzyknęła, lecz z jej gardła wydobył się tylko zduszony

dźwięk. Wokół głowy na wysokości ust miała ciasno zawiązaną chustkę, skrępowano jej też ręce i nogi. Wpatrywała się w niebo szeroko otwartymi, przerażonymi oczyma.

Pod jej plecami przelała się fala. Jeszcze jedna.

Zimne fale... Te, które zabrały jej rodziców. I które wkrótce uniosą ze szkieł jej bezradne ciało, by na zawsze się nad nim zamknąć.

Zapłakała zrozpaczona i zaczęła się dławić własnym płaczem.

Nick! Nigdy mnie tu nie znajdziesz. Nie uda się nam już spełnić naszych marzeń. Nie chcę umierać, Nick! Nie chcę! Nie teraz, kiedy cię spotkałam. I nie w ten sposób. Nie chcę utonąć...

Jenny usiłowała zebrać myśli. Najważniejsze to nie wpadać w panikę. Na nic się też nie zda uzalanie nad sobą. Pomyśl, Jenny, o czymś, co nie ma nic wspólnego z wodą!

Dlaczego morderca od razu jej nie zabił? Albo po prostu nie wrzucił do morza? Po co ten cały wysiłek, by zaciągnąć ją aż na szkiery?

Może to świadczyć tylko o jednym. O nieludzkiej nienawiści, chęci zadania jej cierpienia. Ale kto może jej aż tak nienawidzić? I dlaczego?

Daleko, daleko słyszała, że ktoś woła jej imię. Poznała głos Nicka, choć był zmieniony przez strach i niepokój. Próbowwała odpowiedzieć, ale czy on usłyszy jej na wpół zduszony krzyk?

Jenny oblał zimny pot. Usiłowała wstać, ale pośliznęła się na brązowozielonych wodorostach. Ostrożnie więc położyła się z powrotem. Woda już niemal całkiem przykryła szkiery. Nad powierzchnię wystawał tylko niewielki występ skalny pod głową dziewczyny.

Nagle Jenny olśniła pewna myśl. Brązowozielony kolor! Tak, właśnie to! Kiedy Jenny zobaczyła wodorosty, skojarzenie nasunęło się

samo.

Wszystko się zgadzało. Ale jak... Tak, wszystko się zgadzało, wszystko stało się krystalicznie jasne.

Jenny w podnieceniu zapomniała o swej tragicznej sytuacji i o tym, że nikt nigdy się nie dowie, do jakich doszła wniosków. Uświadomiła to sobie dopiero wtedy, kiedy usłyszała głos mordercy wśród innych głosów rozlegających się w górze na skałach. Morderca wołał jej imię, dokładnie tak jak wszyscy pozostali.

Wtedy zdała sobie sprawę z beznadziejności własnego położenia. Nickowi nie udało się zdemaskować winnego. Nikt z nich jeszcze się nie domyślał.

Nikt oprócz niej.

Ostatnią nadzieją Jenny było światło latarni morskiej, które padało na nią co jakiś czas. Ale nikomu nie przyjdzie do głowy spojrzeć w tę stronę. A kiedy zacznie świtać, będzie za późno.

Włosy Jenny znajdowały się już pod wodą. Wiedziała, że za wszelką cenę musi wstać.

Musi! Znowu zaczęła ją ogarniać panika, jeżeli się jej podda, będzie zgubiona, w ciągu kilku sekund pochłonie ją morze.

Nie warto było wiązać mi rąk i nóg, pomyślała z goryczą. I tak nie umiem pływać.

Fale oblewały już całe ciało dziewczyny. Niemal nie miała odwagi się poruszyć, ale trwanie w pozycji leżącej nie dawało żadnych szans przeżycia. Uniosła ostrożnie głowę i przeniosła ciężar ciała na jeden łokieć. Ciało wydawało się w wodzie przeraźliwie lekkie. Oddychała szybko i gwałtownie, a serce biło tak, jakby za chwilę miało pęknąć.



Bardzo powoli, tak że wydawało się, iż zajęło to całe godziny, Jenny podkurczyła nogi. Jeszcze dwa małe szarpnięcia... Czy powinna się odważyć? Czuła, że oblewa się potem, strach ogarniał ją dławiącymi falami. Teraz. Raz, dwa!

Udało się! Uklękła. Ciało nie wydawało się już takie lekkie, ponieważ większa jego część znalazła się nad powierzchnią wody.

Teraz łatwiej mnie dostrzegą. Może...

Ale kiedy woda zaczęła sięgać Jenny do pasa, chociaż wciąż klęczała, a głosy się oddaliły, zamknęła oczy i zaczęła płakać. Teraz nie miała już żadnej szansy. Zimne światło poranka powoli rozjaśniało niebo. Wkrótce woda ją całkiem zaleje.

Dlaczego nie skrócić cierpienia? Nie, nie, tylko nie do tego znieawidzonego, dławiącego morza! Nie mogę, boję się! Mogę tylko przedłużać ból w nieskończoność...

Wtedy usłyszała przestraszony głos - nie wiedziała czyj, ale nie należał do Nicka - dochodzący z samego szczytu skał.

- Jenny!

Podniosła wzrok, choć nie liczyła już na nic. Jednak ktoś tam stał, wskazywał na nią i krzyczał, najwyraźniej poruszony.

- Pospieszcie się, jest tutaj! Tam w wodzie! Widziałem ją w świetle latarni morskiej!

Niewyraźnie słyszała nawoływania i odgłos stóp biegnących po skałach. W pewnym momencie zachwiała się i straciła równowagę. Nagle poczuła się bardzo zmęczona. Na nowo ogarnął ją strach, kiedy silna fala uniosła ją kilka centymetrów nad skałę. Ratunku, pomóżcie mi się utrzymać! Nie mogę upaść, muszę wytrwać!

Złapał ją kurcz w nogach, które z całej siły przyciskała do gładkiej skały, i właśnie wtedy usłyszała odgłos szybkich uderzeń wiosł o wodę.

- Jest tu na szkiełach! Pospieszcie się!

- Dlaczego nie krzyczała?

- Nie wiem. Nie pojmuję, jak się tu dostała. Nick twierdzi, że ona nie potrafi pływać.

Jenny ujrzała wylaniającą się łódź. Na dziobie stał Nick. Twarz miał bladą jak prześcieradło.

- Jenny! - zawołał, kiedy ją zobaczył, a w jego głosie rozpacz mieszała się z radością.

Silne ramiona wciągnęły Jenny do łodzi i ruszyli z powrotem. Nick usunął knebel i mocno przytulił do siebie dziewczynę.

- Kto mógł zrobić coś tak potwornego! - krzyczał, całkiem wytrącony z równowagi. - Zabiję go własnymi rękami!

- No, no - uspokajał go Christoffer. - Dość już na dziś zbrodni. Pozwólmy Jenny mówić.

Pomagali sobie nawzajem w rozcinaniu sznurka wokół jej kostek i nadgarstków. Nick nieustannie gładził dziewczynę po twarzy i po włosach, jak gdyby chciał odegnać od niej koszmar ostatniej nocy.

- Najgorsze było to - wykrztusiła Jenny niewyraźnie, bo miała całkiem zdrętwiałe usta - że zemdlilo mnie ze strachu.

- Nic dziwnego - rzekł Nick. - I tak można mówić o szczęściu, że żyjesz! Czy już ci lepiej?

Przysunęła się do niego i zamknęła oczy.

- Teraz chciałabym się przespać, czuję taką ulgę. Ale chyba zaraz się rozplacę... Często się mówi: „Myślałam, że oszaleję”, lecz tym razem

czułam, że naprawdę tak się stanie.

- Nie musisz nikogo przekonywać - odezwał się Nick. - To potworne, żeby właśnie ciebie zostawić w takim miejscu! Jenny, właściwie jak się tam dostałaś?

Drżąc z zimna opowiedziała wszystko, co pamiętała.

- A ja cię opuściłem - wyrzucił sobie Nick. - Kiedy dotarłem do dźwigu, morderca zdążył już przeciąć liny i balon trzymał się tylko masztu. Gdy na nowo mocowałem wiązania, zabójca pobiegł prosto do ciebie. Potem zniknęliście bez śladu.

Łódź przybiła do plaży. Jenny dopiero teraz zauważyła, że zebrali się tu wszyscy. Napotkała wzrok swego wroga, przyglądającego się jej z troską. Żeby nie dać po sobie poznać, że zna prawdę, odpowiedziała uśmiechem.

Nick pomógł Jenny wysiąść z łodzi. Niosąc ją do domu, zawołał przez ramię:

- Christoffer, pilnuj, żeby nikt nie ruszał liny balonu!

- Christoffer? - spytała Jenny zdumiona.

- Tak, to on zauważył cię na szkiełkach. Ufam mu.

- I słusznie - potwierdziła Jenny.

- Czy wiesz, kto to zrobił? - szepnął Nick.

Skinęła głową.

- Nie widziałam, kto mnie uderzył. Lecz potem, na skałach, wszystko zrozumiałam. Wychodziliśmy z błędnego założenia, rozumiesz?

- Tss. Idą.

Wniósł ją do swego pokoju i posadził na krześle, wokół którego szybko pojawiła się kałuża.

- Nie możesz siedzieć taka mokra! Wstydzisz się mnie?

- Trochę.

- To zapomnij o wstydzie! - powiedział krótko. Szybko rozebrał dziewczynę i owinął w swój płaszcz kąpielowy. Potem posadził ją na brzegu łóżka i zaczął energicznie wycierać. - Masz najbardziej niebieskie usta, jakie kiedykolwiek widziałem - uśmiechnął się. - Zaraz założę ci ciepłe skarpety i wkrótce pozbędziemy się tego sinego koloru.

Po godzinie masażu Jenny znowu odzyskała czucie w członkach, a cała jej skóra płonęła.

- Czuję się świetnie, Nick. Dziękuję.

Usiadł na brzegu pościelenia i spojrzał na nią z powagą. Nagle rzucił się na łóżko tuż obok, chwytając ją za ramiona i zanurzając twarz w jej włosach.

- Jenny!

W tym jednym słowie zawarł cały swój strach i rozpacz.

Gładziła go po głowie i szeptała czułe słowa.

Potem przebrała się w jego piżamę i wśliznęła pod kołdrę. Kiedy Nick rozwieszał wilgotny płaszcz kąpielowy, rozległo się pukanie do drzwi.

- Czy możemy wejść? - spytał Christoffer.

Nick spojrzał pytająco na Jenny. Skinęła głową.

- W porządku, wchodźcie - odrzekł.

- Chcielibyśmy się wreszcie dowiedzieć, o co tu chodzi - zaczął Christoffer, kiedy usiedli na łóżku Paula.

Nick podał Kitty jedyne w tym pokoju krzesło, sam usadowił się obok Jenny, a potem powiedział:

- Wiecie już chyba wszyscy, że Paul został zamordowany.

Skinęli głowami.

- Prawdopodobnie w balonie, wraz z papierami wartościowymi Paula, znajduje się niezbity dowód na to, kto jest mordercą. Jeszcze dziś ściągniemy balon i wtedy wszystko będzie jasne. Chociaż właściwie nie jest to konieczne. Jenny twierdzi, że domyśla się, co się stało i kto to zrobił. A teraz, Jenny, twoja kolej. Zaczynaj!

Nie chcę rozgrzebywać tej obrzydliwej sprawy, pomyślała Jenny. Najbardziej chciałabym teraz zasnąć w ramionach Nicka. Ale koszmar musi się skończyć i właśnie ode mnie zależy, czy ktoś zostanie zdemaskowany, a ktoś inny uwolniony od podejrzeń...

Wciągnęła głęboko powietrze i zaczęła mówić.

## ROZDZIAŁ VI

- Tak, wiem, kto to zrobił - zaczęła cicho.

- Jak na to wpadłaś? - spytała Kitty zdumiona.

- Dzięki całej masie skojarzeń i dziwnych znaków - odparła Jenny.

Czuła się bardzo nieswojo, więc ukradkiem poszukała dłoni Nicka. - Moją uwagę zwróciły słowa jednego z was, które miały się z prawdą. Linijka listu Paula mówiąca o kolorze... Potem pewien dziwny szczegół związany z balonem i dźwięk, który przypadkiem usłyszałam. Wszystko razem utworzyło jakby równanie, którego rozwiązanie na początku wydawało mi się nieprawdopodobne. Lecz jak później zrozumiałam, było całkiem logiczne. I jeżeli się nie mylę, również Christoffer wie, kto jest mordercą.

- Nie - odparł Christoffer. - Wiem, kto doskonale pasowałby do tej roli, ale nie wszystko mi się zgadza.

- Myślę jednak, że podejrzewasz właściwą osobę - powiedziała Jenny. - Tylko nie znasz tylu szczegółów, co ja.

- O Boże! - zawołał Roger zirytowany. - Skończcie z tymi zagadkami! Mówcie tak, żebyśmy i my zrozumieli!

- Dobrze. Podobno nikt z was nie widział Paula po tym, jak Christoffer dawał mu rano zastrzyk. Nick i Roger wypłynęli daleko w morze, Helene leżała chora, a Kitty wyjechała. A jednak ktoś z was wiedział, co Paul sądził o koledze po tym nieszczęsnym porannym zabiegu. Tego na pewno nie zdradził sam Christoffer. A druga rzecz, która mnie zastanowiła, to kto mógł widzieć, że tamtego dnia balon został ściągnięty na dół i kto dziś wieczorem próbował przeciąć liny.

Czekali w milczeniu. Nikt nie zdradził się nawet drgnięciem powieki Jenny nie wiedziała, co mówić dalej.

Roger nie wytrzymał, krzyknął wzburzony:

- Ale dlaczego, Jenny? Dlaczego?

- Wszyscy popełniliśmy błąd. Sądziliśmy, że mój brat został zamordowany z zazdrości o Helene. Lecz okazuje się, że Paul zamierzał się właśnie oświadczyć Kitty.

- Mnie?! - wykrzyknęła Kitty, czerwieniąc się na twarzy.

Helene uczyniła niecierpliwy ruch ręką.

- Ależ droga, miła Jenny, nie chciałabym przedstawiać ani ciebie, ani Kitty w złym świetle, ale w przedostatni wieczór swego życia Paul spytał mnie, czy wyszłabym za niego...

- Kłamiesz, Helene - odparła Jenny spokojnie. - Powiedz mi, czy masz jasnoniebieską sukienkę?

- Jasnoniebieską? No wiesz! To najbrzydszy kolor, jaki znam!

- Tak, tak myślałam. Masz brązowozielone oczy i dobry gust. Nigdy nie wpadłabyś na pomysł, żeby używać koloru, w którym ci nie do twarzy. Kitty natomiast ma niebieskie oczy. Bardzo dobrze jej w niebieskim.

- Kitty ma jasnoniebieską sukienkę - odezwał się Christoffer. - I nawet ślicznie w niej wygląda.

- Jednak nie bardzo rozumiem, jakie to ma znaczenie - rzuciła Helene.

Jenny poprosiła Nicka, żeby przyniósł listy Paula. Kiedy spełnił jej prośbę, powiedziała:

- Posłuchajcie, co pisze Paul w swoich listach. Ten pierwszy jest hymnem pochwalnym na cześć Helene, w drugim czytamy: *Jenny, jestem najszczęśliwszym człowiekiem na świecie. Żenię się! Wprawdzie jeszcze się nie oświadczyłem, ale wiem, że ona się zgodzi. Widzę to w jej twarzy. Jest*

*taka śliczna, Jenny. Powinnaś była ją widzieć wczoraj w tej jasnoniebieskiej sukience, podkreślającej blask jej oczu...*

Kiedy Jenny przerwała na moment, w ciszy rozległ się stłumiony płacz Kitty.

- Paul nie wymienił imienia. Dlatego wyszłam z założenia, co było dla mnie i dla wielu innych oczywiste, że chodzi o Helene. Ten list został napisany dwa dni przed jego śmiercią. Dzień później Paul przeżył wstrząs. Jak to było, Helene, czy Paul nie powiedział ci, że kocha kogoś innego?

Zapytana pochyliła głowę, lecz nie udało jej się ukryć napięcia, jakie odbiło się na jej twarzy.

- Nie. Ponieważ to ja z nim zerwałam tego wieczoru. I właśnie to nim tak bardzo wstrząsnęło.

- To się nie zgadza, Helene, z ostatnim listem, który do mnie napisał. Helene eksplodowała:

- Przecież to śmieszne! Żaden mężczyzna nigdy mnie nie zostawił! Nic na to nie poradzę, tak już jest. Również moi rodzice i moje rodzeństwo mnie ubóstwiali. W mieście u każdego mojego palca wisiało dziesięciu kawalerów. A wy myślicie, że Paul mógłby wybrać kogoś takiego jak Kitty! Przecież wszyscy widzieli, że po prostu za mną szalał. Pewien chłopak nawet popełnił dla mnie samobójstwo!

- Tak, to prawda! - nieoczekiwanie przerwał jej Christoffer. - Był jednym z moich najlepszych przyjaciół. To ja postarałem się o to, żebyś dostała tu posadę, bo chciałem cię mieć na oku. Chciałaś i mnie uwieść, ale ci się nie udało. Nienawidzisz mnie za to. Wiem, że wiele razy płakałaś z wściekłości, ale ci nie uległem. Obiecałem sobie, że nie pozwolę ci zniszczyć ani jednego mężczyzny więcej, ale nie udało mi się zapobiec



nieszczęściu Paula, chociaż bardzo się starałem. Rozmawiałem z nim tego ranka, kiedy dawałem mu zastrzyk. Ostrzegłem go przed tobą, opowiedziałem o samobójstwie mojego przyjaciela i uświadomiłem mu, że kierują tobą wyłącznie egoistyczne pobudki. Myślę, że to chyba tylko jego pieniądze cię skusiły. Wtedy nie rozumiałem, dlaczego nie dotknęło go to aż tak głęboko, jak się spodziewałem. Teraz jednak już wiem, co sprawiło, że zachował się niemal obojętnie. Miał już ciebie dość.

Helene wyraźnie zaczynała tracić panowanie nad sobą, lecz za wszelką cenę starała się, by jej głos brzmiał pewnie i z wyższością, kiedy lekceważąco rzuciła:

- Wątpię czy znajdzie się ktoś, kto uwierzy w te brednie! Wszyscy przecież wiedzą, że Christoffer, ten dziwak, jest całkiem nieobliczalny.

- Uważam, że Christoffer jest jak najbardziej normalny - odparła spokojnie Jenny. - Gorzej jest z tobą, Helene. Jesteś niebezpieczna, bo potrafisz tylko brać. Nie masz nic do ofiarowania. Teraz rozumiem, dlaczego płakałaś wtedy w lasu sosnowym. Widziałaś mnie i Christoffera, prawda? Nie uległ tobie, ale widziałaś, jak mnie całuje, płakałaś więc ze złości...

- Tak, Jenny - poparł ją Christoffer. - To okropne, że cię wtedy tak wykorzystałem, ale wiedziałem, że Helene nas widzi i chciałem ją trochę rozzłościć.

- Nie rozumiem, jaki to ma związek ze sprawą, - wtrącił zniecierpliwiony Roger. - Dlaczego wszyscy tak się czepiacie Helene? Bo chyba nie chcecie jej oskarżyć o zamordowanie Paula? Po pierwsze, nie istnieje żaden motyw, a po drugie, ją także usiłowano zabić.

- Zaraz usłyszycie - powiedziała Jenny triumfalnie, lecz jej głos

drżał.

Christoffer potrząsnął głową.

- Roger, ty nie rozumiesz takich ludzi jak Helene - rzekł. - Paul odszedł od niej! Od niej! Uznała, że stanie się pośmiewiskiem dla wszystkich. Tego znieść nie mogła. Paul musiał więc umrzeć.

Helene nagle pobladła. Próbowwała coś powiedzieć, lecz głos odmówił jej posłuszeństwa.

- A jeśli chodzi o próbę zamordowania Helene - dodała Jenny - to słyszałam jakiś hałas na chwilę wcześniej, zanim krzyknęła. Brzmiało to tak, jakby coś spadło. Później zrozumiałam, co to takiego. To leżak złożył się w chwili, kiedy Helene strzeliła do niego, stojąc w oknie. Została przecież na tyłach domu, gdzie nikt nie mógł jej widzieć. Mogła z łatwością wejść przez okno i wystrzelić z łuku. Z tak bliskiej odległości trudno było chybić. Następnie z powrotem położyła się na leżaku i „zemdląła”. Zaaranżowanie próby zabójstwa świadczy o tym, że przestraszyła się, kiedy Nick i ja powiedzieliśmy o strzykawce i relacji, którą ukrył mój brat. Chciała się zabezpieczyć i oczyścić z podejrzeń. Lecz ostatecznym dowodem przeciwko tobie, Helene, są twoje własne słowa. Pamiętasz, jak mi powiedziałaś, że nigdy nie widziałaś Paula tak rozgniewanego jak wtedy, kiedy Christoffer mu robił zastrzyk? A przecież leżałaś tego dnia chora i ponoć nie kontaktowałaś się z Paulem. Miałaś również to szczęście, że z okna swojego pokoju mogłaś obserwować stację. Widziałaś więc, jak ten wielki balon ściągnięto na dół, i mogłaś się domyślić, że właśnie tam Paul ukrył swoją relację z ostatnich wydarzeń, tak niebezpieczną dla ciebie. Powiedziałam przecież przy wszystkich o tych demaskujących cię papierach. Sam Paul ułatwił ci zadanie, kiedy

przyszedł do ciebie i poprosił o pomoc przy zastrzyku, chociaż zrobił to na pewno niechętnie! To dlatego Nick nie zastał go, kiedy zajrzał na chwilę do domu. Paul był wtedy z tobą. Odebrałaś życie człowiekowi, który jako jedyny mógł zburzyć twój wizerunek jako tej, której żaden mężczyzna się nie oprze. Przypuszczam, że użyłaś trucizny. Jak wynika z listu Paula, dzień wcześniej powiedział ci, że zamierza się ożenić z Kitty. Zaczęłaś więc przygotowania do morderstwa...

Helene zebrała wszystkie siły, żeby się opanować. Udała, że nie dosłyszała ostatnich słów Jenny.

- Chyba nie jesteś taka głupia, by uwierzyć, że choć trochę mi zależało na twoim kochanym braciszku? - odparła pogardliwie. - I chyba nie myślicie, że nie wiedziałam, iż Christoffer szalał za mną, chociaż udawał idiotę! A Roger? Tymi twoimi beznadziejnymi, dziecinnymi zalotami byłam już śmiertelnie znudzona! Ale Nick... - Nagle zmieniła ton głosu, który zabrzmiał niemal patetycznie. - Dlaczego nigdy nic nie powiedziałaś, Nick? Dlaczego mnie tak dręczyłeś? Wiedziałaś przecież, że kiedyś będziemy razem. Myślisz, że nie wiem, iż nosisz w portfelu moje zdjęcie i patrzysz na nie zawsze, kiedy zostajesz sam? Jesteś prawdziwym mężczyzną, Nick. Mężczyzną dla mnie. A kiedy ta nic nie znacząca dziewczyna zjawiła się tu i przyczepiła do ciebie, zrozumiałam, że jest ci jej trochę żal i czujesz się w obowiązku otoczyć ją opieką. Uważam jednak, że przesadziłaś. Dlatego musiałam ją usunąć z drogi. Szłam za nią aż do latarni, zadałam jej cios, a kiedy straciła przytomność, znalazłam linę i związałam jej ręce i nogi, a potem zawiozłam łodzią na szkiery... Coś mnie do tego zmusiło... Nick, czy nie rozumiałeś, że to ciebie pragnęłam przez cały czas? Paula chciałam mieć przy sobie do chwili, gdy

wreszcie okażesz, co do mnie czujesz. A wtedy...

Piękne oczy lśniły groźnym, fanatycznym niemal blaskiem.

- A wtedy on odważył się przyjść i powiedzieć, że znalazł sobie inną!

On, który nic dla mnie nie znaczył!

- Ale dla mnie Paul był wszystkim - załkała Kitty. - Dlaczego musiałaś go zabić? Dlaczego wstrzyknęłaś mu truciznę?

- Nie truciznę - sprostowała Helene. - Olej. Zabija szybko i nie zostawia śladu.

- Ale dlaczego? - powtórzyła Kitty.

- Ponieważ chciałam się zemścić! - krzyknęła Helene, zupełnie już tracąc kontrolę nad sobą. - Nick, jeszcze nie jest za późno, wiesz, że ja...

Nick stanowczo uwolnił się od Helene, która chwyciła go kurczowo, i pokazał jej fotografię w portfelu. Oszalała ze złości wyrwała Nickowi portfel i cisnęła go w kąt pokoju. Błyskawicznie zwróciła się do Rogera. Brązowozielone oczy błyszczały dziko i groźnie.

- Ale ty mnie kochasz, Roger! - wrzeszczała z furją. - Wiem o tym.

Roger wydawał się zakłopotany.

- Byłaś kiedyś dla mnie słońcem, Helene, skoczyłbym dla ciebie w ogień. Ale teraz mogę jedynie na ciebie splunąć!

Twarz Helene ściągnęła się w dzikiej złości.

- Przecież nie możecie się ode mnie odwrócić wszyscy naraz! - krzyczała w hysterii. - Nikt jeszcze tak ze mną nie postąpił! Mogę robić, co zechcę, zawsze mogłam. Dlaczego odwracacie się ode mnie? Przecież mnie kochacie! Wiem o tym, wiem, wiem!

Helene zanosząc się szlochom upadła na podłogę. Jej piękna twarz zmieniła się nie do poznania. Kto by pomyślał, że ta szalona, tak, ta

obląkana kobieta była ową piękną, doskonałą Helene, którą do niedawna wszyscy podziwiali i adorowali?

- Christoffer - odezwał się Nick znużony. - Zadzwoń po lensmana. I po lekarza. Nasza piękna bogini potrzebuje opieki medycznej. A teraz wyjdźcie stąd wszyscy. Jenny musi odpocząć.

Wkrótce przybyli lensman i lekarz, którzy zajęli się Helene. W balonie, tak jak się spodziewano, znaleziono papiery wartościowe Paula i relację z rozmowy z byłą ukochaną. Paul zrozumiał, że ta piękna dziewczyna jest chorobliwie samolubna, ale obawiał się, że może mścić się na Kitty. Nie przyszło mu do głowy, że Helene traktuje Kitty jako zupełnie niegroźną i że to on sam, Paul, zagraża jej prestiżowi.

Jenny nie zdawała sobie sprawy, co się wkoło dzieje. Obudziła się dopiero późnym popołudniem, kiedy Nick przyniósł jej coś do jedzenia. Wyglądał na zmęczonego i wyczerpanego, lecz uśmiechnął się do niej ciepło i serdecznie przytulił.

- Okropnie mi przykro z powodu tego, co stało się dziś w nocy, Jenny. Zamierzałem stopniowo odzwyczajając cię od lęku przed wodą, ale teraz wszystko stracone.

- Nie jestem tego pewna - odparła Jenny zamyślona. - Myślę, że zniosłam to lepiej, niż mogłam przypuszczać. Właściwie chciałam cię prosić, żebyś mnie nauczył pływać.

- Naprawdę? Już się nie boisz?

Jej twarz rozjaśnił uśmiech.

- Jak mogłabym się bać czegokolwiek, kiedy mam ciebie?

- Masz rację - roześmiał się Nick.

- Wiesz, o czym myślę? Że jesteśmy sobie bardzo potrzebni.

- Czy to nie piękne? Wiedzieć, że jest się komuś potrzebnym? Że nie żyje się tylko dla siebie?

Jenny podniosła oczy na Nicka i powiedziała z uśmiechem:

- Tak się cieszę, że już nie jestem sama!